WIELKA DRAKA W SŁUŻBIE ZDROWIA. RZĄD SIĘ ŁATWO NIE WYWINIE

DZIENNIKARZ ZNISZCZONY WYROKIEM, A SĘDZIA HEJTER DOSTAŁ AWANS

PROF. ANDRZEJ NOWAK O USTAWCE TUSKA Z MERZEM

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #50 (1684) 10/12/2025

OKŁADKA: TOFIK. FOT.: TOMASZ JĘDRZEJOWSKI, BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

POSŁOWIE POTWIERDZAJĄ ATAK SŁUŻB NA WOLNOŚĆ SŁOWA

INWIGILACJA REPUBLIKI. TUSK MENTALNIE OBOK ŁUKASZENKI

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 50

NUMER W SPRZEDAŻY DO 16.12.2025

prasa.pl 666257e968

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 666257e968

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

INWIGILACJA

Pamiętam konspirację w stanie wojennym. Wtedy nakrywano telefon kołdrą albo chowano się w pomieszczeniu, o którym bezpieka nie powinna wiedzieć. Jeżeli była łazienka, to puszczano wodę. Wydawało się, że to chroni przed podsłuchem. Wielu konspiratorów potem było zszokowanych, że bezpieka mimo to znała jakieś szczegóły spotkania. Zwykle decydowało o tym nierozumne gadulstwo, o ile w siatce konspiracyjnej służby nie miały po prostu swojego agenta. Donosy były wyjątkowo niebezpieczne. Niszczyły zaufanie między ludźmi, łamały kręgosłupy, prowadziły do utraty pracy, czasem więzienia, zdarzały się też pobicia i morderstwa. Dla bezpieki nie było informacji nieważnych. Każda przydawała się do rozpracowania i gry psychologicznej. Im ktoś bardziej uważał się za speca od tych wszystkich rzeczy, tym bardziej był podatny na wpadkę. Pamiętam historię aresztowania człowieka, który napisał podręcznik do konspiracji. Potem przyznał, że popełnił wszystkie możliwe błędy.

Dzisiaj żyjemy w świecie, który daje o wiele większe możliwości inwigilacji. Podsłuchiwać nas można przez naszą własną komórkę, elektroniczny zegarek, a nawet telewizor. Każde urządzenie podłączone do internetu, które ma kamerę lub mikrofon, może stać się narzędziem podsłuchiwania i podglądania nas. Systemy elektroniczne dają możliwość zerknięcia w przeszłość i odnalezienia czegoś, o czym już dawno nie pamiętamy. Pomijam już profesjonalne urządzenia szpiegowskie: mikrokamery i mikropodsłuchy, screenowanie ekranów z dużej odległości, czytanie z ust i wszelkie cuda, które są trudne do wyobrażenia dla zwykłego śmiertelnika.

Władza, jeżeli zechce, zyskuje ogromną przewagę nad obywatelem. Wiara w to, że można uciec od inwigilacji, jest często bardzo złudna. Dlatego tak niebezpieczne jest używanie służb specjalnych do walki z opozycją.

Od kilku dni już wiemy, że znaczna część służb specjalnych została rzucona do walki z naszymi mediami, szczególnie TV Republika. Potęga służb Tuska spowodowała, że zrobiono mi zdjęcie, jak sam piję kawę w restauracji. Ponieważ nic nie ustalono, a opisywany przebieg wcześniejszego spotkania z reklamodawcą był całkowicie wyssany z palca, to posłużono się jeszcze sfałszowaną, i to bardzo nieudolnie, fakturą z hotelu.

Można uznać, że to wszystko jest nawet bardzo zabawne, gdyby nie to, że mamy do czynienia z akcją rządu przeciwko niezależnym mediom, opozycji i prezydentowi. Sami przyznali się do tych działań i sami je ośmieszyli, ale jest niebezpiecznie, bo zaszli niemal tak daleko jak bezpieka. Proszę w tej sytuacji o pełne zaufanie, cokolwiek się zdarzy, i maksymalne wsparcie. Nadchodzi wielka burza.

PS Taki drobny szczegół, który umknął uwagi wszystkich stron: ustawa o kryptowalutach dotyczyła polskich podmiotów. Nasz reklamodawca działa za granicą. Zniszczenie przez Tuska polskiego rynku kryptowalut byłoby dla niego wręcz korzystne. Jeżeli już ktoś tu robił coś dla prywaty, to Tusk działał w jego interesie. **GP**

Rafał
Zawistowski

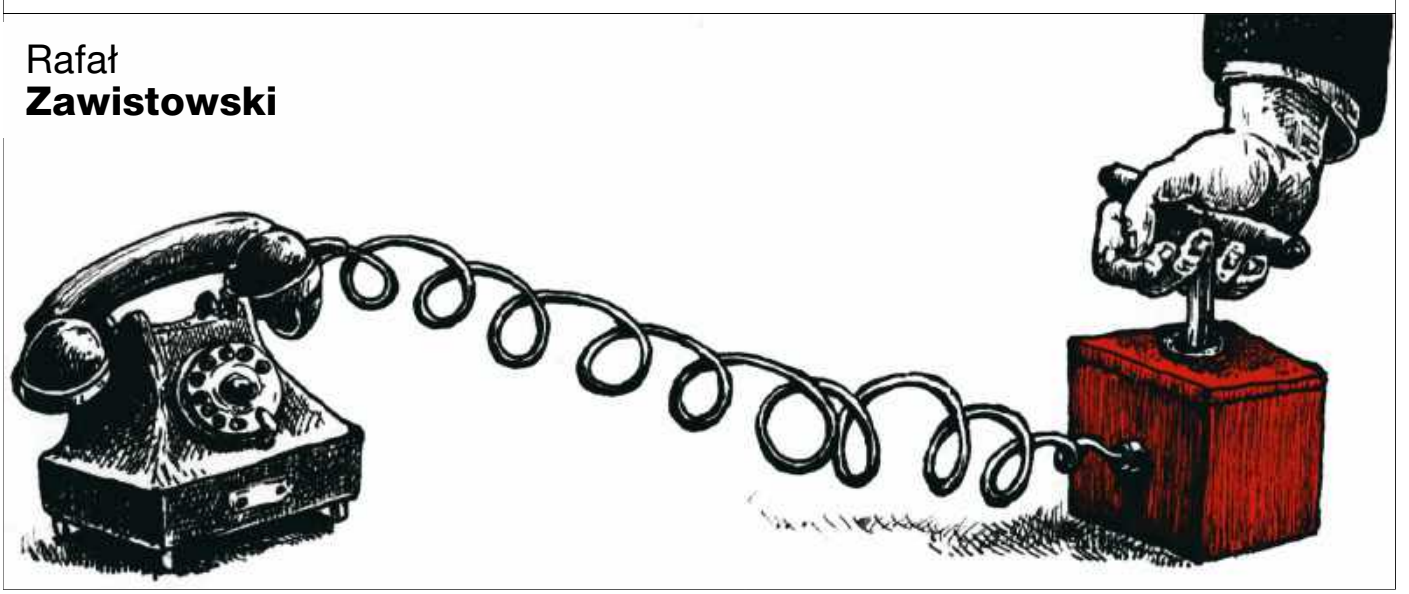

eprasa.pl 666257e968

W numerze

KRAJ

6 Inwigilacja Republiki. Tusk mentalnie obok Łukaszenki
Piotr Lisiewicz

16 Łatwiejsze dwa lata już za Tuskiem. Trudności dopiero przed nim
Jacek Liziniewicz

20 Tusk z Żurkiem wyciągają pieniądze z kieszeni pracowników sądów
Grzegorz Broński

22 Dziennikarz zniszczony wyrokiem, a sędzia hejter dostał awans
Tomasz Grodecki, Adrian Stankowski

26 „Bentley" z WSI i SKOK na miliardy
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

32 Ustawka Tuska z Merzem
Z prof. Andrzejem Nowakiem rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

36 Lider regionu i nie tylko. Karol Nawrocki w wyszehradzkiej rozgrywce
Wojciech Mucha

40 Wielka draka w służbie zdrowia. Tusk się łatwo nie wywinie
Krzysztof Wołodźko

42 Po co Tuskowi Onet, czyli standardy uśmiechniętej propagandy
Dawid Wildstein

44 Tracimy ziemie odzyskane. Gra o rząd nad polskimi duszami
Jakub Maciejewski

46 Nikt nie jest taki mały, by nie można go zauważyć
Emil Tańczak

48 Sakralizacja kłamstwa. Jak Kreml zbudował teologię wojny
Mateusz Matyszkowicz

50 Putin i Xi idą wspólnie na wojnę
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

58 Upadek „wiceprezydenta" Jermaka
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

82 Drzewo symbol…
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10

Jak Tusk 10 razy zdradził Polskę z Putinem
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Jacek Liziniewicz
25 Krzysztof Karnkowski
29 Witold Gadowski
30 W INTERNETACH
38 Dawid Wildstein
39 Tadeusz M. Płużański
39 Józef Wieczorek
61 ROSJA ABSURDEM STOI
65 WIEŚCI Z UE
66 OBRONNOŚĆ
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
86 PODRÓŻE
90 NAUKA
91 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
94 LISTY
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
97 Katarzyna Gójska

KRAJ

18

Koszmarne skutki rządowych cięć. „Nie chcemy umierać w kolejkach!"
Jarosław Molga

ŚWIAT

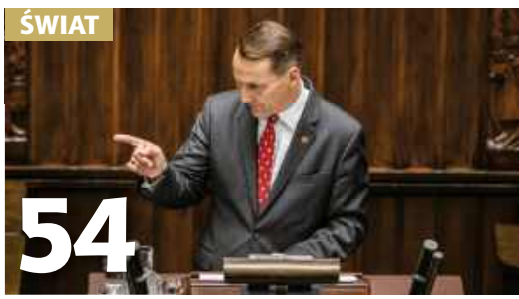

54

Antyamerykańska gra Sikorskiego
Maciej Kożuszek

HISTORIA

70

13 grudnia roku pamiętnego… – czyli ofiary stanu wojennego
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 666257e968

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 666257e968

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Wyborcza", wściekła na prezydenta, opublikowała tekst zatytułowany „Karol Nawrocki podważa harmonogram wygaszania węgla. »Kopalnia ma 50 lat przed sobą«". Uspokajam, że nie 50, a 150. Kopalnie w Polsce będą działać jeszcze 100 lat po tym, jak – wedle własnych prognoz – redaktorzy z „GW" co najmniej dziesięć razy wymrą z powodu globalnego ocieplenia. Niech żyje nam Górniczy Stan!

Donald Tusk stojąc u boku kanclerza Friedricha Merza, ogłosił, że Polska, jakby co, to spłaci reparacje ostatnim żyjącym polskim ofiarom Niemiec. Natychmiast potem odezwał się największy wielbiciel Niemiec wśród polskich dziennikarzy, autor wywiadów z Angelą Merkel i innymi czołowymi niemieckimi politykami, czyli Bartosz Wieliński z „GW". I przekazał, że słowa Tuska zrobiły w Berlinie piorunujące wrażenie. Jak przewiduje dziś na naszych łamach prof. Andrzej Nowak, oznacza to, że za chwilę Merz ujawni, iż – przejęty apelem Tuska – zapłaci jedną tysięczną wartości reparacji dla Polski. A TVN i TVP w likwidacji oszaleją z zachwytu nad skutecznością premiera.

Kanclerz Merz słuchał tych słów oczywiście jako osoba całkowicie neutralna, nieodczuwająca w tej sprawie żadnych emocji. Fakt, że jego dziadek jako polityk NSDAP był burmistrzem pewnego miasta, w którym za swojego burmistrzowania zmienił nazwy ulic tak, że powstały Adof-Hitler-Strasse i Hermann-Göring-Strasse nie ma tu żadnego znaczenia. Jest bowiem kanclerz Merz bardzo propolski. Donald-Tusk-Strasse ustanowi bez żadnego problemu!

Adam Szostkiewicz z „Polityki" o tym, co Polska zyskałaby, godząc się na wyrok europejskiego trybunału stwierdzający, że musi akceptować „małżeństwa" gejów zawarte za granicą: „Opuściłaby niechlubny klub postkomunistycznych państw unijnych, które wzbraniają się i przed transkrypcją, i przed legalizacją małżeństw jednopłciowych… Byłby to krok we właściwym kierunku". Publicysta byłego organu KC PZPR z siedzibą w Pałacu Kultury potępiający postkomunizm – to jest to!

Grzegorz Braun Ruski Klaun jest straszony delegalizacją... W wyniku tej wojenki zyskują szkopy i kacapy.

Agnieszka Kublik zareklamowała portal zakupowy Telewizji Republika – Goryla.pl, tytułując swój tekst „Rachoń na usługach swojego goryla".

eprasa.pl 666257e968

Agnieszka Kublik postanowiła zareklamować nowy portal zakupowy Telewizji Republika – Goryla.pl, tytułując swój tekst „Rachoń na usługach swojego goryla". Pomysły, że Republika może cokolwiek sprzedawać, szczególnie przed Świętami Bożego Narodzenia, są z gruntu nieetyczne. Bo to, jak z Sylwestrem Republiki, wchodzenie na cudzy rynek. Kublik demonstruje, że u niej na WSI nie było nigdy żadnych goryli. I jeśli jakowyś goryl się pojawi, odstrzał jest absolutnie niezbędny.

Grzegorz Braun Ruski Klaun jest straszony delegalizacją przez polityków Koalicji Obywatelskiej w ramach lansowania jego partii na mającą szansę wejścia do Sejmu siłę polityczną. Politycy KO zyskują, głosząc ten postulat, bo przebijają w walce z radykalizmem lewicę. Zyskuje też Braun, bo skoro je zwalczany przez KO, to znaczy, że musi być naprawdę w porządku. W wyniku tej wojenki zyskują szkopy i kacapy, a traci polski obóz niepodległościowy. Jak chodzi o mnie, to mój dystans do Tuska i Brauna jest identyczny. Oba twory są w równym stopniu wrogami polskości.

Waldemar Żurek w tym kontekście: „Wszystko, co pachnie faszyzmem bądź komunizmem, powinno zostać w Polsce zdelegalizowane". Powiedział bandziorek pachnący jednym i drugim.

Jakub Majmurek, tysiąc lat temu ideowy lewicowiec, a obecnie pacynka ubekistanu, czyli establishmentu III RP, uderzył w program partii Razem: „Razem wykazuje też całkowite désintéressement w sprawie kryzysu instytucji liberalnego państwa prawa… Można oczywiście przypuszczać, że partia gromadzi dziś poparcie osób, które mają już najserdeczniej dość sporów o to, kto jest neo-, kto paleo-, a kto mezosędzią... Nawet jeśli przyjmiemy tę opinię, to pozostaje problem ze statusem sędziów czy paraliżem takich instytucji jak Trybunał Konstytucyjny, co znacząco zmniejsza prawne bezpieczeństwo Polaków… Poważna partia musi mieć jakieś zdanie w tej sprawie". Stanowisko, by mieć w d.. ie postkomunizm i tylko głosić lewicowe poglądy społeczne oraz – nawet! – ideologiczne, jest zdradą. Kto na lewicy nie popiera dziedzictwa Jaruzelskiego, jest ukrytym agentem PiS. Mimo antysemityzmu Jaruzelskiego oraz wspierania Brauna i Olszańskiego przez jego córkę. Lista jej gości to po prostu lista przyjaciół Putina w Polsce, od lewa do prawa. Jeśli trafi tam ktoś, kto tego nie wie, jest wyjątkowo głupi.

Gdy w 2000 roku pojawił się filmik, na którym Marek Siwiec wysiadając z helikoptera, całuje ziemię, parodiując gest Jana Pawła II, list protestacyjny przeciwko temu napisał student V roku teologii Sławek Wieczorek z Różanek koło Gorzowa Wielkopolskiego. Niedługo po tym został (na V roku!) wyrzucony ze studiów, bo nie zdał egzaminów u księdza, który na wykładach żałował zaszczuwanego, biednego staruszka Wojciecha Jaruzelskiego. Sławek odwołał się do dziekana wydziału teologicznego UAM, którym był ks. prof. Tomasz Węcławski (dziś już nazywa się inaczej, na szczęście nie jest księdzem i chodzi na marsze równości). Węcławski przyklepał wyrzucenie studenta, a ja rozmawiając z nim jako dziennikarz, miałem wrażenie, jakbym gadał z gangsterem, a nie księdzem. „Pan wie, że pan mi nie zaszkodzi?" – mówił Węcławski. Potem Sławek jako student wygrał proces z rektorem o przywrócenia na studia. I został z nich wyrzucony po raz kolejny. Powiem jak najłagodniej: nienawiść, obrzydzenie do uniwersyteckiej mafii, również tej z teologii, w całej Polsce, jest cechą wszystkich dobrych ludzi.

Sławek Wieczorek był człowiekiem szalenie odważnym. W latach 90. wydawał w Gorzowie gazetkę „Oszołom", w której opublikował listę esbeków z Gorzowa wraz z adresami. Gdy się z nimi procesował, kpił z sądu, który uznawał za atut esbeka fakt, że ma dobrą opinię „w miejscu zamieszkania". Bo blok ów był zamieszkiwany przez samych esbeków, więc opinia sąsiadów musiała być bardzo dobra. Tylko cały blok miał opinię zbieraniny najgorszych szumowin. Sławek zmarł i w ubiegły czwartek pożegnali go przyjaciele. W czasach konformizmu, karierowiczostwa i plastiku był polską indywidualnością. Oby nam nigdy takich nie zabrakło, bo wtedy znikniemy z mapy Europy. Niepodległa Polska dziękuje Ci, Sławku. Za wszystko. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl 666257e968

INWIGILACJA REPUBLIKI. TUSK MENTALNIE OBOK ŁUKASZENKI

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

POSŁOWIE POTWIERDZAJĄ ATAK SŁUŻB NA WOLNOŚĆ SŁOWA

Sfałszowanie faktury, zdjęcie zrobione z ukrycia, całodobowa obserwacja siedziby Telewizji Republika, obecność tajniaków w budynku, urządzenie podsłuchowe odnalezione przed budynkiem, „koordynaty" służb w jego okolicy, próby przedostawania się przez intruzów do telewizji – to działania służb, jakie zdołali namierzyć ochrona stacji i jej dziennikarze. Teraz mamy do czynienia z eskalacją. – Redaktor naczelny państwa stacji jest inwigilowany przez służby i wykorzystywane jest to do brutalnej, prymitywnej gry politycznej – powiedział po tajnym posiedzeniu Sejmu reporterowi Republiki poseł Bartosz Kownacki.

Telewizja Republika jest najpopularniejszą stacją informacyjną w Polsce. Ogromny wzrost jej oglądalności w ciągu ostatnich dwóch lat stał się największym problemem dla rządu Donalda Tuska. Na początku jego rządów nielegalnie przejęte zostały media publiczne, wyłączono sygnał TVP Info i TVP World. Likwidowaniu demokracji, czyli zaprowadzaniu demokracji walczącej, miał służyć monopol władzy w masowych mediach. System miał zostać domknięty po tym, jak Rafał Trzaskowski wygra wybory prezydenckie. To Republika w największym stopniu przyczyniła się do tego, że tak się nie stało. Mimo że premier Tusk bojąc się trudnych pytań, postanowił nie wpuszczać Republiki na rządowe konferencje prasowe, a jego zastępca, wicepremier Krzysztof

eprasa.pl 666257e968

O TO TU CHODZI

„Dla tej złej, skompromitowanej, skorumpowanej władzy problemem jest TV Republika, bo mówi prawdę" – mówi poseł Adam Śliwka. Co więcej, atak na prezesa stacji to eskalacja działań służb przeciwko niewygodnej dla Tuska telewizji.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Gawkowski, groził odebraniem jej koncesji.

Sfałszowana faktura

W ubiegłym tygodniu do repertuaru tego dołączono ataki na prezesa stacji Tomasza Sakiewicza, nawiązujące do zdjęcia, jakie zrobiono mu w restauracji w Monako, na którym… pił on kawę, a spotykał się tam z jednym z dużych reklamodawców Republiki, z branży kryptowalut. Tak aktywność tę ocenił Sakiewicz: – Ta wyprawa do Monako to raczej taka w stylu dzielnego wojaka Szwejka, bo ustalili, że piłem kawę.

I dodał, że wokół tego zdjęcia próbowano „coś budować". Do tego wzięły się znane z kłamstw trolle Romana Giertycha, sugerując, że pobyt Sakiewicza tam nie trwał kilkanaście godzin, a wiele dni, i snując plugawe hipotezy, z kim tam mógł być. Ponieważ czuć je było kłamstwem na kilometr, nawet media antypisowskie raczej nie podejmowały tematu.

W sieci pojawiła się bowiem ewidentnie sfałszowana, pozbawiona numeru, faktura z jego pobytu w hotelu. Dostrzegł to nawet Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej", który napisał: „Jak wiadomo nie jestem fanem Tomasza Sakiewicza, ale kolportowana na X dokumentacja hotelowa z Monaco wzbudziła moje ogromne podejrzenia. Obawiam się, że może to być bardzo groźny przypadek fałszywki opartej na połączeniu prawdziwej faktury z elementami dodanymi". Ale sfałszowaną fakturę podawał dalej m.in. Roman Giertych.

Jak ujawnił Tomasz Sakiewicz, jednym z dowodów na to, że nie był tam dłużej, jest fakt, że na pokładzie samolotu w czasie powrotu do Polski spotkał jednego z najważniejszych polskich polityków, mającego ochronę SOP.

„Redaktor naczelny państwa stacji jest inwigilowany przez służby"

Po zakończeniu tajnego posiedzenia dotyczącego weta prezydenta Karola Nawrockiego wobec ustawy dotyczącej kryptowalut, poseł Bartosz Kownacki powiedział: – Redaktor naczelny państwa stacji jest inwigilowany przez służby i wykorzystywane jest to do brutalnej, prymitywnej gry politycznej. To są moje przemyślenia, moje wnioski. Pamięta pan ostatnie zdjęcia z Monako i co się wtedy działo. Dziś służby są wykorzystywane do walki politycznej.

Potwierdził to także poseł PiS Andrzej Śliwka: – Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że obecna władza wykorzystuje instrumenty, których nie powinna, względem dziennikarzy, którzy są niezależni i patrzą na ręce tej władzy.

Po co służby to robią? – Szukają tematów zastępczych. Dlatego atakują TV Republika, dlatego atakują dziennikarzy. Dziś widzimy wyraźnie, że dla tej złej, skompromitowanej, skorumpowanej władzy problemem jest TV Republika, bo mówi prawdę. Po to Tusk przejmował media publiczne, żeby domknąć system. Żeby żadne inne media nie mówiły o tym, co robi. O tych wszystkich przekrętach, złodziejstwie. O tym ogromnym deficycie, o dziurze w NFZ. Im zależało na tym, żeby nie było wolnych mediów. Żeby te media, które mają być, były mediami zaprzyjaźnionymi z władzą. Dlatego tak ich państwo uwieracie – stwierdził poseł Śliwka.

Poseł uważa, że to kontynuacja tego, co działo się w kampanii wyborczej: – Wszyscy widzieliśmy, jak obecna ekipa rządząca instrumentalnie wykorzystywała służby. W jaki sposób działali w kampanii wyborczej prezydenta Nawrockiego. Jak funkcjonariusze, tacy jak szefowie SKW czy ABW, robili kwity i atakowali swoich oponentów politycznych. Żyjemy w państwie, w którym służby specjalne zamiast troszczyć się o nasze bezpieczeństwo, zajmuje się atakami politycznymi. Dwóch typów opłacanych przez Kreml przekracza granicę polsko-białoruską, wysadza tory, wraca na Białoruś i premier Tusk, Siemoniak i Kierwiński mówią, że państwo zdało egzamin. No gdzie zdało egzamin?

„Władzy bardzo zależy na likwidacji Telewizji Republika"

Podobnie sprawę ocenił poseł Sebastian Kaleta: – Wskazuje to, że albo Roman Giertych wysysa sobie jakieś historie z palca, albo coś się dzieje wokół Sakiewicza i pan Giertych ma informacje. Tylko kto to mógłby organizować? No przecież wszyscy widzimy, że coś jest, niestety, na rzeczy. A tej władzy akurat bardzo zależy na likwidacji Telewizji Republika. Ona to wielokrotnie przecież mówiła.

Na antenie Republiki rzecz skomentował także płk Mariusz Kozłowski, były oficer SKW: – Inwigilowanie dziennikarzy jest nielegalne. Jest zakazane, są do tego stosowne akty polskiego prawa. Oczywiście każdy może w dokumentach napisać wszystko, że dziennikarz jest terrorystą albo szpiegiem, i każda ze służb może próbować przekonać sąd do tego, żeby wydał zgodę na inwigilację takiej

eprasa.pl 666257e968

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

Telewizja Republika rośnie w siłę, a tej władzy bardzo przeszkadza niesamowita popularność stacji.

osoby, dla tak zwanego wyższego stanu konieczności.

O co chodzi z kryptowalutami

Atak na prezesa stacji to eskalacja działań służb przeciwko Telewizji Republika. – Mieliśmy informacje, a nawet raporty na ten temat, o miejscach, w których ośrodki inwigilowania, na przykład samej Republiki, się umieszcza, o sposobach inwigilacji, o informacjach, które są pozyskiwane – powiedział Tomasz Sakiewicz.

Spotkanie Tomasza Sakiewicza trolle zaczęły łączyć z… wetem prezydenta w sprawie ustawy niszczącej branżę kryptowalut. Przypomnijmy, że uzasadniając weto, Nawrocki stwierdził, że ustawa „realnie zagraża wolnościom Polaków, ich majątkowi i stabilności państwa". Wskazał też, że przewidywała ona możliwość „wyłączania przez rząd stron internetowych firm działających na rynku kryptowalut jednym kliknięciem". Wyjaśnijmy, że kryptowaluty – czyli wirtualne waluty – to cyfrowe aktywa oparte na technologii blockchain. Ich bezpieczna wymiana jest możliwa dzięki kryptograficznym technikom szyfrującym, które zapewniają, że jedynie kupujący i sprzedający mają dostęp do danej transakcji. Co ciekawe, w kampanii wyborczej wolności na rynku kryptowalut bronił… Rafał Trzaskowski: „Cały świat inwestuje, inwestował w kryptowaluty. Ja uważam, że po prostu, no, państwo nie powinno przeszkadzać w tego typu inwestycjach. Coraz więcej inwestuje młodych ludzi".

„Nie mam żadnych wątpliwości, że obecna władza wykorzystuje instrumenty, których nie powinna, względem dziennikarzy, którzy są niezależni i patrzą na ręce tej władzy" – komentuje poseł Śliwka.

W ubiegłym tygodniu na życzenie Donalda Tuska odbyło się wspomniane posiedzenie Sejmu w trybie tajnym. Jak sugerował Tusk, biznes kryptowalut otwiera drogę… rosyjskiej agenturze. Zaatakowano także konferencję najważniejszej organizacji konserwatystów na świecie, czyli CPAC w Rzeszowie, organizowaną przez Telewizję Republika, wśród której sponsorów była licencjonowana giełda kryptowalut Zondacrypto. Rzecz w tym, że w Rzeszowie padły kluczowe słowa niewygodne dla Rosji, wypowiadane przez wysokich urzędników administracji Trumpa, dotyczące obecności wojsk amerykańskich w Polsce, czyli zdecydowanie niepożądane przez stronę rosyjską.

W Republice Sakiewicz odniósł się do ustawy dotyczącej kryptowalut: – Przede wszystkim trzeba się pochylić nad tym, co dzieje się wokół samej ustawy o kryptowalutach. Kryptowaluty są m.in. u nas, ale przecież były w większości mediów, patrzyłem, że m.in. w TVN-ie, w większości kanałów komercyjnych się reklamują.

Dodał, że kryptowaluty to przemysł, który należy regulować. – Są potrzebne ustawy regulacyjne, z tym że one nie mają służyć zniszczeniu tego przemysłu, a pilnowaniu bezpieczeństwa. Jesteśmy w takiej sytuacji, kiedy rząd podaje dziecku mleczko, ale z tłuczonym szkłem, na co tatuś chwyta za garnuszek i mówi: „Nie pij tego, bo tam jest tłuczone szkło". Tymczasem oni krzyczą: „Mleczka dziecku nie dają!". I to jest właśnie przykład tej ustawy. Podali wyborcom tłuczone szkło, krzycząc, że to mleko. Mleko też serwują, tylko w nim jest tłuczone szkło – mówił prezes Republiki.

Raporty o inwigilacji Republiki

O tym, jak wygląda inwigilacja Republiki, porozmawialiśmy także z szefem jej ochrony. Wskazał on, że stacja poddawana była całodobowej obserwacji, co potwierdza choćby zatrzymanie przez policję posła Dariusza Mateckiego, gdy wychodził z Republiki. Wielokrotnie w budynku i przed nim odnotowywano obecność tajniaków. Znaleziono także sprzęt podsłuchowy koło poprzedniej siedziby Republiki przy ulicy Dzielnej. Ochrona ma szczegółowe raporty na ten temat.

Co ciekawe, wokół Republiki zaczęły działać także „koordynaty" służb niepolskich, czyli miejsca, w których działała rosyjska siatka szpiegowska, co wykazało śledztwo dotyczące rosyjskich agentów wykonujących napisy na murach „J…ć PiS", fotografujących infrastrukturę krytyczną czy montujących kamery koło torów kolejowych, którymi wieziono pomoc dla Ukrainy. Aż cztery takie koordynaty znajdowały się bardzo blisko lub nieopodal siedziby stacji: przy ulicach Dzielna 17, Dzielna 11 a, Nowolipie 7a oraz zbieg ulic Bellottiego i Wolności. **GP**

eprasa.pl 666257e968

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 666257e968

CZŁOWIEK ROSJI W WARSZAWIE

JAK TUSK 10 RAZY ZDRADZIŁ POLSKĘ Z PUTINEM

Wymyślił i przez lata z premedytacją wdrażał politykę strategicznego zbliżenia z Rosją – dziś oskarża o prorosyjskość tych, którzy ostrzegali przed Władimirem Putinem. Kłamstw oraz hipokryzji Tuska nie można pozostawić bez odpowiedzi. „Gazeta Polska" przypomina 10 newralgicznych obszarów, w których rząd PO-PSL realizował interesy Kremla kosztem polskiej racji stanu.

eprasa.pl 666257e968

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzchołowski

Rządy Donalda Tuska w latach 2007–2014 to czas wielowymiarowego otwarcia Polski na wpływy Moskwy. Nie można o tym zapomnieć – zwłaszcza dzisiaj, gdy lider PO po raz kolejny próbuje narzucić Polakom narrację o „ruskich agentach" w szeregach opozycji.

Polityka resetu prowadzona za rządów Tuska była konsekwentnie realizowanym planem zbliżenia z Rosją Władimira Putina. Planem, który osłabił Polskę i naraził na szwank bezpieczeństwo naszych sąsiadów na Wschodzie (głównie Ukrainę). Oponenci tej prorosyjskiej polityki byli zaś zaciekle zwalczani – równie bezwzględnie jak dziś rzekomi „antyeuropejscy sojusznicy" Kremla.

1. Sabotowanie tarczy antyrakietowej

Kluczowy dla bezpieczeństwa Polski i całej wschodniej flanki NATO projekt budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej był od początku solą w oku Kremla. Rząd Donalda Tuska uczynił z rosyjskiego sprzeciwu jeden z głównych argumentów przeciwko instalacji. Już na początku 2008 roku Radosław Sikorski wyrażał w „Gazecie Wyborczej" swój sceptycyzm: „To nie jest polski projekt, tylko amerykański. (...) Pogorszenie relacji polsko-rosyjskich z powodu tarczy byłoby dla nas sporym kosztem".

W marcu 2008 roku, podczas wizyty w Białym Domu, Donald Tusk w rozmowie z prezydentem George'em W. Bushem jako argumentu do wstrzymywania negocjacji z USA użył... gróźb Władimira Putina (tego samego Putina, z którym jednocześnie prowadził „partnerski" dialog). Jak ujawnili autorzy serialu „Reset", Tusk następująco relacjonował Bushowi swoją rozmowę z Putinem: „Nagle stał się bardzo niespokojny, spojrzał mi w oczy i powiedział: »Świetnie, chcesz obrony przeciwrakietowej? Dobrze, ale następnego dnia skieruję moje rakiety z atomówkami na cele w Polsce«". Tusk zignorował uwagę Busha, że „on po prostu próbuje was zastraszyć". Sposób postępowania polskiego rządu stał w rażącej sprzeczności z postawą Czech, których premier Mirek Topolánek lobbował za jak najszybszym ukończeniem projektu, walcząc również o polski interes. Finalnie prowadzona przez szefa rządu RP gra na czas i piętrzenie żądań wobec Amerykanów doprowadziły do fiaska projektu tarczy.

2. Resetowe fałszowanie historii

Polityka resetu wymagała ofiary z prawdy historycznej. Rząd Tuska z zapałem przystąpił do jej składania, przyjmując kremlowską narrację w fundamentalnych dla polskiej tożsamości kwestiach. Opublikowany 1 września 2009 roku w „Gazecie Wyborczej" artykuł Putina, w którym zbrodnię katyńską zrównał on z losem bolszewickich jeńców z 1920 roku, stał się dla rządu PO-PSL nową wykładnią historii. W dniu publikacji Donald Tusk na konferencji prasowej wtórował Putinowi, sugerując, że to niedopuszczalne, by relacje polsko-rosyjskie w sprawach historycznych „były gorsze od relacji polsko-niemieckich czy rosyjsko-niemieckich".

Konsekwencją było przyjęcie przez Sejm we wrześniu 2009 roku uchwały, w której zbrodnię katyńską, wbrew ustaleniom historyków i prawników, określono jedynie jako „zbrodnię wojenną" o „znamionach ludobójstwa", co było jawnym ustępstwem wobec Moskwy. Odstąpiono w ten sposób od jednoznacznego stanowiska Sejmu z 2005 roku, który mówił o „ludobójczym mordzie". Po katastrofie smoleńskiej Tusk poszedł jeszcze dalej. W rozmowie z prezydentem Miedwiediewem w Krakowie 18 kwietnia 2010 roku zadeklarował, że strona polska „podejmie działania, by otoczyć szczególną opieką cmentarze żołnierzy radzieckich". Wkrótce potem ruszyła, wspierana przez prorządowe media i autorytety, akcja „Zapalmy świeczki na grobach żołnierzy radzieckich". W ten sposób próbowano narzucić Polakom wdzięczność wobec Armii Czerwonej, która w 1920, 1939 i 1944 roku niosła Polsce zniewolenie. Efektem rozmów

TUSK **O ROSJI**

„Nadszedł czas na dobrą zmianę w stosunkach z Rosją".

„Bardzo się cieszę, że pan premier [Putin] osobiście, jak i inni przywódcy Federacji Rosyjskiej, tak szybko odczytali nasze sygnały, że Polska, ja osobiście, rząd ma chęć poprawy stosunków polsko-rosyjskich".

„Chcemy, aby Rosja stała się ważniejszym niż do tej pory partnerem Polski, zarówno w kontekście gospodarczym, politycznym, jak i bezpieczeństwa".

„Choć mamy swoje poglądy na sytuację w Rosji, chcemy dialogu z Rosją, taką, jaką ona jest".

„Jestem przekonany, że nasza współpraca gazowa z Rosją będzie kwitła jeszcze przez wiele lat. Polska nie widzi żadnego problemu we współpracy energetycznej dotyczącej rozbudowy elektrowni jądrowej przy pomocy Rosji".

„Nie ma żadnej ideologicznej przesłanki, by mówić kategorycznie »nie« inwestorom z jakiegokolwiek kraju, także z Rosji".

„Ja bym nie chciał, żeby Polska była w jakiejś awangardzie antyrosyjskiej czy krucjacie antyrosyjskiej".

„My z prezydentem Putinem przypilnujemy, by nikt piachu w tryby nie sypał".

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP, MAXIM SHIPENKOV/PAP/EPA

eprasa.pl 666257e968

Bronisława Komorowskiego, Tuska i Dmitrija Miedwiediewa był również pomysł budowy pomnika bolszewickich najeźdźców w Ossowie, w miejscu wielkiego polskiego zwycięstwa. Realizacja planu nie powiodła się wyłącznie dzięki ostrym protestom społecznym.

3. Niszczenie antyrosyjskiego prezydenta

Prezydent Lech Kaczyński był największą przeszkodą na drodze do polsko-rosyjskiego resetu. Jego historyczne przemówienie w Tbilisi w sierpniu 2008 roku – „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę" – okazało się prorocze i stało w rażącej sprzeczności z ugodową polityką rządu wobec putinowskiej Rosji. Rząd Tuska prowadził z prezydentem RP otwartą wojnę, odmawiając mu samolotu na szczyty UE i publicznie podważając jego kompetencje. Z odtajnionych dokumentów dyplomatycznych wiemy, że Moskwa określała Lecha Kaczyńskiego jako „niekontrolowany czynnik", a otoczenie Tuska otrzymywało sugestie, jak go „neutralizować".

Kulminacją tej antypaństwowej polityki były ocierające się o zdradę konszachty z Rosją w sprawie obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Władimir Putin, prowadząc poprzez zaufanych ludzi sekretne rozmowy z powiernikami Tuska, zaprosił go na uroczystości 7 kwietnia 2010 roku, z ostentacją ignorując głowę państwa polskiego, która planowała oddać hołd pomordowanym w Katyniu. Operacja ta, która przeszła do historii jako „rozdzielenie wizyt", miała na celu upokorzenie i marginalizację prezydenta Kaczyńskiego. Jej finałem była katastrofa smoleńska – czy też raczej zamach smoleński.

Fatalna w skutkach okazała się decyzja Tuska z 10 kwietnia 2010 roku, by śledztwo w sprawie tragedii oddać w ręce Rosjan na podstawie załącznika 13. konwencji chicagowskiej, dotyczącego wypadków cywilnych. Dało to Moskwie pełną kontrolę nad dowodami, czarnymi skrzynkami i wrakiem. Dalszy ciąg znamy: kłamliwy raport MAK, odmowa zwrotu wraku i rejestratorów lotu, a także – co potwierdziły ekshumacje – makabryczne bezczeszczenie ciał ofiar. Śmierć prezydenta, który najmocniej sypał piach w tryby rosyjsko-polskiego zbliżenia, otworzyła drogę do bezprecedensowego przyspieszenia resetu – odbywającego się dosłownie na grobach ofiar.

4. Współpraca z FSB

Najmroczniejszym rozdziałem resetu Tuska z Rosją zbrodniarza Putina była współpraca Służby Kontrwywiadu Wojskowego z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB) – bezpośrednią następczynią KGB. Jej symbolem stały się zdjęcia szefów SKW, gen. Janusza Noska i płk. Piotra Pytla, w marynarskich czapkach z krążownika „Aurora", symbolu bolszewickiej rewolucji, wykonane przy okazji podpisania umowy o współpracy z FSB we wrześniu 2013 roku.

Dokument, zredagowany w całości przez Rosjan, zawierał kuriozalne błędy językowe (na przykład „obuj Państw") i zobowiązywał Polskę do pomocy FSB w „przeciwdziałaniu działalności wywiadowczo-wywrotowej służb specjalnych krajów trzecich". Oznaczało to de facto zobowiązanie do donoszenia na sojuszników z NATO, co stało w jawnej sprzeczności z traktatem północnoatlantyckim. Współpraca zaczęła się jednak znacznie wcześniej. Zaledwie dwa miesiące po katastrofie smoleńskiej, w czerwcu 2010 roku, rozpoczęły się tajne spotkania oficerów SKW i FSB, a w sierpniu 2011 roku do Warszawy przybyła oficjalna delegacja FSB.

Na formalizację tej współpracy osobistą zgodę wyraził Donald Tusk. 18 października 2011 roku na piśmie szefa SKW gen. Noska w tej sprawie napisał odręcznie: „Zgoda". Uczynił to bez wymaganej pra-

eprasa.pl 666257e968

FOT. POOL NEWS/REUTERS/FORUM

wem pisemnej opinii ministra obrony narodowej. Owocem tych kontaktów była m.in. alkoholowa biesiada oficerów SKW i FSB w ośrodku w Kadynach w październiku 2012 roku, na którą oficera FSB płk. Władimira Juzwika przerzucono polskim śmigłowcem wojskowym, „legendując" go jako oficera SKW „Włodzimierza Jóźwika". W sumie w latach 2010–2014 doszło do ponad 100 bezpośrednich spotkań na linii SKW–FSB, z których większość nie została w żaden sposób udokumentowana, co świadczy o skali infiltracji polskiego kontrwywiadu wojskowego.

5. Linia „obrony" na Wiśle

Wstrząsającym świadectwem prorosyjskiej polityki Tuska był zatwierdzony w 2011 roku plan obrony Polski na wypadek agresji ze Wschodu. Dokument, noszący kryptonim „Plan Użycia Sił Zbrojnych RP Warta-00101", zakładał faktyczną kapitulację i oddanie wrogowi niemal połowy terytorium kraju. Zgodnie z tą doktryną polska armia miała samodzielnie bronić się zaledwie przez 10–14 dni, po czym wycofać się na linię Wisły i Wieprza, gdzie miała oczekiwać na ewentualne wsparcie sojuszników z NATO.

Oznaczało to, że miasta takie jak Białystok, Lublin, Rzeszów, a nawet tereny podwarszawskie, zostałyby bez walki oddane na pastwę agresora. Plan ten, przygotowany w Sztabie Generalnym, a zatwierdzony przez szefa MON Bogdana Klicha, był nie tylko wyrazem defetyzmu, lecz także stał w sprzeczności z konstytucyjnym obowiązkiem obrony całego terytorium. Co gorsza, w tym samym czasie, gdy na papierze planowano obronę na Wiśle, w praktyce likwidowano jednostki wojskowe, które miały tej obrony dokonać.

W latach 2007–2014 rozformowano aż 629 jednostek organizacyjnych Wojska Polskiego. Zlikwidowano m.in. kluczową dla obrony stolicy 1. Dywizję Zmechanizowaną w Legionowie, a także 3. Brygadę Zmechanizowaną w Lublinie, strategicznie położoną blisko wschodniej granicy. Ten proces rozbrajania Polski, zwłaszcza jej wschodnich rubieży, tłumaczono... zmianą charakteru zagrożeń i koniecznością skupienia się na misjach ekspedycyjnych.

6. Polska otwarta na Rosjan

Rząd Tuska nie tylko osłabiał obronność, lecz także szeroko otwierał Polskę na rosyjską infiltrację. Ukoronowaniem tej polityki było podpisanie przez Radosława Sikorskiego i Siergieja Ławrowa w grudniu 2013 roku – gdy w Kijowie trwał już euromajdan! – deklaracji „Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich". Dokument ten, będący mapą drogową resetu, zakładał m.in. „poszerzenie współpracy polsko-rosyjskiej na arenie międzynarodowej", „rozwój współpracy w ramach Rady NATO–Rosja", a nawet „wspólną produkcję w oparciu o nowoczesne technologie". Gdy opozycja domagała się debaty sejmowej nad tym skandalicznym dokumentem, Donald Tusk nazwał jej obawy „pełnym kompleksów bełkotem", a wniosek przepadł w głosowaniu.

Praktycznym wymiarem otwarcia na Wschód był wprowadzony w 2012 roku mały ruch graniczny (MRG) z obwodem kaliningradzkim. Rząd Tuska przedstawiał go jako wielki sukces i ułatwienie dla mieszkańców. Choć nawet polskie służby – coraz bliżej współpracujące przecież z Rosjanami – ostrzegały, że umowa o MRG spowoduje: „znaczny wzrost aktywności wywiadowczej służb specjalnych Federacji Rosyjskiej", „włączenie się rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa do prowadzenia aktywnych działań operacyjnych na terenie RP" oraz „szerszą ekspozycję terenów Europy Zachodniej na działalność wywiadowczą służb Federacji Rosyjskiej", rząd Tuska zignorował te ostrzeżenia. Prorządowe media i samorządowcy z PO kpili zaś z „rusofobii". Dla rządu Tuska zagrożenie rosyjską infiltracją było najwyraźniej ceną, którą warto było zapłacić za miraż „pojednania".

7. Z armią Putina

Polityka resetu nie ograniczała się do gestów i dyplomacji – jej najbardziej niebezpiecznym wymiarem była próba wciągnięcia polskiej armii w ścisłą współpracę z siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej. Zaledwie kilka miesięcy po katastrofie smoleńskiej, w oparciu o ustalenia Tuska i Putina, Sztab Generalny WP rozpoczął prace nad umową o współpracy wojskowej z Rosją. Polski projekt, przedstawiony Rosjanom, zakładał m.in. „wspólne planowanie, prowadzenie i obserwację ćwiczeń oraz szkoleń wojsk", a także „operacje wspierania pokoju i reagowania kryzysowego". Były to propozycje faktycznego sojuszu militarnego, składane w czasie, gdy Rosja przygotowywała się do inwazji na Ukrainę.

Apogeum resetowej gorączki było publiczne zapraszanie Rosji do NATO przez Radosława Sikorskiego. „Potrzebujemy Rosji do rozwiązywania europejskich i globalnych problemów. Dlatego za słuszne uważam przyjęcie jej do NATO" – deklarował szef MSZ w marcu 2009 roku, realizując marzenie Kremla o rozbiciu Sojuszu od środka.

eprasa.pl 666257e968

Innym przejawem tej polityki było dopuszczenie do serca polskiego systemu obronnego firmy kierowanej przez honorowego konsula Rosji w Polsce. 8 września 2008 roku spółka Unizeto Technologies, której prezesem był Andrzej Bendig-Wielowiejski (absolwent sowieckiej uczelni w Leningradzie), podpisała umowę ze Służbą Wywiadu Wojskowego na dostawę urządzeń teleinformatycznych w wykonaniu specjalnym, o wysokim poziomie zabezpieczeń. Kilkanaście dni później ta sama firma wygrała kontrakt na dostawę komputerów dla MON.

8. Kultura pod dyktando Kremla

Za rządów Donalda Tuska w Polsce na niespotykaną skalę rozwinęły działalność rosyjskie agendy wpływu, działające pod płaszczykiem promocji kultury. Fundacja „Russkij Mir", kierowana przez Wiaczesława Nikonowa (wnuka stalinowskiego zbrodniarza Wiaczesława Mołotowa i byłego funkcjonariusza KGB), otworzyła w Polsce tzw. Centra Języka i Kultury Rosyjskiej, które zajmowały się indoktrynacją polskiej młodzieży. Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury (RONiK) organizował dla polskich dzieci imprezy, podczas których te fotografowały się na tle portretu Władimira Putina, otrzymywały prezenty od Dziadka Mroza i wysłuchiwały orędzia noworocznego prezydenta Rosji. Nawet po aneksji Krymu w 2014 roku RONiK organizował w Warszawie Festiwal Piosenki Rosyjskiej, a polscy uczniowie poznawali historię I wojny światowej z perspektywy… rosyjskich żołnierzy.

Sztandarową imprezą resetu stał się sponsorowany m.in. przez Gazprom i „Russkij Mir" festiwal filmów rosyjskich „Sputnik nad Wisłą". Patronat honorowy nad nim obejmowali czołowi politycy PO: minister kultury Bogdan Zdrojewski, szef MSZ Radosław Sikorski, a nawet marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. W 2011 roku patronem był sam prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. Patronat medialny sprawowały media Agory, Polska Agencja Prasowa i TVP.

W 2008 roku reaktywowano również, pod zmienioną nazwą, Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Imprezę, emitowaną w publicznej telewizji, współfinansowało rosyjskie ministerstwo kultury, a jej gościem specjalnym – jako wykonawca 0 – miał być... Władimir Putin. Gdy kibice lokalnego klubu żużlowego protestowali przeciwko gigantycznym wydatkom na festiwal, grożono im interwencją ABW.

Media publiczne za rządów Tuska posunęły się jeszcze dalej, emitując czołobitny wywiad Tomasza Lisa z Dmitrijem Miedwiediewem (2010 rok) i „sowiecką" czołówkę „Wiadomości" z 9 maja 2013 roku, w której defiladę na placu Czerwonym pokazano jako święto bliskie Polakom.

9. Ściganie wrogów Kremla

Serwilizm rządu Tuska wobec Moskwy przybrał formę prześladowania na polskiej ziemi ludzi uznanych przez Kreml za wrogów. We wrześniu 2010 roku, na żądanie Rosji, polska prokuratura wydała nakaz aresztowania Ahmada Zakajewa, premiera Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, który przybył do Polski na Światowy Kongres Czeczenów. Był to akt bezprecedensowy – Zakajew, ścigany przez Rosję listem gończym pod fałszywymi zarzutami o terroryzm, cieszył się azylem politycznym w Wielkiej Brytanii, a inne kraje europejskie ignorowały rosyjskie wnioski. Rząd Tuska, jako jedyny w Europie, postanowił zadziałać. Po zatrzymaniu Zakajewa prokuratura wnioskowała o 40-dniowy areszt. Dopiero niezawisły sąd, odrzucając wniosek, ocalił honor Polski.

Jeszcze dalej posunięto się w prześladowaniu polskich obywateli. Po incydentach podczas marszu agresywnych rosyjskich kibiców w Warszawie w trakcie Euro 2012 w sprawę zaangażował się osobiście Władimir Putin. W rozmowie telefonicznej z Donaldem Tuskiem zażądał ukarania winnych. Tusk zapewnił go, że „współpraca [służb] powinna być jak najlepsza". Efektem był pokazowy proces i skazanie na pięć miesięcy więzienia Wojciecha Brauna „Kelnera", jednego z organizatorów protestów.

Warto przypomnieć też los rosyjskich świadków w sprawie katastrofy smoleńskiej. 10 maja 2010 roku do polskiej ambasady w Moskwie zgłosił się Rosjanin, twierdząc, że ma informacje o zamachu. Zamiast otoczyć go ochroną i zweryfikować jego rewelacje, polskie służby – konkretnie Agencja Wywiadu – przekazały jego dane osobowe wprost do FSB. Pod decyzją podpisali się zastępcy szefa AW, Marek Stępień i Piotr Juszczak.

10. Energetyczna pętla

Skutkiem prorosyjskiej polityki Tuska było również uzależnienie Polski od rosyjskich surowców energetycznych i zablokowanie projektów dywersyfikacyjnych, których patronem był prezydent Lech Kaczyński. Już w marcu 2008 roku rozwiązano w Ministerstwie Gospodarki Departament Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii. W czerwcu 2009 roku wstrzymano realizację kluczowego projektu Baltic Pipe, co prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego nazwało wprost „uniemożliwieniem dywersyfikacji dostaw gazu do Polski".

Zamiast niezależności rząd Donalda Tuska zaoferował Polakom nowe, jeszcze ciaśniejsze więzy z Gazpromem. W 2010 roku Tusk i Waldemar Pawlak doprowadzili do podpisania fatalnej umowy gazowej, przedłużającej kontrakt jamalski aż do 2037 roku. Porozumienie, które wicepremier Pawlak podpisał z wiceszefem rządu Putina Igorem Sieczinem, zakładało dostawy gazu po najwyższych cenach w Europie i jednocześnie niski zysk z jego tranzytu. Najbardziej skandaliczne i antyunijne zapisy tej umowy zablokowała dopiero twarda interwencja Komisji Europejskiej.

Rząd PO-PSL poszedł jeszcze dalej, rozważając zaangażowanie Polski w budowę Bałtyckiej Elektrowni Atomowej w obwodzie kaliningradzkim i zakup stamtąd energii elektrycznej. Co więcej, w 2014 roku, już po aneksji Krymu, polski Urząd Regulacji Energetyki przyznał koncesję na obrót energią w Polsce spółce IRL Polska, powiązanej ze znanym rosyjskim szpiegiem Władimirem Ałganowem. Plany te, na szczęście, zostały zatrzymane. Wszystkie wymienione działania Tuska wpisywały się w niemiecko-rosyjską strategię energetycznej dominacji w Europie, której symbolem stał się gazociąg Nord Stream. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Ryszard Legutko

REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł +19 zł przesyłka

Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko, adres wysyłki oraz numer telefonu.

eprasa.pl 666257e968

ŁATWIEJSZE DWA LATA JUŻ ZA TUSKIEM. TRUDNOŚCI DOPIERO PRZED NIM

Rząd Donalda Tuska jest już na półmetku kadencji. Najliczniejszy gabinet w historii, który był już kilkukrotnie rekonstruowany, wcale nie cieszy się sympatią Polaków. Nadal jednak Koalicja Obywatelska prowadzi w sondażach partyjnych. Na co może liczyć Donald Tusk? Jedno jest pewne – łatwiej już było.

PODSUMOWANIE I PERSPEKTYWY

Na półmetku kadencji Donald Tusk z pewnością nie może powiedzieć, że cieszy się sympatią Polaków. Według badań Ogólnopolskiej Grupy Badawczej co prawda notowania jego rządu się poprawiły w stosunku do października, ale to raczej pocieszanie się rządu niż jego wielki sukces. Odsetek źle oceniających to nadal 49 proc. Dobrze Tuska ocenia jedynie 34 proc. respondentów. Gdyby spojrzeć na historię ostatniej dekady, to tendencje były zdecydowanie inne. Zwykle bowiem pierwsze dwa lata rządów to czas, w którym gabinety cieszyły się rekordowym poparciem. Notowania PiS na jesieni 2017 roku sięgały 55 proc., a niezadowolenie z pracy rządu deklarowało w badaniach CBOS kilkanaście procent respondentów. Podobnie było po wyborach w 2019 roku. W styczniu 2020 roku pracę Mateusza Morawieckiego i jego ludzi pozytywnie oceniało 56 proc. badanych. Dopiero pandemia sprawiła, że rząd PiS-u miał więcej krytyków niż sympatyków. W 2022 roku prawicowy rząd miał jedynie 34 proc. sympatyków, a wtedy portal Oko.press z satysfakcją odnotowywał, że tak złe oceny miał jedynie rząd Ewy Kopacz na trzy miesiące przed upadkiem.

Jednak lepiej dla Donalda Tuska wyglądają sondaże pokazujące poparcie dla partii politycznych. Najnowsze badanie Ogólnopolskiej Grupy Badawczej wskazuje, że w Sejmie znalazłyby się tylko cztery partie. Najwięcej głosów zdobyłaby KO, którą wskazało 38 proc. badanych (-1 pkt proc. w stosunku do poprzedniego badania). Drugie miejsce zająłby PiS z wynikiem 27,97 proc. (-0,1 pkt proc.). Kolejne miejsca zajęłyby Konfederacja 13,97 (-0,3 pkt proc.) i Grzegorz Braun (+2,1 pkt proc.). Reszta formacji znalazłaby się pod progiem. 10 proc. przewagi nad słabnącym PiS-em to kapitał, który przy splocie korzystnych warunków może przełożyć się na samodzielną większość.

Problemy

Patrząc na te dwa lata, widzimy, że Donald Tusk ma kilka problemów. Po pierwsze, to kwestia wiarygodności. Nie spełnił on nie tylko 100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów, lecz także kiepsko wygląda jego codzienna praktyka rządzenia. Premier opowiada o sukcesach typu brak konsekwencji paktu migracyjnego, a później nie ma żadnego z tym związanego konkretu. Mówi o przełomie dotyczącym odszkodowań dla Polaków z tytułu II wojny światowej, a później się okazuje, że pojawia się absurdalny pomysł wypłacania ich z kasy Polaków. – Kompletny brak wiarygodności – mówi nam prof. Norbert Maliszewski. Jego zdaniem problemem Tuska jest również to, że nie ma on wizji rozwoju. – Nic się nie dzieje. Nie ma pomysłów strategicznych i planów na przyszłość. Jest hamowanie

eprasa.pl 666257e968

PRZYSTAWKI ZJEDZONE

Największym sukcesem Donalda Tuska w pierwszych dwóch latach rządów jest zniszczenie partnerów koalicyjnych. To pozwoliło mu windować poparcie, ale będzie to zarzynać koalicję.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

ważnych projektów rozwojowych – podkreśla prof. Maliszewski. Jak dodaje naukowiec, rząd zaczęły już trawić kryzys kompetencyjny i problemy w koalicji. Ten problem widać w służbie zdrowia, ale również w finansach publicznych. Oba te sektory rządzenia znalazły się w stanie zapaści. – Ostatnia kwestia jest taka, że Donald Tusk miał być rozgrywającym na arenie międzynarodowej. Okazało się jednak, że jedzie w drugim wagonie, a Polski nie ma tam, gdzie decyduje się nasza przyszłość. Nie zanosi się, żeby w jakimkolwiek z tych segmentów rząd Tuska miał się poprawić – podkreśla prof. Maliszewski. Te czynniki doprowadzają do tego, że rząd ma niskie notowania.

Rząd koalicji 13 grudnia zaczęły już trawić kryzys kompetencyjny i problemy wewnętrzne. Ten problem widać w służbie zdrowia, a także w finansach publicznych. Oba te sektory rządzenia znalazły się w stanie zapaści.

Wybory w 2027 roku nierozstrzygnięte

Przypomnijmy jednak, że Koalicja Obywatelska ma w sondażu OGB 38 proc. poparcia. – Największym sukcesem Donalda Tuska w pierwszych dwóch latach rządów jest zniszczenie partnerów koalicyjnych. To pozwoliło mu windować poparcie, ale będzie to zarzynać koalicję. Zwracają na to uwagę nawet sympatycy Donalda Tuska – mówi prof. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Podobnie uważa Łukasz Pawłowski z OGB. – Dzisiaj siłą Tuska jest to, że nie ma absolutnie żadnej konkurencji. Nikomu się nie chce zakładać nowej partii. To jest ciekawe, bo zapotrzebowanie na nową formację polityczną jest największe od wielu lat, ale nikt nie chce się pojawić na tym nowym rynku – ocenia Łukasz Pawłowski z Ogólnopolskiej Grupy Badawczej. Mimo że w większości badań prawica ma większe poparcie niż obecnie rządzący, to wcale nie jest tak, że wyniki wyborów są już rozstrzygnięte. Im większa przewaga KO nad PiS, tym większą premię w mandatach będzie zdobywać w razie zwycięstwa największa partia. Niepewny będzie też wynik partii Grzegorza Brauna. Przypomnijmy, że w 2015 roku PiS-owi do samodzielnej większości wystarczyło 37,5 proc. Przewaga nad KO wyniosła 12 proc., a tuż pod próg spadła Lewica. – Nadzieje Donalda Tuska są związane ze skłóceniem prawicy. Na to będzie grał obecny premier – mówi prof. Ryba.

Dwa lata szarpaniny

To jednak nie oznacza, że nie będzie innych problemów. – Druga część kadencji jest zawsze gorsza dla rządzących. Można śmiało zakładać, że pojawią się problemy wewnątrz obozu rządzącego. Koalicjanci przed wyborami będą grali na siebie i próbowali zdobywać poparcie kosztem KO oraz odróżniać się od Tuska – wyjaśnia prof. Maliszewski. Zdaniem prof. Ryby z kolei w Tuska uderzą również kwestie gospodarcze. – Będzie trudniej. UE postanowiła z powodów ideologicznych zarzynać kolejne sektory swojej własnej gospodarki. Mówimy o rolnictwie, energetyce i przemyśle. To są rzeczy bolesne dla społeczeństwa – podkreśla prof. Ryba.

Zdaniem ekspertów mało prawdopodobne jest, aby w polityce KO cokolwiek się zmieniło. Przypomnijmy, że sam Donald Tusk zapowiadał działania w trzech krokach: rozliczyć zło, naprawić krzywdy i pojednać Polaków. – Tusk żyje tym, aby wygrać wybory i wyeliminować Prawo i Sprawiedliwość. Ma ostatnio powody do optymizmu, bo notowania KO wzrosły w perspektywie ostatnich miesięcy. Dla nich dziś jednak główny problem jest taki, czy będą mieli większość w wypadku zwycięstwa wyborczego – mówi nam prof. Henryk Domański z PAN. Jego zdaniem Tusk będzie polaryzował nastroje społeczne i grał na podziały na prawicy. – Polaryzacja to jego ostoja. Chyba żaden z polityków nie wierzy w hasła o pojednaniu Polaków. W demokracji to po prostu niemożliwe i niewykonalne. O zgodzie nie może być mowy, skoro premier robi wszystko, by drugą stronę pognębić. I tu nie chodzi tylko o polityków, ale również o elektorat – dodaje prof. Domański. Zdaniem eksperta spór w Polsce będzie się zaostrzał, bo to na dzisiaj jedyny pomysł na polityczne trwanie Donalda Tuska. – Nie może on odpuścić rozliczeń, bo staje się to przykrywką dla jego polityki, ale również stanowi zaspokajanie elektoratu, który uważa to za priorytet – wskazuje Domański. Można również śmiało zakładać, że polaryzację ułatwi rośnięcie w siłę Grzegorza Brauna. Polityk ten znakomicie ma ułatwić kampanię w 2027 roku i zmobilizować wyborców koalicji.

Dla Tuska problemem jest jednak działalność prezydenta Karola Nawrockiego. – Działania prezydenta cieszą się dużym poparciem, a dla Tuska to problem, którego nie przewidział. To czynnik, na który nie ma on wpływu ani pomysłu – mówi prof. Domański. **GP**

eprasa.pl 666257e968

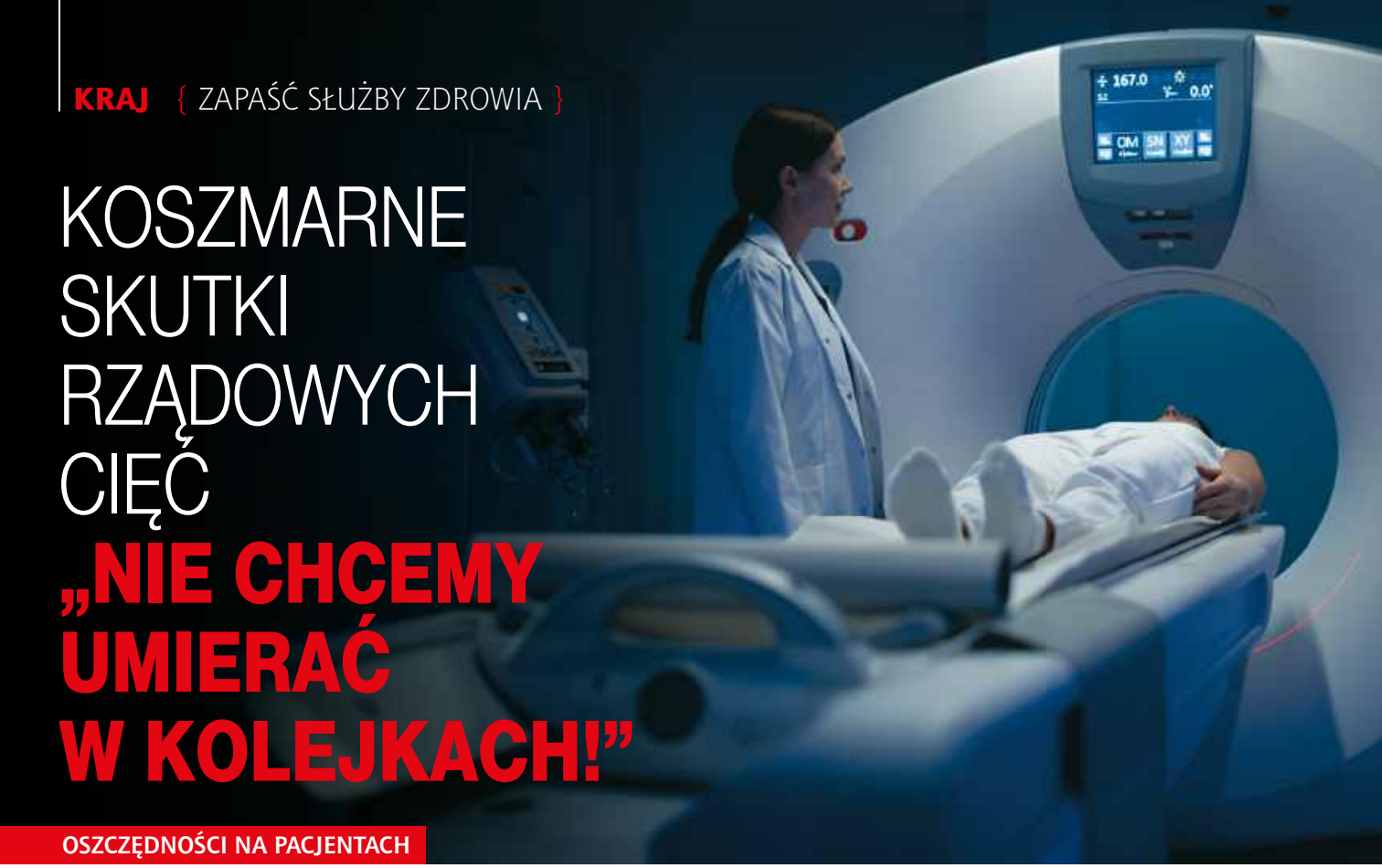

KOSZMARNE SKUTKI RZĄDOWYCH CIĘĆ „NIE CHCEMY UMIERAĆ W KOLEJKACH!”

OSZCZĘDNOŚCI NA PACJENTACH

Limity na badania obrazowe, w tym tomografię i rezonans, limity dostępu do ambulatoryjnej opieki specjalistycznej – to tylko część planu oszczędności, jaki resortowi finansów zaproponowała minister zdrowia. Te propozycje wywołały protest medyków i pacjentów. Najciężej, onkologicznie chorzy piszą do premiera: „Nie chcemy umierać w kolejkach”. Lekarze alarmują: ograniczenie dostępu do diagnostyki obrazowej, reglamentacja dostępu do specjalistów oznaczają dla wielu pacjentów wyrok: ciężka choroba, a nawet śmierć. Eksperci są zgodni: takie oszczędności systemu nie uratują, a uderzą w pacjentów.

Jarosław **Molga**

Ujawnienie przez media propozycji oszczędności w NFZ, jakie minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda wysłała na piśmie do ministra finansów, wywołało burzę w środowisku medyków, ekspertów i przede wszystkim pacjentów. Plan zakłada bowiem szereg cięć, a także cofnięcie o kilka lat zmian korzystnych z punktu widzenia pacjentów, a wprowadzonych jeszcze za ministrów Szumowskiego i Niedzielskiego, w czasie gdy rządziła Zjednoczona Prawica. Te zmiany to przede wszystkim: „wprowadzenie limitów diagnostyki TK, RMI do wysokości umów z 1 kwartału 2025”, „wprowadzenie limitów na świadczenia w AOS z wyłączeniem świadczeń pierwszorazowych i zabiegowych”, „wprowadzenie limitów leczenia zaćmy do wysokości umów z 1 kwartału 2025”. Jest także szereg innych: od rezygnacji z programu „Dobry posiłek w szpitalu” po ograniczenia listy leków refundowanych dla seniorów.

Szok najciężej chorych

Takimi planami resortu zaskoczeni byli lekarze. – Nie bardzo rozumiemy, dlaczego takie, a nie inne pozycje znalazły się w tym planie. Jesteśmy całkowicie zaskoczeni faktem, że mogły się w nim znaleźć takie pozycje jak ograniczenie liczby przyjmowanych pacjentów na porady specjalistyczne czy diagnostykę obrazową. Do tego bowiem sprowadzi się przywrócenie limitów – mówi Jakub Kosikowski, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej. Izba napisała list do ministrów zdrowia i finansów z żądaniem wyjaśnienia, czy to jest plan aktualny i jaki jest ten aktualny plan, ponieważ po tym, jak listę cięć poznała opinia publiczna, Sobierańska-Grenda zaczęła mówić, że to jest tylko dokument „do dyskusji”. O „dyskusji” w dokumencie dla ministra Domańskiego nie ma jednak ani słowa. Lekarze natomiast mówią wprost: to diagnostyka obrazowa i wczesne wykrywanie (a więc wizyty u specjalistów) ratują życie, ponieważ pomagają wykryć choroby. Nie tylko raka, lecz także na przykład układu krążenia, neurologiczne itd.

Dlatego natychmiast zareagowały środowiska najciężej chorych pacjentów, które wystosowały apel do premiera. „Rak jest

eprasa.pl 666257e968

CENNY CZAS

Już dziś średni czas oczekiwania na rezonans magnetyczny w Polsce to 89 dni w trybie normalnym i 65 w trybie pilnym. Na tomografię komputerową odpowiednio 46 i 33 dni. Co będzie po wprowadzeniu limitów? Lepiej nie myśleć…

FOT. ADOBE STOCK

jednym z największych wyzwań zdrowotnych w Polsce i na świecie. Co czwarty z nas zachoruje na nowotwór, a co piąty umrze z tego powodu. Tylko w latach 1999–2022 na raka zmarło 2,2 mln osób – tyle, ile liczą razem Kraków, Łódź, Katowice i Szczecin. W 2023 roku diagnozę usłyszało ponad 192 tys. Polaków, a z chorobą nowotworową żyje już ponad 1,2 mln osób. Polska utrzymuje jedne z najwyższych wskaźników umieralności na raka w UE" – uświadamia Donaldowi Tuskowi jedna z największych fundacji pomagających chorym onkologicznie Alivia Onkofundacja. Organizacja przytacza dane, z których wynika, że obecnie średni czas oczekiwania na badanie rezonansem magnetycznym w Polsce to 89 dni w trybie normalnym i 65 w trybie pilnym. Na badanie tomografią komputerową czeka się średnio 46 dni w trybie normalnym i 33 w trybie pilnym. „To długo, ale w marcu 2018 roku, przed uwolnieniem limitów finansowania pacjenci czekali średnio aż 201 dni na rezonans magnetyczny i 73 dni na tomografię komputerową. Teraz ta sytuacja może się powtórzyć" – ostrzega Alivia w oświadczeniu. – Przywrócenie limitów proponowane przez Ministerstwo Zdrowia, jako jeden z elementów planu oszczędnościowego NFZ, to prosta droga do katastrofy w diagnostyce nowotworów – wielu pacjentów jest przecież diagnozowanych poza szybką ścieżką onkologiczną. Pacjenci nie mogą być zakładnikami decyzji administracyjnych i problemów finansowych NFZ. Każdy dzień opóźnienia diagnostyki to realne zagrożenie dla życia – zwłaszcza dla pacjentów onkologicznych. Jeśli limity wrócą, cofniemy się o lata, a wielu chorych straci szansę na skuteczne leczenie – komentuje Aleksandra Ciompała, koordynatorka ds. programów pomocowych w Alivii Onkofundacji. Alivia zaapelowała do premiera RP o: przywrócenie stabilnego finansowania systemu ochrony zdrowia; odstąpienie od pomysłu limitowania kluczowych świadczeń, w tym diagnostyki obrazowej oraz wizyt specjalistycznych; nielimitowane finansowanie programów lekowych.

„Nie chcemy umierać w kolejkach" – kończą apel do premiera chorzy na raka.

Przymykanie drzwi do specjalisty

Niezrozumienie przez lekarzy planu Sobierańskiej-Grendy, o którym mówił Kosikowski, wynika także z faktu, że jest on sprzeczny z kierunkami reform zapowiadanych oficjalnie od miesięcy. Tak na przykład resort zdrowia w ubiegłym roku rozpoczął prace nad przygotowaniem podstaw prawnych do tzw. odwrócenia piramidy świadczeń, „czyli przeniesienia ciężaru realizacji świadczeń z lecznictwa szpitalnego do ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz podstawowej opieki zdrowotnej" – jak czytamy na stronie resortu. – Tymczasem przywrócenie limitów w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej jest działaniem, które będzie skutkować ograniczeniem dostępu do tych świadczeń – mówi Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich i członek Rady Dialogu Społecznego, który prowadzi analizy ekonomiczne systemu ochrony zdrowia. W związku z tym zbiera szereg danych, w tym takie, które pokazują, jak rośnie (a nie maleje) zapotrzebowanie na badania specjalistyczne w ramach AOS. Kozłowski wskazuje, że obecnie średni czas oczekiwania na badanie u specjalisty w ramach AOS (dotyczy to pierwszych pacjentów „pilnych") wynosi 55 dni, a dane (I kwartał tego roku) mówią, że było ich 786 tys. W analogicznym okresie ubiegłego roku było to odpowiednio 38 dni i 562 tys. pacjentów. – Dane pokazują, że liczba pacjentów bardzo szybko rośnie, a jednocześnie mimo braku limitów mamy problem z dostępnością do specjalistów w ramach AOS. Jeśli przywrócimy limity, być może formalnie kolejki się skrócą, ale powstanie taka ukryta kolejka tych, których statystyki nie obejmą, ale to nie znaczy, że nie powinni mieć wizyty u specjalisty – tłumaczy Kozłowski.

Plan bez koncepcji

Eksperci wskazują, że plan oszczędności w NFZ z jednej strony uderza w pacjentów, a z drugiej nie rozwiązuje problemu, ponieważ cięcia, jakie niesie, wcale nie ratują systemu ochrony zdrowia. – To są tak poważne konsekwencje dla pacjentów, że pytałem na zespole trójstronnym przy ministrze zdrowia, czy jest wola polityczna, by je rzeczywiście wprowadzić – mówi Wojciech Wiśniewski, ekspert ds. ochrony zdrowia, członek zespołu trójstronnego. – Nawet w przypadku wdrożenia w całości programu oszczędności, również w wyniku podejmowanych obecnie decyzji dotyczących m.in. przekierowania do NFZ niektórych środków pochodzących z Funduszu Medycznego oraz szeregu innych działań, łączny niedobór środków w Narodowym Funduszu Zdrowia wyniesie ponad 1,6 mld zł w 2025 roku oraz 12,9 mld zł w 2026 roku – wylicza Wiśniewski.

– Dla nas zawartość tego dokumentu jest do końca niezrozumiała. Nie o to przecież powinno chodzić w zmianie systemu, by polegał on na ograniczeniu pacjentom dostępu do leczenia – ocenia ten plan Jakub Kosikowski.

– Nie widać w tym żadnej koncepcji. Są tam nawet pomysły, z którymi można by się zgodzić, jak na przykład kwestia weryfikacji wycen za niektóre świadczenia. Jednak jest to pomieszane z propozycjami całkowicie pozbawionymi sensu, a przywracanie limitów to po prostu skandal – komentuje były wiceminister zdrowia, poseł PiS Janusz Cieszyński. **GP**

eprasa.pl 666257e968

TUSK Z ŻURKIEM WYCIĄGAJĄ PIENIĄDZE Z KIESZENI PRACOWNIKÓW SĄDÓW

WICESZEF SĄDOWEJ SOLIDARNOŚCI: WKURZENIE JEST OGROMNE

Rząd Tuska doprowadził do ruiny publiczne finanse i desperacko szuka oszczędności. Także w wymiarze sprawiedliwości. Kosztem tych, co zarabiają najmniej, choć pracują najciężej. Upodlenie pracowników sądów – to jeden z licznych komentarzy. Gdy związkowcy zaprotestowali w Sejmie, nerwowo zareagowała Straż Marszałkowska.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Budżet trzeszczy w szwach, więc minister finansów kazał szukać oszczędności, a Waldemar Żurek i towarzystwo wymyślili, że będą oszczędzać na najsłabszych w systemie, bo przecież nie na sędziach, tylko na pracownikach sekretariatów, kuratorach sądowych, wszystkich, którzy wykonują bardzo ciężką, konieczną pracę, dzięki której sądownictwo jeszcze jakkolwiek funkcjonuje. To absolutnie niezrozumiałe, ale pokazuje, jak bardzo Żurek i towarzystwo nie wiedzą, jakie są priorytety polskiego sądownictwa – tłumaczy „Gazecie Polskiej" poseł Michał Woś, były wiceminister sprawiedliwości.

Poprawka numer 9

Od dawna trwa debata o konieczności podwyżek wynagrodzeń dla pracowników sądów. Niestety, politycy koalicji 13 grudnia poprzestają na pustych deklaracjach, a bardzo często nawet łamią złożone obietnice. Tak było za Adama Bodnara, tak jest i za Waldemara Żurka jako ministra sprawiedliwości. Pod koniec listopada odbyło się posiedzenie sejmowej komisji finansów publicznych, na którym dyskutowano o projekcie budżetu na 2026 rok. Niespodziewanie pojawiła się poprawka numer 9, którą złożyło trzech posłów rządzącej koalicji: Zbigniew Konwiński (Koalicja Obywatelska), Piotr Zgorzelski (Polskie Stronnictwo Ludowe), Paweł Śliz (Polska 2050). Czyli reprezentujący ugrupowania wchodzące w skład rządzącej koalicji.

„Poprawkę, która – choć na papierze jest tylko przesunięciem środków – dla tysięcy pracowników sądów powszechnych (urzędników, innych pracowników, kuratorów, asystentów sędziów i specjalistów OZSS)

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 666257e968

oznacza uderzenie w podstawy ich domowych budżetów. Zmniejszono wydatki na wynagrodzenia o około 95 mln zł, a łącznie w sądownictwie powszechnym 165 mln zł, aby zwiększyć środki dla innych sektorów (…). Jednak cięcia nie objęły jedynie mniej koniecznych wydatków, lecz uderzyły w ludzi – w osoby, które od lat zbyt często traktowane są jak niewidzialne i nieistotne ogniwo wymiaru sprawiedliwości" – poinformował NSZZ „Solidarność" Pracowników Sądownictwa i Prokuratury.

Żadnej dyskusji

To wywołało natychmiastową reakcję pracowników sądów w całej Polsce, którzy zdecydowali się na nietypowy protest. Pod wpisami kierownictwa resortu w mediach społecznościowych pojawiły się liczne komentarze. Kilka z nich: „Poprawka nr 9 to grabież pracowników sądownictwa w biały dzień i w białych rękawiczkach"; „Może nie jest nas tak dużo, jak nauczycieli czy pielęgniarek, ale będziemy pamiętać przy urnach, my i nasze rodziny"; „95 milionów złotych zabranych pracownikom sądów… Tym, co ledwo koniec z końcem wiążą"; „Poprawka nr 9 to upodlenie pracowników sądów".

Bulwersuje nie tylko budżetowa korekta, która uderza w najważniejszych pracowników sądownictwa, ale również zachowanie polityków rządzącej koalicji.

– Posłowie, którzy złożyli poprawkę, nawet nie przyszli na komisję. Nie było żadnej dyskusji, nie uzasadnili tej zmiany, po prostu zabrano pieniądze na wynagrodzenia – tłumaczy „GP" Dariusz Kadulski, wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" Pracowników Sądownictwa i Prokuratury.

Warto przypomnieć, że jeszcze w połowie roku ówczesny minister sprawiedliwości Adam Bodnar zapewniał zaniepokojonych pracowników sądów, że w przyszłym roku będą przewidziane „ponadinflacyjne" środki. – Ile minęło? Pięć miesięcy i sytuacja się zmieniła – dodaje Kadulski. – Zabrano sądom 95 mln na fundusz płac. Nie jest to duża kwota w budżecie, ale nie sposób nie mieć wrażenia, że to działanie wymierzone przeciwko pracownikom sądów.

Głusi na argumenty

Znamienny był również obrazek w Sejmie podczas głosowań poprawek do ustawy budżetowej. Edyta Odyjas, przewodnicząca sądowej Solidarności, wraz z Urszulą Łobodzińską z KNSZZ Ad Rem zaprotestowały, wywieszając na galerii transparent: „Oddajcie pieniądze pracownikom sądów". Nie zareagował ani marszałek Włodzimierz Czarzasty, ani sprawozdawca komisji poseł Janusz Cichoń. Za to Straż Marszałkowska siłowo wyprowadziła Odyjas i Łobodzińską.

Niestety, także poprawki polityków opozycji zostały odrzucone przez większość sejmową. – Dialog jest tylko deklarowany, tak naprawdę żadnych porozumień czy ustaleń nie realizują. I to się dzieje właściwie na wszystkich polach związanych z Ministerstwem Sprawiedliwości, bo i pracownicy sądów, ale i Służba Więzienna bez przerwy protestują – mówi poseł Woś. – To chyba wynika z totalnej nieudolności tego urzędu. Oni się zajmują nagrywaniem filmików z psami albo jak Żurek rąbie drewno, a powinni po prostu wziąć się do roboty. Ale widać, dobre funkcjonowanie sądownictwa nie jest ich priorytetem.

Jeszcze w połowie roku ówczesny minister sprawiedliwości Adam Bodnar zapewniał zaniepokojonych pracowników sądów, że w przyszłym roku będą przewidziane „ponadinflacyjne" środki. Tymczasem zabrano sądom 95 milionów na fundusz płac.

Wkurzenie jest ogromne

Stan finansów publicznych jest fatalny, co najlepiej obrazuje kryzys w służbie zdrowia. Dlatego trudno było się spodziewać, aby sytuacja nie dotknęła również wymiaru sprawiedliwości. Ta zmiana jednak burzy – w ocenie przew. Kadulskiego – „pewien proces, który się już rozpoczął w tym roku, bo poszły pieniądze na uporządkowanie płac".

– Oczywiście to kropla w morzu potrzeb, ale zostały przeznaczone na stanowiska wspomagające pion orzeczniczy, czyli najważniejszy z punktu widzenia interesantów, bo tam rozpoznawane są ich sprawy – tłumaczy. – Natomiast odłożona w czasie została kwestia wynagrodzeń pozostałych pracowników, m.in. z oddziałów kadr, inwestycji, zamówień publicznych. Przyjęcie tej poprawki lub inne zmiany dotychczasowych ustaleń spowodują, że będą pokrzywdzeni.

Jaką to wywoła reakcję? – Eskalacja wkurzenia wśród pracowników sądów jest ogromna. Może się okazać, że nie uda się tego opanować – podkreśla.

Czas na nową ustawę!

Sporym problemem jest wiarygodność deklaracji składanych przez rządzących. Bo nie pierwszy raz coś obiecano, aby później nagle się z tego wycofywać. Zdaniem Kadulskiego to pozostanie bez zmian, dopóki nie będzie nowej ustawy o pracownikach sądów i prokuratury.

– To trochę niedoceniany temat, a uważamy, że jest jedynym rozwiązaniem. Trzeba bowiem zagwarantować na poziomie ustawowym wynagrodzenia pracowników sądów i je uniezależnić od krótkoterminowych decyzji politycznych. Bo mamy ten problem od 35 lat, odkąd upadł PRL – tłumaczy wiceszef sądowej Solidarności. – Nie mówię, że to proste, bo struktury ministerstwa są skostniałe i zabetonowane. Bez względu na to, kto rządzi. Natomiast faktem jest, że nikomu nie udało się tego zrobić.

Obecnie ponownie trwa dyskusja, aby taką ustawę stworzyć. – Zobaczymy, czy się uda, czy będą manipulacje polityczne, aby przeciągać temat do wyborów i potraktować jako kiełbasę wyborczą – podkreśla Kadulski. – Dużo się obecnie mówi o praworządności, niech więc będzie praworządność. Ustawa, która ureguluje kwestię w taki sposób, że związki nie będą musiały co roku działać, zabiegać, walczyć, a władza wykonawcza i ustawodawcza nie będzie mogła urzędników sądowych rozgrywać politycznie na potrzeby wyborów czy innych okazjonalnych sytuacji – to byłaby właśnie praworządność. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Tomasz **Grodecki**
Adrian **Stankowski**

DZIENNIKARZ ZNISZCZONY WYROKIEM, A SĘDZIA HEJTER DOSTAŁ AWANS

PATOLOGIA III RP

Prezes Sądu Okręgowego w Elblągu Marek Nawrocki od lat prowadzi w sieci ksenofobiczny i seksistowski hejt. Zasłynął skandalicznym wyrokiem, uderzającym w wolność słowa, który doprowadził do zamknięcia lokalnej gazety. Pokrzywdzonemu dziennikarzowi rację przyznał Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, przed którym reprezentował go Adam Bodnar, pracując dla Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Mimo to, jako minister, awansował sędziego Nawrockiego.

W tej historii mamy wszystko, co w pigułce składa się na patologię III RP: lokalne układy i interesiki, fatalne decyzje wymiaru sprawiedliwości, nierówną walkę obywatela o swoje prawa, tłamszenie niezależnej prasy, awans i przywileje dla swoich oraz brutalny i polityczny hejt.

Drakoński wyrok

W 2006 roku Przemysław Kaperzyński – dziennikarz, a zarazem wydawca i redaktor naczelny lokalnej gazety „Iławski Tydzień” – został skazany przez Sąd Rejonowy w Elblągu. Powodem było niezawiadomienie o odmowie publikacji sprostowania dotyczącego artykułu na temat nieudolności władz samorządowych gminy Iława w kwestii budowy systemu kanalizacji i poprawy sytuacji sanitarnej.

Został skazany na cztery miesiące ograniczenia wolności i wykonywanie w tym czasie nieodpłatnej pracy na cele społeczne wskazane przez sąd w wymiarze 20 godzin miesięcznie. Karę warunkowo zawieszono na dwa lata. Redaktor Kaperzyński otrzymał także dwuletni zakaz wykonywania zawodu dziennikarza. Dodatkowo wobec dziennikarza orzeczono nadzór kuratora sądowego.

– Kurator sądowy lub policjant dzielnicowy przeprowadzali wywiady z moją żoną i moją matką, pytając m.in., czy nie wywołuję awantur domowych, czy nie nadużywam alkoholu, czy nie stosuję przemocy domowej. Bywało, że w czasie tych wizyt w pokoju obok przebywał mój 11-letni syn, który mimowolnie przynajmniej częściowo słyszał te rozmowy. Byłem zaszczuty – relacjonuje w rozmowie z nami Kaperzyński.

Wyrok jednoosobowo wydał sędzia Marek Nawrocki – od 2024 roku prezes Sądu Okręgowego w Elblągu.

– Przebieg procesu przed Sądem Rejonowym w Elblągu był dla mnie wyjątkowo traumatycznym przeżyciem. Nie miałem

eprasa.pl 666257e968

Na prywatnym profilu na FB sędzia (i prezes) Sądu Okręgowego w Elblągu Marek Nawrocki od lat publikuje treści ośmieszające prawą stronę sceny politycznej i atakujące Kościół katolicki. Są też m.in. posty szydzące z pomnika Ofiar Katastrofy Smoleńskiej czy seksistowskie treści naruszające godność kobiet.

FOT. FACEBOOK

środków finansowych na wynajęcie adwokata, broniłem się sam. Podczas rozpraw byłem traktowany lekceważąco, obcesowo, a momentami wręcz opresyjnie. Sędzia wyraźnie wykazywał stronniczość na rzecz strony skarżącej, czyli wójta reprezentującego gminę Iława. Z polecenia sędziego na jedną z rozpraw zostałem przywieziony przez policję, po uprzednim zatrzymaniu mnie w mieszkaniu o godzinie 6 rano i przetrzymywaniu na komendzie przez ponad trzy godziny. W trakcie przetrzymywania dowiedziałem się od funkcjonariuszy, że na rozprawę do Elbląga zostanę wprawdzie przez nich dowieziony, ale wrócić muszę już sam – opisuje.

Powodem postanowienia sędziego Nawrockiego o przymusowym zatrzymaniu dziennikarza i dowiezieniu w eskorcie policji na posiedzenie był fakt, że na wcześniejszej rozprawie był nieobecny z powodu choroby – przysłał zwolnienie L4 od lekarza POZ, a nie od lekarza sądowego.

– Stwierdzam bez cienia wątpliwości, że była to ewidentna „pokazówka", i mam istotne argumenty oraz powody, aby tak sądzić. W czasie gdy zostałem przez gminę Iława i jej wójta – Krzysztofa Harmacińskiego – objęty prywatnym oskarżeniem, wiceprezesem, a wcześniej długoletnim prezesem Sądu Rejonowego w Iławie [podlegającemu okręgowi elbląskiemu – przyp. red.] była sędzia Zdzisława Harmacińska. Prywatnie to szwagierka skarżącego mnie wójta i żona jego brata Włodzimierza Harmacińskiego – wówczas dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Iławie – podkreśla.

Na co warto zwrócić uwagę – kariera sędziego Nawrockiego po tym orzeczeniu przyspieszyła. Zaczął piąć się w hierarchii sędziowskiej. W 2008 roku został delegowany do pełnienia obowiązków sędziego Sądu Okręgowego w Elblągu, w 2010 roku został powołany na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Elblągu.

W apelacji Sąd Okręgowy w Elblągu w składzie: sędzia Małgorzata Kowalczyk-Przedpełska (przew. składu), sędzia Irena Linkiewicz, sędzia Edward Omański, podtrzymał wyrok pierwszej instancji.

Po wyroku od „Iławskiego Tygodnia" odwrócili się reklamodawcy. Naczelny musiał zamknąć redakcję, tracąc jedyne źródło utrzymania. Tonąc w długach, wyprowadził się wraz z rodziną do innego miasta. – Zostałem bez źródła utrzymania, a w dodatku z wyrokiem karnym w życiorysie. Znalazłem się w dramatycznej sytuacji – wspomina.

Walka o sprawiedliwość

Kaperzyński postanowił walczyć o swoje racje. Sprawa za pośrednictwem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Dziennikarza skarżącego państwo polskie na rozprawie głównej reprezentował osobiście ówczesny wiceprezes HFPC Adam Bodnar.

W kwietniu 2012 roku ETPCz wydał korzystne dla dziennikarza orzeczenie, w którym stwierdził naruszenie przez

eprasa.pl 666257e968

państwo polskie art. 10 Europejskiej konwencji praw człowieka. W uzasadnieniu podkreślono m.in. niedopuszczalność zastosowania nieproporcjonalnie dotkliwych sankcji, co mogło stanowić tzw. efekt mrożący oraz naruszenie wolności słowa.

Wyrok w sprawie Kaperzyński vs Polska był przełomowy dla polskich mediów. Trybunał zwrócił uwagę, że polskie Prawo prasowe przyjęte w 1984 roku i jego regulacje, takie jak te dotyczące sprostowań, stosowane w systemie demokratycznym mogły utrudniać korzystanie z prawa swobody wyrażania opinii.

Tak mówił o wyroku w 2012 roku Bodnar: „Odpowiedzialność karna, zwłaszcza gdy wiąże się z pozbawieniem możliwości dalszego wykonywania pracy dziennikarskiej, może wywołać wśród mediów tzw. efekt mrożący i zniechęcać ich do podejmowania kontrowersyjnych, ale istotnych tematów. Zakaz wykonywania zawodu dziennikarza orzeczony przez polskie sądy w sprawie redaktora Kaperzyńskiego był co najmniej nie na miejscu".

Wyrok w sprawie Kaperzyńskiego stał się kluczowym argumentem dla wydawców, organizacji dziennikarskich (jak Helsińska Fundacja Praw Człowieka) i prawników w walce o zmianę archaicznych przepisów. Efektem była tzw. mała nowelizacja Prawa prasowego, która zniosła sankcje karne za nieopublikowanie sprostowania. Po tej zmianie za odmowę publikacji sprostowania groziły już tylko sankcje cywilnoprawne.

Pokrzywdzony dziennikarz Przemysław Kaperzyński.

Nagroda dla hejtera

W maju 2024 roku Adam Bodnar – już jako minister sprawiedliwości – ustanowił sędziego Nawrockiego prezesem Sądu Okręgowego w Elblągu. To jemu przed europejskim trybunałem zarzucał łamanie prawa do wolności słowa i niezależności dziennikarskiej. Nie pamiętał o sprawie, w której uczestniczył? Nie przyjrzał się nominacjom, które trafiły na jego biurko? Na pewno też nie przyjrzał się jego działalności w sieci.

Na prywatnym profilu na Facebooku sędzia (i zarazem prezes) Sądu Okręgowego w Elblągu Marek Nawrocki od lat publikuje treści dyskredytujące i ośmieszające prawą stronę sceny politycznej (głównie Prawo i Sprawiedliwość), a także (drastycznie!) atakujące Kościół katolicki. Promuje stowarzyszenia Iustitia i Themis. Można też tam odnaleźć posty szydzące z pomnika Ofiar Katastrofy Smoleńskiej. Jest też „obyczajówka" – roznegliżowane, urlopowe fotki sędziego i – co szczególnie bulwersuje – seksistowskie posty naruszające godność kobiet. Ulubionym źródłem udostępnianych postów są portale i strony typu: Sok z buraka, OKO-Press, Racjonalna Polska, Komitet Obrony Demokracji czy Polska zabita krzyżami.

Jak kpina brzmi wypowiedź Nawrockiego dla jednej z rozgłośni radiowych, w której przedstawił swoje sędziowskie „credo": „Rozstrzygając o odpowiedzialności karnej podsądnych, zawsze miałem na uwadze – wyrażoną w artkule 53 Kodeksu karnego – dyrektywę nakazującą uwzględniać przy wymiarze kary potrzeby w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa. Przy okazji rozstrzygnięcia o karze chodzi o racjonalną działalność, której celem jest umacnianie poszanowania prawa i zasad współżycia społecznego. Karanie ponad miarę w żaden sposób nie realizowałoby powyższej dyrektywy". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 666257e968

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WSZYSCY WINNI, TYLKO NIE RZĄD

Jedna rzecz jest pewna: nad Wisłą nie opłaca się chorować pod koniec roku, bo prawdopodobnie nikt nam wtedy nie pomoże. Polski system ochrony zdrowia rozsypuje się na naszych oczach. A miało być fantastycznie. Jeszcze pamiętam momenty wzruszeń, jak przebrani w białe koszule Donald Tusk i Bartosz Arłukowicz obiecywali poprawę systemu. Czego miało nie być? Dla młodzieży i dzieci – bon stomatologiczny. Wizyty lekarskie mieliśmy umawiać za pomocą systemu SMS-ów i maili. Zniesione miały być limity NFZ i skrócić się miał okres oczekiwania na specjalistę. Ci mieli czekać na pacjentów w powiatowych centrach zdrowia. Już nawet nie mówię, że lider Polski 2050 zapowiadał, że lekarze sami będą do nas dzwonić. Wszystko okazało się blagą. Albo może inaczej: oszukaństwem, krętactwem, fałszem, szwindlem, bałamuctwem, blefem. Mogą sobie Państwo wybrać dowolne słowo. Rząd też już wie, że przegrał w sprawie służby zdrowia 5 do 0. Trzeba więc swoje wysiłki skupić na znalezieniu winnego. Pierwszym i oczywistym – co zresztą jest uniwersalną cechą wszystkich rządów – są lekarze. Ci mają być pazerni i przejadać budżet NFZ. Wersję trochę podkręcono, ale nie siadła. Mogę się domyślać, że tylko dlatego, iż w głowach elektoratu jest jeszcze pamięć strajków medyków przeciwko PiS-owi. Skoro to nie zagrało, to wrogami stali się… pacjenci. Największymi zaś winnymi upadku są ci podli seniorzy. Po tym jak blisko 15 lat temu Joanna Mucha ujawniła, że chodzą oni do lekarza dla rozrywki, to teraz minister zdrowia wykryła, że biorą za dużo leków. I jeszcze je marnują. Ale to jeszcze nie wszystko. Pacjenci – w tym oczywiście ci seniorzy – jedzą w polskich szpitalach za 32,5 zł, a powinni za 10 zł. Wszak szpital jest od leczenia, a nie jedzenia. Więc kasują leki i lepsze posiłki. Bo wszyscy są winni, byle nie rząd. **GP**

15 lat temu Joanna Mucha ujawniła, że seniorzy chodzą do lekarza dla rozrywki, to teraz minister zdrowia wykryła, że biorą za dużo leków. I jeszcze je marnują.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PROGRAM „ZDROWA POLSKA”

Choć się z nich śmialiśmy, rację mieli ci, którzy twierdzili, że rząd Tuska nie potrafi chwalić się sukcesami. Nie pomógł Adam Szłapka, zatrudniony do roli rzecznika, dalej ministrowie marnują świetne okazje na pochwalenie się sukcesem, który mógłby stać się wzorem do naśladowania. Właśnie otrzymaliśmy tego wspaniały przykład. Zobaczcie sami: informacje o tym, że Ministerstwo Zdrowia zamierza kosztem chorych spełnić cokolwiek psychopatyczne zachcianki Ministerstwa Finansów, dotarły do nas jako wielki skandal, zawarty w niemal tajnym dokumencie. A przecież trzeba było działać z otwartą przyłbicą. Oczywiście i teraz znajdziemy entuzjastów, którzy nadchodzący powrót karmienia pacjentów odpadkami nazywają „końcem pisowskiego socjalizmu”, ale można było lepiej, śmielej, bardziej bezczelnie. Jak? Na przykład ogłaszając te zmiany jako start dwóch rządowych programów z dziedziny zdrowia publicznego. Program „Młoda Polska” sprawi, że odmłodzi nam się społeczeństwo. Program „Zdrowa Polska” zmniejszy gwałtownie liczbę chorych. Radość, oklaski, entuzjazm mediów, sondaże szybują do 55 proc., a świat podziwia kolejny „cud Tuska”. Oba programy z grubsza polegają na tym samym. Ludzi się nie leczy lub leczy byle jak, nie karmi lub karmi byle czym, powyżej pewnego wieku w ogóle odpuszcza się temat. Starzy i chorzy i tak raczej na was nie głosują, a młodzi zachwycą się niższą składką zdrowotną dla najbogatszych, dogadaną podczas wizyty premiera u barbera, oczywiście z towarzyszeniem kamer i mikrofonów. Po drodze może jeszcze dla pewności przekaz wzmocni kampania „Sam zachorowałeś, sam się lecz”. To promocja samodzielności i odpowiedzialności, która może spodobać się również części elektoratu prawicy. Młodzieżówka pokaże memy, przekaz pójdzie na TikToka, będzie fajnie i tylko nie napiszę tu: „a potem żyli długo i szczęśliwie”, bo akurat tego program „Młoda Polska” zdecydowanie nie zapewnia. **GP**

Program „Młoda Polska” sprawi, że odmłodzi nam się społeczeństwo. Program „Zdrowa Polska” zmniejszy gwałtownie liczbę chorych.

eprasa.pl 666257e968

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

„BENTLEY" Z WSI I SKOK NA MILIARDY

JAK ROZPŁYNĘŁY SIĘ PIENIĄDZE UKRADZIONE Z WOŁOMIŃSKIEJ KASY

Ruszył główny proces w jednej z najgłośniejszych afer gospodarczych III RP. Według śledczych przez osiem lat zorganizowana grupa przestępcza kierowana przez byłego oficera Wojskowych Służb Informacyjnych wyłudziła ze SKOK Wołomin kredyty na łączną kwotę ponad 3 mld zł.

Ta historia to gotowy scenariusz na film sensacyjny. Według Prokuratury Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim w latach 2006–2014 zorganizowana grupa przestępcza wyłudziła ze SKOK Wołomin, jednej z największych kas oszczędnościowo-kredytowych w Polsce, ponad 3 mld zł.

eprasa.pl 666257e968

FILM, ZDJĘCIA I ZAGINIONY NOTES

W aferze SKOK Wołomin nie brakuje wątków politycznych. Władze upadłej kasy dbały bowiem o relacje z politykami różnych opcji, zapraszając ich m.in. na organizowane imprezy, a także promując ich w swoich mediach. W ten sposób oskarżeni o gigantyczne nadużycia uwiarygodniali prowadzoną działalność. Podczas jednej z imprez urodzinowych wołomińskiej Kasy wykład wygłosił na przykład Dariusz Rosati, były poseł i europoseł Koalicji Obywatelskiej. Z kolei podczas premiery finansowanego przez SKOK Wołomin filmu „Bitwa Warszawska 1920" Piotr Polaszczyk zrobił sobie zdjęcie z ówczesnym prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. Zresztą uznawany za mózg całej afery, już jako podejrzany w czasie składania wyjaśnień w prokuraturze mówił o rzekomych łapówkach, jakie miał wręczać politykom. Dowodem na to miał być notes zawierający nazwiska i kwoty. Jednak, jak twierdzi Polaszczyk, rzekomo zniknął on z materiałów śledztwa.

FOT. KRYSTIAN MAJ/FORUM, ARCH.

1 grudnia 2025 roku przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga ruszył główny proces w tej sprawie. Na ławie oskarżonych zasiadają 62 osoby, w tym mózg procederu Piotr Polaszczyk pseudonim Bentley, były oficer zlikwidowanych Wojskowych Służb informacyjnych (WSI), na którym ciążą zarzuty także w innych sprawach związanych z aferą SKOK Wołomin. W jednej został już prawomocnie skazany. Obecnie odbywa karę więzienia za zlecenie pobicia byłego wiceszefa Komisji Nadzoru Finansowego (KNF). Akta rozpoczętego niedawno procesu liczą 861 tomów (cztery są niejawne), z czego sam akt oskarżenia mieści się w 29 z nich. Z kolei status pokrzywdzonego posiada 580 osób. Jak sąd planuje sprawnie osądzić ten jeden z największych skandali gospodarczych III RP?

– W dniu 26 września 2025 roku sąd przeprowadził posiedzenie wstępne, podczas którego strony zaprezentowały swoje stanowisko w kwestii dowodów, jakie mają być przeprowadzone na rozprawie; konieczności bezpośredniego przesłuchania świadków i – ewentualnego – dobrowolnego poddania się karze przez niektórych oskarżonych – tłumaczy „GP" Beata Tymoszów, rzecznik prasowy ds. karnych Sądu Okręgowego Warszawa-Praga w Warszawie. O co chodzi w aferze SKOK Wołomin?

Zmiana nadzorcy i… pozytywny audyt

Wołomin to liczące ponad 35 tys. mieszkańców miasto niedaleko Warszawy. 1 września 1999 roku swoją działalność uruchomił tam SKOK Wołomin, stając się jedną z ponad 150 kas działających w Polsce. Dzięki szybkiemu rozwojowi w ciągu zaledwie kilku lat został jednym z największych SKOK-ów w kraju z ponad 100 oddziałami w 10 województwach, obsługując około 66 tys. klientów. 27 października 2012 roku, podobnie jak inne kasy, przeszedł pod nadzór Komisji Nadzoru Finansowego. Wcześniej nadzór nad SKOK-ami sprawowała Kasa Krajowa, której prezesem od początku istnienia był założyciel systemu Grzegorz Bierecki. Tuż przed formalną zmianą nadzorcy Kasy były zobligowane do przeprowadzenia audytu otwarcia, opisującego sytuację finansową. Wówczas SKOK Wołomin jako jedyny ujawnił dokument na stronie internetowej. Z audytu wynikało, że w okresie od stycznia do 30 września 2012 roku SKOK Wołomin osiągnął zysk ponad 30 mln zł, a suma aktywów na dzień 30 września 2012 roku wynosiła 1,754 mld zł. Audytorzy wskazywali: „Osiągnięte wyniki, jak i ogólna sytuacja finansowa SKOK w Wołominie nie wskazują na zagrożenie kontynuacji działalności w okresie kolejnych 12 miesięcy, licząc od daty 30 września 2012 r.". Wzorcowy obraz instytucji przynoszącej zyski był jednak fikcją. Już wtedy od roku prokuratura z zawiadomienia Głównego Inspektora Informacji Finansowej (GIIF) prześwietlała działalność wołomińskiej Kasy.

Dwa zespoły śledczych i ponad dekada żmudnej pracy

Kasa Krajowa miała swoje pierwsze wątpliwości co do portfela kredytowego SKOK Wołomin jeszcze we wrześniu 2012 roku, tuż przed formalnym przejęciem nadzoru przez KNF. Po tych sygnałach Komisja, na której czele stał Andrzej Jakubiak, przeprowadziła kontrolę w wołomińskiej Kasie. Na podstawie jej wyników, w maju 2013 roku, Komisja o stwierdzonych nieprawidłowościach powiadomiła prokuraturę. Wtedy śledczy na poważnie zaczęli prześwietlać działalność SKOK Wołomin. Półtora roku później Kasa upadła (upadłość została ogłoszona 5 lutego 2015 roku), a Bankowy Fundusz Gwarancyjny musiał wypłacić poszkodowanym klientom ponad 2,2 mld zł. Wyjaśnieniem afery SKOK Wołomin od ponad dekady zajmują się dwa specjalne zespoły śledczych: w Prokuraturze Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim i Prokuraturze Okręgowej Warszawa-Praga. Jednak różne wątki tej sprawy prowadziło lub nadal prowadzi także szereg innych prokuratur z różnych rejonów Polski. W sumie w aferze SKOK Wołomin oskarżono już blisko tysiąc osób, z tego ponad połowa została skazana.

„Tylko" wiceszef rady nadzorczej

Jednym z osądzonych wątków jest sprawa brutalnego pobicia w maju 2014 roku Wojciecha Kwaśniaka, ówczesnego wiceszefa KNF nadzorującego kontrolę w SKOK Wołomin. Niespełna 11 lat od zdarzenia (w marcu 2025 roku) Sąd Okręgowy w Warszawie prawomocnie skazał za zlecenie pobicia 62-letniego Piotra Polaszczyka. Ten były oficer Wojskowej Służby

eprasa.pl 666257e968

Wewnętrznej (PRL-owskiego kontrwywiadu wojskowego), a potem zlikwidowanych WSI usłyszał wyrok ośmiu lat więzienia. Obecnie odbywa zasądzoną karę. Według śledczych to właśnie Polaszczyk, który z Wojskowych Służb odszedł w stopniu kapitana, był mózgiem afery SKOK Wołomin. To właśnie w tym czasie dorobił się pseudonimu Bentley, ze względu na fakt, że jeździł luksusowym autem tej marki z kierowcą. Wcześniej był zamieszany w nadużycia finansowe (wyłudzenia kredytów i oszustwa na podatku VAT) przy okazji działalności Fundacji Pro Civili, mającej oficjalnie pomagać funkcjonariuszom służb i ich rodzinom. Polaszczyk w latach 2010–2012 był oficjalnie tylko wiceszefem rady nadzorczej SKOK Wołomin. Faktycznie to on stworzył i nadzorował przestępczy proceder, który trwał – jak wskazują śledczy – od maja 2006 roku do października 2014 roku. W tym czasie wyłudzono z wołomińskiej Kasy kredyty na łączną kwotę ponad 3 mld zł. Z aktu oskarżenia sporządzonego przez gorzowską prokuraturę wynika, że kluczowe role w tym procederze oprócz Polaszczyka odgrywało także kierownictwo wołomińskiej Kasy – Mariusz G., jej współzałożyciel i prezes, a także członkowie zarządu: Joanna P. i Mateusz G. Grozi im do 15 lat więzienia. Pożyczki wyłudzano na tzw. słupy, którym dostarczano m.in. podrobione zaświadczenia o zatrudnieniu i wysokości zarobków, a także fałszywe – mocno zawyżone – wyceny nieruchomości, którymi zabezpieczano pożyczki. Często słupami były osoby bezdomne lub uzależnione, które za kilkaset złotych, po wizycie u fryzjera, ubrane w garnitury, podpisywały wnioski o pożyczki. Proceder wyłudzeń przyspieszył pod koniec funkcjonowania Kasy. Wówczas wnioski, nawet te na kilka milionów złotych, były rozpatrywane w kilkanaście minut, a otrzymane pieniądze były wynoszone w reklamówkach.

Szef kółek rolniczych i „ojciec chrzestny polskiej mafii”

Kredyty mieli wyłudzać także wspólnicy i znajomi Polaszczyka. Bardzo szybko przestawali je potem spłacać. Wśród tych, którzy nie spłacili pożyczek, znaleźli się koledzy „Bentleya” z dawnego WSI, m.in. Aleksander L. i Marek W. Według śledczych ponad 6 mln zł kredytów ze SKOK Wołomin miał z kolei wyłudzić m.in. Władysław S., były poseł PSL, szef kółek rolniczych (jego proces jest w toku). Z kolei już skazany w I instancji na 1,5 roku więzienia został znany piosenkarz Michał Wiśniewski, który miał wyłudzić z wołomińskiej kasy 2,8 mln zł kredytów. On sam nie przyznaje się do winy. Według gorzowskich śledczych blisko 60 mln zł wyłudziła ze SKOK Wołomin grupa Jana L., uważanego za ojca chrzestnego polskiej mafii, dobrego znajomego Polaszczyka. W latach 80. austriacka policja podejrzewała L. o przemyt do Europy prawie 700 g kokainy pochodzącej z Brazylii. Był poszukiwany przez Interpol. Z kolei w Polsce odpowiadał za udział pod koniec lat 80. w kradzieżach aut na terenie Austrii oraz Niemiec. Ostatecznie L. został skazany za udział w tym procederze dopiero w 2001 roku – na rok i 10 miesięcy więzienia. Wątek L. cały czas jest przedmiotem śledztwa gorzowskiej prokuratury. „Aktualnie postępowanie jest nadal w toku, a wątek związany z podejrzanym Janem L. jest na etapie końcowej analizy zgromadzonego materiału dowodowego i jego uzupełniania. Prognozowany termin zakończenia postępowania przeciwko Janowi L. to rok 2026” – poinformowała „GP” Mariola Wojciechowska-Grześkowiak z Prokuratury Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim. Według śledczych wyłudzane z kredytów pieniądze były potem transferowane najczęściej za granicę do spółek m.in. z Cypru i Luksemburga. Część środków przeznaczano z kolei na spłacanie rat wcześniej zaciągniętych pożyczek (tzw. rolowanie).

Przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga trwa inny proces, w którym oskarżony jest m.in. Polaszczyk. Ciążą na nim zarzuty wyprania około 358 mln zł wyprowadzonych ze SKOK Wołomin. Jan L. występuje w tej sprawie w charakterze świadka. **GP**

KAPITAN

Według śledczych to właśnie Polaszczyk, który z Wojskowych Służb odszedł w stopniu kapitana, był mózgiem afery SKOK Wołomin. Stworzył i nadzorował przestępczy proceder, który trwał – jak wskazują śledczy – od maja 2006 roku do października 2014 roku.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

eprasa.pl 666257e968

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

SZEPTUCHA I „REFORMA ZDROWIA”

Gdyby w budżecie domowym zaplanować roczne wydanie 247 tys. złotych, wiedząc, że wydatki w poprzednim roku sięgnęły 293 tys., to biorąc pod uwagę inflację, drożyznę oraz trudną do oszacowania liczbę dodatkowych kosztów związanych z przedłużającą się gościną ludzi, którzy zakwaterowali się u nas z powodu faktu, że tu jest lepiej niż u nich... można jasno stwierdzić: bankrutujemy, a ktoś, kto planował wydatki, jest kompletnym idiotą.

Teraz wystarczy podane liczby zamienić w miliardy i mamy jasny pogląd na sytuację służby zdrowia w Polsce. Sama obsługa zdrowotna – darmowa oczywiście – przebywających w Polsce Ukraińców powoduje koszty przekraczające – w ciągu ostatnich trzech lat – 5 mld zł. Pandemiczne windowanie zarobków lekarzy ma swoje kolejne konsekwencje. Deficytowa – już w samym złożeniu – służba zdrowia w Polsce bankrutuje. I na nic zdaje się łupienie jednoosobowych działalności gospodarczych wprowadzone jeszcze w czasach Morawieckiego, z którego rządy Tuska korzystają pełnymi garściami. Po prostu dojna krowa zdycha – mali przedsiębiorcy masowo likwidują swoje działalności i haraczu spływa do budżetu NFZ coraz mniej.

Trwa za to polityczny teatr fikcji. Kolejni ministrowie i ich pomagierzy przekonują, że z samego mieszania powietrza da się wygenerować naprawę polskiego systemu zdrowia. Można zauważyć ciekawą prawidłowość: nasza służba zdrowia w bankrutujących szpitalach zatrudnia coraz bogatszych lekarzy, a patologie utrzymywanego z coraz większym trudem przez podatników systemu puchną. Nie rozumiem przy tym hojności polityków dzielących zdrowotną biedę wobec obcych ludzi, którzy w żaden sposób nie przyczyniali się do tworzenia budżetu zdrowotnego.

Mój znajomy ostatnio, w sposób skomplikowany, złamał nogę. Jako że jest ubezpieczony, trafił do najlepszego szpitala w Krakowie. Tam jednak czekał na operację dwa tygodnie. Dlaczego? Bo pan ordynator miał swoją prywatną kolejkę pacjentów i operowano przede wszystkim tak naznaczonych nieszczęśników. Znajomy w końcu zniecierpliwił się i zagroził strajkiem głodowym, wtedy łaskawie zoperowano mu nogę i jako tako nastawiono złamane kości. Przy tej okazji wyszło na jaw, że nadal w państwowych szpitalach, dotowanych potężnie z naszych składek (NFZ), działają prywatne księstwa lekarzy i ci krezusi tuczeni publicznymi pieniędzmi nadal traktują państwowe szpitale jako okazję do dodatkowych – zupełnie prywatnych – zarobków. Niby wszyscy o tym wiedzą, ale wokół trwa zmowa milczenia, bo każdemu z tego procederu coś skapuje.

Jednym słowem – polska służba zdrowia to temat na poemat, a zarządzanie ochroną zdrowia przez Tuska i jego kompanionów to opowieści sięgające czasów, gdy jedna kobiecina, przez zrządzenie losu posłanka PO, proponowała dziwacznemu żigolo rodem z CBA „kręcenie lodów” na prywatyzacji szpitali, a złapana niemal za rękę, stwierdziła, że to nie jej rączka, i widowiskowo się rozspazmowała, co pozwoliło jej uniknąć konsekwencji złodziejskiego polityczno-kolesiowskiego myślenia.

Jedyny prawdziwy program, jaki niezmiennie serwuje Polsce zgraja skupiona wokół Tuska, to doprowadzenie do plajty najlepszych placówek szpitalnych, a potem przejmowanie ich za bezcen przez kolesi.

Wydaje się, że jedyny prawdziwy program, jaki niezmiennie serwuje Polsce zgraja skupiona wokół Tuska, to doprowadzenie do plajty najlepszych placówek szpitalnych, a potem przejmowanie ich za bezcen przez kolesi. A jak ktoś zachoruje… to niech idzie do szeptuchy. **GP**

eprasa.pl 666257e968

CENZURA WRÓCIŁA!

Cenzura rodem z głębokiego PRL-u wróciła do nas, i to w wielkim stylu. Oto bowiem mamy kolejną odsłonę wojny, jaką Krzysztof Stanowski wytoczył czołowej przedstawicielce rządowej neo-TVP w likwidacji Dorocie Wysockiej-Schnepf. Jak pamiętamy, spór toczy się jeszcze od czasu kampanii prezydenckiej, podczas której skrajnie stronnicza i nieobiektywna Wysocka-Schnepf wcisnęła się na prowadzącą debat, mimo że przytłaczająca większość komitetów wyborczych jej tam nie chciała. Ostatnio sąd orzekł, że ani Stanowski, ani Kanał Zero nie mogą przez najbliższy rok używać popularnej już w internecie ksywy „arcykapłanka propagandy" w odniesieniu do Wysockiej-Schnepf. Ale to nie wszystko, bo redakcja nie może też zestawiać gwiazdy neo-TVP „ze zbrodniami komunistycznymi, w tym popełnionymi w czasie tzw. obławy augustowskiej". Niestety, Wysocka-Schnepf w przenikliwości swojego umysłu nie wzięła pod uwagę tzw. efektu Streisand, czyli zjawiska internetowego, w którym im bardziej ktoś chce coś ukryć lub ocenzurować, tym większą wzbudza wśród internautów determinację, by owe treści kopiować i udostępniać. Jakby tego było mało, pani Dorota równolegle uruchomiła swój kanał na YouTubie, a internauci już wymyślili dla niego nazwę: Kanał Augustowski.

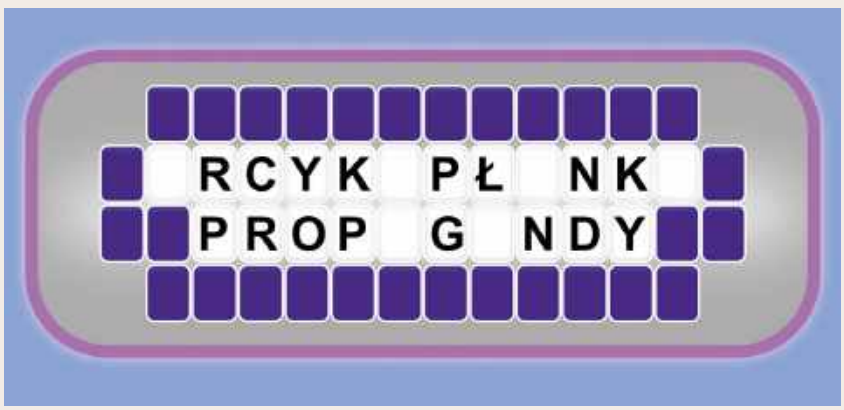

ZŁOTE myśli

#ArcykapłankaPropagandy

Max Hübner
@HubnerrMax
Sędzia Ewa Breś, która ZAKAZAŁA Stanowskiemu, Mazurkowi i Kanałowi Zero nazywać Dorotę Wysocką-Schnepf „arcykapłanką propagandy" i mówić o zbrodniach sowieckiego mordercy Schepfa, BYŁA ODDELEGOWANA do Sądu Okręgowego w Warszawie przez Żurka w 08.2025. Wbrew Sądowi Rejonowemu.

chrzanik
@chrzanikx
Skoro w sprawie Stanowskiego i Schnepf orzekała neosędzia, to wyrok jest nieważny! Czyli uwaga, kochani! Można nazywać panią Dorotę arcykapłanką! Dziękujemy, panie Żurek! A teraz wszyscy razem... ARCYKAPŁANKA PROPAGANDY!

PapJeż p0lak
@MurzynfrogXXX
Od dzisiaj Doroty Wysockiej-Schnepf nie można nazywać arcykapłanką propagandy. Nie róbcie tego pod żadnym pozorem.

Piotr Semka
@PiotrSemka
Jeśli Dorota Wysocka-Schnepf chciała wdrukować Polakom w pamięć swój tytuł „ambasadorki propagandy", to nie mogła wymyślić lepszego sposobu niż wyrok sądowy. Brawo Ty!

eprasa.pl 666257e968

NIEMIEC STRZELAŁ, POLAK ZAPŁACI?

Pół Polski przecierało oczy ze zdumienia podczas wspólnej konferencji Donalda Tuska i kanclerza Friedricha Merza. Kanclerz Niemiec odegrał po raz kolejny zgraną płytę, mówiąc, że kwestia reparacji za II wojnę światową jest sprawą zamkniętą. Tusk zaś, najpewniej chcąc zabłysnąć, wypalił, że do rozwiązania pozostaje jeszcze kwestia odszkodowań dla żyjących ofiar niemieckiego terroru sprzed ponad 80 lat. Tusk jednak stwierdził, że jeśli Niemcy nie zapłacą, to… on jako premier jest gotów wyasygnować te środki z polskiego budżetu! No złoto nie premier! Jak tak dalej pójdzie, Tusk gotów będzie z polskiej kasy zrobić zrzutkę za poniesione przez Niemców straty podczas kampanii wrześniowej!

POLITYCZNY TEATR

Służba zdrowia w agonii, prezydent Karol Nawrocki organizuje w tej sprawie specjalny szczyt, a co robi w tym czasie Donald Tusk? To, co umie najlepiej! Odwraca kota ogonem, sprzedając opinii publicznej polityczny teatr. O tej samej porze co prezydencki szczyt w sprawie katastrofy w służbie zdrowia Tusk zorganizował TAJNE posiedzenie Sejmu, gdyż miał rzekomo do przekazania posłom arcyważne informacje dotyczące bezpieczeństwa państwa. Informacje te były tak bardzo tajne, że już dzień wcześniej wszyscy wiedzieli, o co chodzi. A kiedy już posłowie opuścili salę plenarną po tajnym posiedzeniu, stało się jasne, że nie dowiedzieli się niczego nowego, a cała ta hucpa była teatrem, by odwrócić uwagę od rzeczywistych, codziennych problemów, z jakimi mierzą się Polacy.

eprasa.pl 666257e968

USTAWKA TUSKA Z MERZEM

Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– „Ustawka" Donalda Tuska z kanclerzem Friedrichem Merzem polega na tym, że za kilka dni lub miesięcy szef rządu niemieckiego powie, iż Niemcy łaskawie spłacą jakieś odszkodowania dla mikroskopijnej liczby faktycznie poszkodowanych w czasach niemieckiej rzezi, czyli 60 tys. żyjących Polaków. I w ten sposób Donald Tusk ogłosi sukces, podobnie jak wtedy, gdy Niemcy oddały Polsce zagrabione archiwa. Trudno o bardziej groteskowy komunikat, kiedy Berlin przekazał kilka dokumentów – mówi prof. Andrzej Nowak.

Ewidentnie zaostrza się rywalizacja między małym a dużym pałacem. Z tym że to prezydent Karol Nawrocki jest pod nieustannym gradobiciem ataków ze strony rządu. Ciągle słyszymy, że to „wetoman". Premier Donald Tusk pytał publicznie: „Co ci zrobiły psy?", odnosząc się do kolejnego weta w sprawie czworonogów na łańcuchach. Waldemar Żurek straszył głowę państwa Trybunałem Stanu za brak awansów

eprasa.pl 666257e968

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

ECHO BERLINA

Myślę, że jesteśmy w takiej sytuacji, na jaką zgodził się premier Donald Tusk, obejmując władzę w roku 2007. To znaczy Polska jest wyłącznie echem – i to słabym – komunikatów nadawanych z Berlina.

sędziowskich, choć koalicja nie ma potrzebnej większości dwóch trzecich głosów w Zgromadzeniu Narodowym, by prezydenta przed Trybunałem postawić. O co, Panie Profesorze, toczy się gra i czy jest ona skuteczna? Kto zyskuje, a kto na niej traci?

Mamy do czynienia z nieustanną agresją ze strony Donalda Tuska i wykonawców jego kampanii nienawiści i pogardy w stosunku do najwyższego urzędu w państwie. To nie jest żadna rywalizacja między ośrodkami władzy. Nie zgadzam się z tak postawioną tezą. To jest agresja kierowana ze strony tylko jednego człowieka, który nie jest w stanie wyjść z roli hejtera, powiedziałbym twitterowego, w której ugrzązł na dobre, nie przejmując się w ogóle funkcjami premiera rządu Rzeczypospolitej, godnością, jaka powinna wiązać się – także w słowach, wypowiedziach – z tym urzędem. Tusk skupia się na nienawiści kierowanej wobec kolejnych prezydentów, zajmujących w jego przekonaniu miejsce przynależne mu 20 lat temu. Ale nie mógł zająć najważniejszego urzędu w państwie, ponieważ Polacy go wówczas odrzucili. Tusk wyraźnie nie potrafi się z tym pogodzić.

Mamy też powtórkę z czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego, bo trwa spór na temat polityki zagranicznej, a nawet pojęcia władzy wykonawczej. Według rządu Donalda Tuska prezydent sprawuje funkcję jedynie dekoracyjną, reprezentacyjną, również w kwestiach dyplomacji. Czy tak rzeczywiście jest?

Jest dokładnie odwrotnie. Funkcję dekoracyjną wykonuje obecnie pan minister Radosław Sikorski, który zajmuje się głównie występowaniem na okładkach kolorowych czasopism dla wielbicieli szczególnego typu męskiej urody oraz polityką „twitterową", prowadzoną za pośrednictwem wpisów w mediach społecznościowych. Jakoś nie widać go na szczytach dyplomatycznych istotnych dla polityki zagranicznej Polski. Niestety, cała aktywność szefa MSZ skupia się na udziale w kampanii hejtu, sterowanej przez premiera Tuska przeciwko prezydentowi. Muszę nazywać rzeczy po imieniu.

Wspomniany minister Radosław Sikorski jest jednym z największych krytyków prezydenta Nawrockiego – oskarża go o chęć zawłaszczenia władzy wykonawczej i polityki zagranicznej. Kiedy jednak jest dyskusja o pokoju między Ukrainą a Rosją i wpływie na Donalda Trumpa, szef MSZ i politycy KO wręcz dopingują głowę państwa, by „wykorzystał swoje kontakty z pożytkiem dla Polski". Jak interpretować tę niekonsekwencję?

To jest wyższa stalinowska logika – to określenie najlepiej pasuje w tym wątku, a odnosi się do zasady sformułowanej przez premiera Tuska, mówiącej o tym, że „będziemy stosowali prawo, tak jak je rozumiemy". I podobnie jest z logiką. Przykład, który pan wymienił, jest jednym z kilku, które można przytoczyć, bo przecież minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w reakcji na niepodpisanie nominacji dla sędziów przez Karola Nawrockiego powiedział, że pan prezydent dobrze zrobił, że nie podpisał tych nominacji, ponieważ są to sędziowie mianowani przez „neo-KRS", jak to określił, i jednocześnie ten sam Żurek wspomina, że prezydent źle postąpił, że ich nie nominował, ponieważ zrobił to z niewłaściwych powodów. Więc z jednej strony ów „neo-KRS" jest zły – używam oczywiście w cudzysłowie tego sformułowania, bo nie ma żadnego „neo-KRS" w polskim prawie, jest to nazwa celowo stosowana przez hejterów, o których w tej chwili rozmawiamy – ale według ich pseudologiki należałoby go przedstawiać jako organizację wręcz przestępczą, nielegalną. Jednak z drugiej strony, kiedy pojawia się grupa nominacji wynikająca z decyzji KRS-u, to zmienia się narracja i pojawia się „argument", iż jeżeli nie akceptuje jej prezydent, to w takim razie jest on łamaczem konstytucji. To pokazuje jak w soczewce nie tylko zakłamanie, lecz także granie na maksymalnym poziomie ogłupienia społeczeństwa. Bo żeby w jednym zdaniu powiedzieć „tak" i „nie" jednocześnie albo inaczej mówiąc językiem logików: „a" i „nie-a", to trzeba liczyć na to, że odbiorca jest po prostu totalnie ogłupiony. I jest to całkiem zrozumiała strategia, gdy ma się do czynienia z odbiorcą stałego repertuaru komunikatów z TVN24, Onetu, „Newsweeka", „Gazety Wyborczej", kampanijnego przekazu hejtu płynącego prosto od premiera Donalda Tuska.

Polityczna bijatyka i hejt mogą opłacać się na krótką metę obozowi

eprasa.pl 666257e968

władzy. Według kwestionowanego przez publicystów sondażu OGB poparcie dla KO od września rośnie, ma już około 10 pkt proc. przewagi nad PiS. Z drugiej strony, otoczona jest w prognozach prawicowym kordonem, bez koalicjantów w przyszłym Sejmie. Jednocześnie zdecydowanym liderem rankingów zaufania jest Karol Nawrocki, a przecież na logikę powinien dawać polityczne punkty opozycji – szczególnie partii, z którą jest kojarzony. Jak Pan Profesor skomentuje te paradoksy?

W medialnych komunikatach, podsumowujących sondaże, pojawia się zdanie niezgodne z prawdą, że Koalicji Obywatelskiej rośnie poparcie. Otóż ona po prostu „zjadła" wszystkie swoje przystawki. Nic nie przybyło KO w stosunku do wyniku wyborczego z października 2023 roku. Przystawki – dawna Trzecia Droga i Lewica – przestały istnieć i w związku z tym nie ma najmniejszych szans w demokratycznych wyborach, gdyby się odbyły dzisiaj, by Donald Tusk utrzymał swoją władzę. I to jest istota wyników sondaży, jeśli traktować je na poważnie. Natomiast druga część zagadnienia jest jak najbardziej do głębszego rozważenia i dotyczy, powiedziałbym, skrajnej niekompetencji ze strony przywódców politycznych partii prawicowych, które zamiast skupić się na rozwiązywaniu wspólnych problemów, od których zależy po prostu byt Polski, poświęcają czas wyłącznie własnej pozycji w międzypartyjnej rywalizacji. Myślę tu o niektórych politykach PiS i Konfederacji, zabiegających o utrzymanie miejsc bossów partyjnych drugiego i trzeciego szczebla – oni dostrzegają jedyne zagrożenie w tym, żeby nie urosło poparcie najbliższemu sąsiadowi. Interpretuję wyniki sondażowe jako efekt bardzo złej polityki ze strony części elit przywódczych – podkreślam słowo „części", bo nie mam na myśli samego prezesa Jarosława Kaczyńskiego, lecz dużą część jego otoczenia z PiS i oczywiście niektórych przedstawicieli w przywódczych gremiach Konfederacji. To całkowicie nieodpowiedzialne zachowanie.

A wyobraża sobie Pan Profesor dzisiaj szeroką koalicję prawicową z Grzegorzem Braunem?

Trudno mi na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Byłoby to możliwe w takim scenariuszu, w którym dojdzie do jakiejś formy otrzeźwienia i rezygnacji z twardego kursu na Władimira Putina, który przyjął kilka lat temu Grzegorz Braun. Wówczas taka współpraca między partiami prawicowymi byłaby zapewne realna. Sądzę, że programem minimum, który koniecznie powinien zostać zrealizowany, jest pakt senacki. Jeżeli nie dojrzeją do niego przywódcy partii prawicowych, to znaczy, że nie nadają się do polityki. Po prostu.

Gdzie w tym momencie znajduje się Polska na arenie międzynarodowej? Konferencje tzw. koalicji chętnych odbywają się bez udziału Warszawy. W Genewie nie było premiera ani szefa MSZ, gdy kraje europejskie, Ukraina i Stany Zjednoczone omawiały sprawy, które mogą zaważyć na losach naszego regionu na najbliższe lata. Donald Tusk przebywał w Luandzie wraz z przedstawicielami UE z okazji szczytu unijnego z krajami afrykańskimi. Tam przedstawiał swoje poglądy na temat 19-punktowego porozumienia pokojowego. Chyba podróżujemy w innym wagonie niż mocarstwa zachodnie?

Myślę, że jesteśmy w takiej sytuacji, na jaką zgodził się premier Donald Tusk, obejmując władzę w roku 2007. To znaczy Polska jest wyłącznie echem – i to słabym – komunikatów nadawanych z Berlina. Zabieranie zatem do wspólnego wagonu echa nie wydaje się potrzebne w realnej polityce. Natomiast paradoksalnie powiedziałbym, że skutki sytuacji na chwilę obecną nie są wyłącznie złe. Dlatego że polski udział, jeżeli miałby być sygnowany przez ministra Radosława Sikorskiego w negocjacjach prowadzących do kapitulacji przed Władimirem Putinem, byłby w gruncie rzeczy – długofalowo – szkodliwy dla Warszawy i relacji polsko-ukraińskich.

Nie wykorzystaliśmy szansy geopolitycznej, tego „okienka", które otworzyło się po inwazji na Ukrainę?

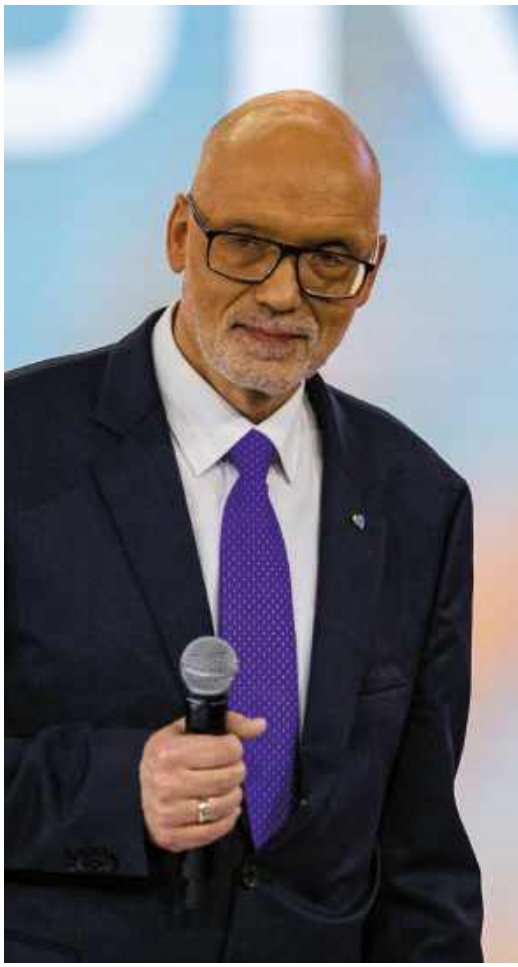

Byliśmy stawiani za wzór za akcję humanitarną, otwartość Polaków dla uchodźców, a także dozbrajanie Kijowa. Dziś z tamtego wizerunku niewiele zostało. Wydaje się, że Ukraina zajęta jest swoimi sprawami i postawiła przed zmianą władzy w Polsce na Niemców, a Warszawa nie „wpycha się" na negocjacje pokojowe i nie podkreśla swoich interesów.

A może trzeba, żeby Ukraińcy przekonali się, jak Niemcy chronią ich interesy? Mówię o tym ironicznie, ale ze smutkiem. Rzecz jasna widać twardy kurs skorumpowanych elit ukraińskich na Berlin. Myślę, że przyniesie rezultaty bardzo negatywne dla Kijowa, o których wkrótce się przekonamy. Ale najważniejszy w polityce międzynarodowej nie jest wizerunek. Najistotniejsza jest siła państwa. Szkoda czasu i energii na przejmowanie się tym,

eprasa.pl 666257e968

Muszę nazywać rzeczy po imieniu. Cała aktywność szefa MSZ skupia się na udziale w kampanii hejtu, sterowanej przez premiera Tuska przeciwko prezydentowi.

co piszą o nas niemieckie gazety, co o nas powie w jednej migawce CNN, bo to nie ma najmniejszego sensu. Trzeba budować swoją realną siłę gospodarczą i militarną. I dopiero na tej podstawie będzie można, jeżeli sformuje się wreszcie polski rząd, to znaczy taki, który dba przede wszystkim o polskie interesy, budować długofalową politykę i wizerunek Warszawy jako liczącego się gracza na arenie mocarstw. Takie liczenie na to, że mieliśmy szansę zaistnieć, bo mówiono o nas dobrze w CNN i w „The Guardian", jest naiwne. Nie, wizerunek Polski może zmienić tylko stabilny, silny polski rząd z prosperującą gospodarką i trwałymi instytucjami.

Czy Donald Trump faktycznie chce „sprzedać" Ukrainę i całą Europę Środkowo-Wschodnią Władimirowi Putinowi? Taki jest ton komentarzy ogromnej części mediów amerykańskich i europejskich po ujawnieniu 28-punktowego planu pokojowego Waszyngtonu dla Kijowa i Moskwy. Największe kontrowersje budzi zatrzymanie nielegalnie anektowanych ziem przez Rosjan i zamrożenie konfliktu na obecnej linii frontu. Istnieje też obawa, że jak najszybsze wybory prezydenckie na Ukrainie w efekcie będą oznaczać poddanie kraju pod rosyjski zarząd przy pomocy marionetkowego przywódcy.

Tak powtarzają wszystkie media, które uczyniły z nienawiści do Donalda Trumpa i jego programu ideowego swój zawód. One są obecne oczywiście w Stanach Zjednoczonych, w Europie Zachodniej i w Polsce. I są różni, także moralni, w cudzysłowie oczywiście, mentorzy, którzy uwielbiają rozdzierać szaty nad cynizmem wielkich graczy politycznych, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Ale mam dla nich jedną tylko radę. Zapytajcie, proszę, wszyscy, którzy tak mówicie, co sądzą o pokoju sami Ukraińcy. Jaka jest opinia tego narodu: czy wolałby przerwać wojnę jak najszybciej, nawet kosztem strat terytorialnych, czy też wykrwawiać się dalej w zamian za dobre samopoczucie moralizatorów z Warszawy, Paryża, Berlina czy demokratów z Waszyngtonu? Oczywiście uważam, że Donald Trump prowadzi politykę jak najbardziej cyniczną, zgadzam się, że opiera się głównie na interesie amerykańskim, ale nie leży ona w interesie rosyjskim. Prezydent Stanów Zjednoczonych jasno zadeklarował – i tego dotrzymuje – że Ukraina utrzyma swoją niepodległość, a wojska amerykańskie pozostaną w Polsce. Moment negocjacyjny, w którym jesteśmy, jest tylko krótką przerwą.

Ogromna część przywódców Unii Europejskiej i polski rząd są wyraźnie wrogo nastawieni do Donalda Trumpa. Czy według Pana Profesora również grozi nam taki oto scenariusz: antyamerykańskość ma być przymiarką do federalizacji UE i powrotu do interesów z Moskwą?

Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości: większość elit politycznych i zwłaszcza gospodarczych Berlina oraz spora część francuskich myśli tylko o tym, by jak najprędzej wrócić do „business as usual" z Moskwą. I wyczekuje dogodnego momentu, kiedy będzie można powiedzieć: „Widzicie, Trump skończył tę wojnę, Trump jest zły, Ukraina zapłaciła cenę, a my? Cóż, dostosujemy się i robimy nasze interesy z Rosją, żeby odegrać się na tym złym Trumpie, na tej złej Ameryce".

Bo to nie jest jedynie „antytrumpizm", a głęboko zakorzeniona antyamerykańskość dużej części, nie mówię o wszystkich, przedstawicieli elit niemieckich, dużej części establishmentu francuskiego i echa bez znaczenia politycznego na arenie międzynarodowej, ale bardzo szkodliwego dla Polski, które pobrzmiewa w poglądach premiera Tuska i ministra Sikorskiego. To jest głęboko antyamerykańska polityka, nie antytrumpowska.

Donald Tusk podczas polsko-niemieckich, międzyrządowych konsultacji w Berlinie zaproponował, by to polski rząd płacił zadośćuczynienie żyjącym ofiarom II wojny światowej. Zdaniem sprzyjających mu publicystów to forma nacisku na kanclerza Friedricha Merza, który miałby poczuć się zawstydzony i zacząć działać.

Jest to „ustawka" Donalda Tuska z kanclerzem Friedrichem Merzem, polegająca na tym, że za kilka dni lub miesięcy szef rządu niemieckiego powie, że Niemcy łaskawie spłacą jakieś odszkodowania dla mikroskopijnej liczby faktycznie poszkodowanych w czasach niemieckiej rzezi, czyli 60 tys. żyjących Polaków. I w ten sposób Donald Tusk ogłosi sukces, podobnie jak wtedy, gdy Niemcy oddały Polsce zagrabione archiwa. Trudno o bardziej groteskowy komunikat, kiedy Berlin przekazał kilka dokumentów, które mają, powiedziałbym, setno-, jeśli nie dziesięciotysięczne znaczenie z punktu widzenia strat, zniszczeń polskiej kultury i rabunku, jakie nie zostały rozliczone, gdy mowa o polskich archiwaliach i dziełach sztuki. Sądzę zatem, że dokładnie tak samo postąpi premier z zadośćuczynieniami, przedstawiając je jako swój sukces. Tak wygląda „ustawka" – gra echa z nadawcą z Berlina. **GP**

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 666257e968

Wojciech
Mucha

LIDER REGIONU I NIE TYLKO

Karol Nawrocki w wyszehradzkiej rozgrywce

Prezydent Karol Nawrocki konsekwentnie umacnia relacje Polski z Grupą Wyszehradzką i przedstawia nasz kraj jako mogący odgrywać kluczową rolę dla energetycznego bezpieczeństwa regionu. Zagrożenia – nie tylko rosyjski imperializm, lecz także konieczność zmian w coraz mniej zrozumiałej dla mieszkańców Europy Środkowej polityce Unii Europejskiej – definiuje przy tym jak żaden inny przywódca V4. To dlatego ma ambicję stać się liderem regionu i być pierwszym w relacjach z Amerykanami. Ta konsekwentna polityka może odnieść sukces.

PUBLICYSTYKA

Od dłuższego czasu powtarzam, że nie można być przyjaznym Polakom i Rosjanom jednocześnie. Jeśli ktoś zaangażuje się w rosyjską politykę imperialną, staje się wrogiem Polaków. Nie ma tu żadnego środka. Ci, którzy tego nie rozumieją, nie mają pojęcia o Polsce czy Rosji" – napisał w jednej z internetowych dyskusji w węgierskojęzycznych mediach społecznościowych Miklós Mitrovits, węgierski historyk i polonista z Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka w Warszawie.

Odwołane spotkanie

Dyskusja miała miejsce pod tekstem internetowego magazynu „Valasz", który traktował o decyzji prezydenta Karola Nawrockiego, że podczas szczytu Grupy Wyszehradzkiej (V4) w Ostrzyhomiu nie zobaczy się z premierem Węgier Viktorem Orbánem, a swoją aktywność ograniczy do spotkań z pozostałymi prezydentami regionu. Angażujący się w dyskusję Węgrzy – co szalenie interesujące – wykazywali się niemałym zrozumieniem dla decyzji Nawrockiego, choć trzeba oczywiście pamiętać, że dyskusja toczyła się w medium opozycyjnym i raczej prorosyjskiej polityce Orbána nieprzychylnym. Trudno jednak nie przyznać racji profesorowi Mitrovitsowi i nie rozpatrywać decyzji prezydenta RP właśnie w tym kontekście. Ale nie tylko.

Przypomnijmy genezę tej dyskusji. Oto jeszcze w niedzielę przed szczytem V4 Marcin Przydacz, prezydencki szef Biura Polityki Międzynarodowej, ogłaszając decyzję Nawrockiego, napisał w serwisie X (dawniej Twitter): „Prezydent Karol Nawrocki konsekwentnie opowiada się za szukaniem realnych sposobów zakończenia wojny na Ukrainie wywołanej przez Federację Rosyjską. Odwołując się w swej polityce do dziedzictwa prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który podkreślał, że bezpieczeństwo Europy zależy od solidarnego działania, także w dziedzinie energii, w związku ze zrealizowaną przez Premiera Viktora Orbána wizytą w Moskwie i jej kontekstem, Prezydent K. Nawrocki zdecydował się ograniczyć program swojej wizyty na Węgrzech wyłącznie do szczytu prezydentów Grupy Wyszehradzkiej w Ostrzyhomiu. Wspólnie z prezydentem Czech, Słowacji i Węgier będzie dyskutował o bezpieczeństwie i współpracy w regionie Europy Środkowej".

Sprawa ta wywołała w Polsce pewną sensację – niesłuszną. Fakt ten mógł bowiem zdziwić jedynie ślepych na wszystko inne niż propaganda rządowa dziennikarzy, publicystów i zwolenników koalicji 13 grudnia, widzących w Nawrockim naturalnego sojusznika Orbána oraz Putina i Łukaszenki, ewentualnie twardy elektorat Konfederacji i wyznawców Grzegorza Brauna, którzy z kolei w samym Orbánie widzą „wielkiego geopolitycznego stratega" czy „niekłaniającego się Brukseli gracza, dbającego o interes Węgier" i marzą, by Polska, wzorem Węgier, „rozmawiała z Rosją".

O tym, jak wygląda to Orbánowe dbanie o swój kraj, pisaliśmy ostatnio – Węgry pozostają najbardziej skorumpowanym i jednocześnie drugim najbiedniejszym krajem UE, niemal całkowicie uzależnionym od rosyjskich surowców (jak wskazuje badacz Dominik Heej, w 2024 roku Węgry zaimportowały z Rosji 86 proc. wolumenu ropy, który przetwarzają w rafineriach na Węgrzech i Słowacji, a także 74 proc. gazu. Dla porównania Polska – okrągłe zero procent).

eprasa.pl 666257e968

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Nie ma co się dziwić decyzji prezydenta, a jednocześnie należy go pochwalić za odwagę, że nie pozwolił się szantażować szukającym rzekomego „realizmu" radykałom czy nielicznym, ale niestety głośnym w internecie prorosyjskim głosom.

Wybrał Putina

Czarę goryczy w Pałacu Prezydenckim przelał zapewne fakt, że kilka dni przed planowanym szczytem V4 i spotkaniem z Nawrockim. Orbán po raz kolejny spotkał się z Władimirem Putinem, tym razem w Moskwie. Już wcześniej załatwił zresztą dla Węgier zwolnienie z sankcji nałożonych na Rosję, co oczywiście umożliwia Kremlowi dalsze zarabianie pieniędzy koniecznych do prowadzenia napastniczej wojny. Teraz, jak wynika z oficjalnych komunikatów, tematami rozmów były energetyka, kontrakty na surowce oraz „kwestia ukraińska". Co ciekawe, Putin miał chwalić Orbána za „wyważoną opinię na temat problemów wokół Ukrainy". „Dostawy energii dla Węgier są zabezpieczone" – powiedział po wizycie w Moskwie minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó. Spotkanie to zostało odebrane w Europie jednoznacznie – jako kolejny akt uderzający w jedność polityki Unii Europejskiej wobec Rosji i planów wypracowania wspólnego pokojowego porozumienia. W tym kontekście spotkanie Nawrockiego z Orbánem, gdyby do niego doszło, traciło sens. Polska nie uzyskałaby nic, a prezydent zostałby przedstawiony jako „akceptujący linię Orbána" – również tę dotyczącą polityki energetycznej, także w regionie. Zresztą Orbán nigdy tego nie ukrywał, jako jeden z pierwszych złożył Nawrockiemu gratulacje, zapewne licząc, że zyska antyunijnego i sceptycznego wobec Ukrainy sojusznika. Teraz widać, jak bardzo się pomylił.

Dla Polski sprawa była oczywista i nie ma co się dziwić decyzji prezydenta, a jednocześnie należy go pochwalić za odwagę, że nie pozwolił się szantażować szukającym rzekomego „realizmu" radykałom czy nielicznym, ale niestety głośnym w internecie prorosyjskim głosom. Egzemplifikacją takiego „racjonalnego narzekactwa" może być na przykład stanowisko Łukasza Warzechy, który w reakcji na odwołanie tej wizyty jął utyskiwać, że oznacza to „mięknięcie" Nawrockiego. „Odwołanie spotkania z Viktorem Orbánem pod dętym pretekstem jego spotkania z Władimirem Putinem, to dalszy ciąg koszmarnej polityki godnościowej, uprawianej przez poprzednika" – napisał Warzecha portalu PCH24.pl. Zostawiając na boku Warzechę i jego sfatygowaną przez lata pozę rzekomego realisty, można tej krytyce – wybrzmiałej jednak z innych wielu miejsc – zadać kłam dość łatwo.

Polska ma swoje interesy

Stanowisko Polski wobec rosyjskiej agresji i potrzeby uniezależnienia się od wpływów Kremla jest jasne, podobnie jak rozumiana przez większość Polaków jest potrzeba budowania suwerenności energetycznej oraz – co nie mniej ważne – rola, jaką nasze państwo chce odgrywać nie tylko w regionie. Już podczas listopadowej wizyty w Bratysławie prezydent Nawrocki rozmawiał z prezydentem Słowacji Peterem Pellegrinim, m.in. na temat migracji, energetyki i obronności. Wówczas mówiono, że Polska może niebawem stać się kluczowym węzłem dla dostaw skroplonego gazu ziemnego (LNG) z USA, a to za sprawą budowy pływającego terminala na Bałtyku. Nie jest przy tym tajemnicą, że Polska ma ambicję stać się hubem gazowym na całą Europę Środkową. To wszystko idzie wbrew pomysłom, wedle których mielibyśmy się dawać redukować do roli przedmiotu w rozgrywkach budapesztańskiego przywódcy, a przeciwnie – aspiracje Nawrockiego sięgają dalej. W tym kontekście należy wspomnieć także wykład Karola Nawrockiego przy okazji oficjalnej wizyty w Republice Czeskiej, kiedy to na Uniwersytecie Karola w Pradze mówił o wizji Europy, zmianach, jakie jego zdaniem powinna przejść Unia Europejska, i roli w niej państw V4.

eprasa.pl 666257e968

Niejaką kontynuacją tego wykładu jest bowiem to, co finalnie zaprezentował Nawrocki na szczycie Grupy Wyszehradzkiej w Esztergomie w ubiegłym tygodniu. Jego przemówienie, co nie umknęło uwadze komentatorów, nie ograniczyło się do kurtuazji i zapewnień o „konieczności współpracy". „Polska, jako państwo z dostępem do morza, może pełnić funkcję hubu dostarczającego gaz do pozostałych krajów formatu" – powiedział Nawrocki i niemal z pozycji siły dodał, że w tej sprawie jest już po wstępnych rozmowach z prezydentem USA Donaldem Trumpem. „Naszym wspólnym, jak wierzę, interesem jest dalsze wzmacnianie połączeń infrastrukturalnych między krajami regionu (…), także połączeń gazowych oraz w zakresie energii elektrycznej. Niepodległość energetyczna jest także wyrazem suwerenności każdego z naszych państw" – mówił prezydent RP. „Cel jest oczywiście jasny: systematyczne ograniczenie rosyjskich wpływów w Europie" – podkreślił prezydent i, co ważne, stanowczo stwierdził, że „bezsprzecznie największym z wyzwań jest odradzający się rosyjski imperializm", a sprowadzenie wojny na Ukrainie jedynie do konfliktu Kijowa z Moskwą „jest mrzonką". To radykalnie inna optyka od tej zajmowanej przez Budapeszt. Nie kto inny jak Orbán powiadał przecież, że to… konflikt pomiędzy państwami słowiańskimi.

Grać o dużą stawkę

Cel Nawrockiego poza umocnieniem polskiego stanowiska jest jeszcze jeden – odzyskanie przez polską głowę państwa prymatu jako najważniejszy polityk europejskiej prawicy, a na pewno regionu. To miano, szczególnie w tzw. infosferze, dzierży bowiem właśnie Viktor Orbán, a ma to związek m.in. z burzliwym okresem 2024 i 2025 roku, kiedy trudna sytuacja polityczna w Polsce po zwycięstwie koalicji 13 grudnia i niepewny wynik wyborów prezydenckich w naszym kraju spowodowały swoiste „rozepchanie się Orbána", szczególnie w kontaktach z Donaldem Trumpem. Zadanie to nie będzie łatwe, bo grający na rosyjskim fortepianie premier Węgier wciąż liczy, że uda mu się stać obok stołu rozmów Putin–Trump w Budapeszcie, jednak takie sygnały, jak wspomniane rozmowy otoczenia polskiego prezydenta z Amerykanami, mogą być do tego dobrym punktem wyjścia i niezłą kartą przetargową. „Tylko utrzymanie silnej obecności Stanów Zjednoczonych i Sojuszu Północnoatlantyckiego w naszej części Europy jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo i obronę przed zagrożeniem rosyjskim" – mówił Karol Nawrocki. Ze świecą szukać innego przywódcy w naszym regionie, który stawiałby sprawę tak jasno. A na pewno nie jest nim Viktor Orbán. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

INNA POLSKA JEST MOŻLIWA

Dawid **Wildstein**

W ubiegły piątek widzieliśmy dwie Polski. Mieliśmy upiorną awanturę w Sejmie o weto w sprawie kryptowalut, podczas której politycy obecnej władzy prześcigali się wręcz w tym, czyja wypowiedź będzie głupsza, agresywniejsza, bardziej naszpikowana fejkami. Jednocześnie prezydent zorganizował, zbojkotowany przez uśmiechniętą władzę i jej media, szczyt o koszmarnej sytuacji w ochronie zdrowia. Występowali na nim eksperci oraz szefowie szpitali, pokazując skalę obecnej zapaści. Omawiano na nim również to, jak przeciwdziałać dalszemu pogłębianiu się tego kryzysu, który może kosztować życie dziesiątek tysięcy ludzi. W Sejmie nie udało się obalić weta prezydenta, nie powiodło się też absurdalne sklejenie głowy państwa z Rosją czy z mafią, w końcu uśmiechnięty premier otrzymał kilka naprawdę mocnych ciosów, takich jak wystąpienie posła Boguckiego. Jednocześnie jednak igrzyska parlamentarne urządzone przez uśmiechniętą władzę stały się głównym tematem polskiej infosfery i przykryły działania prezydenta – co jest oczywistym „sukcesem" Tuska. Widać więc wyraźnie, jaką taktykę na najbliższy czas przyjmie rząd. Nie tylko będzie bojkotować kolejne projekty głowy państwa, lecz także dodatkowo będzie usiłował każdy jej ruch torpedować organizowaniem najbardziej prymitywnych, populistycznych igrzysk, aby zdominować debatę publiczną wrzaskiem. Tego typu zagrywki są też oczywiście próbą sprowadzenia prezydenta tylko do wetowania. W tym kontekście element pozytywny działalności Nawrockiego musi być nie tylko maksymalnie eksponowany, lecz także być efektem współpracy z demokratyczną i propaństwową opozycją. Wtedy bowiem pojawi się jako coś realnego, coś, co może się wydarzyć, jeśli tylko Polska wróci do normalności. To szansa, by pokazać Polakom, że nasz kraj naprawdę może wyglądać inaczej. Bez wrzasku, skrajnego populizmu, nakręcania wewnętrznego konfliktu i agresji. Że może istnieć Polska, w której rząd współpracuje z prezydentem, zamiast przeznaczać de facto wszystkie swoje zasoby na walkę z opozycją, nawet kosztem bezpieczeństwa kraju. Po prostu pokazać, że inna Polska jest możliwa. **GP**

Igrzyska parlamentarne urządzone przez uśmiechniętą władzę stały się głównym tematem polskiej infosfery i przykryły działania prezydenta – co jest oczywistym „sukcesem" Tuska.

eprasa.pl 666257e968

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

GADZINOWANIE POLSKI

Tadeusz **Płużański**

Kiedy Polskę zaczęli upokarzać za granicą? Kto wymyślił uzależnianie europejskich funduszy od tzw. praworządności? Źródło tkwi w dwóch okupacjach, gdy Niemcy (kiedyś nazywani hitlerowcami, dziś nazistami) traktowali nas jak podludzi, a potem komuniści uzasadniali konieczność zbrodniczych rządów ciemnotą i antysemityzmem Polaków. Dlatego na przykład sprokurowali tzw. pogrom kielecki, który był przecież prowokacją kielecką. Ten trend szkalowania Rzeczypospolitej „elity" PRL przeniosły do PRL-bis. Głównie pod płaszczykiem uniwersalnie użytecznego antysemityzmu. I zaczęło się gadzinowanie Polski – w organie brata stalinowskiego mordercy sądowego, aż po produkcje takich tuzów, jak Jan Tomasz Gross czy twórczo rozwijający jego fantazje Jan Grabowski (jako podatnicy wciąż składamy się na jego pensję w Polskiej Akademii Nauk). Ten ostatni polski antysemityzm pogromowy skonkretyzował cyfrą 200 tys. zamordowanych Żydów. I brnie w to dalej mimo opinii polskich naukowców, m.in.: „Grabowski nie przestrzega podstawowych zasad rzetelności badacza", „buduje konstrukcje propagandowe", „eliminuje kluczowe fakty". Powstała nawet „nowa polska szkoła historii Holocaustu", do której prócz dwóch wspomnianych prowodyrów dumnie zaliczają się choćby Barbara Engelking, Jacek Leociak czy Joanna Tokarska-Bakir. J.T. Gross w 2015 roku na łamach niemieckiego „Die Welt" bredził, że podczas II wojny światowej „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców". A Grabowski i Engelking w „dziele" pt. „Dalej jest noc" bajdurzyli, że „dwóch spośród każdych trzech Żydów poszukujących ratunku zginęło – najczęściej za sprawą swoich sąsiadów, chrześcijan". Nie pomijajmy innych klasyków znad Wisły. Władysław Bartoszewski – znów w „Die Welt" – twierdził, że „podczas okupacji bardziej niż Niemców bał się polskich sąsiadów owładniętych antysemityzmem". Bronisław Geremek dodawał, że Polacy – przez swoją anarchię – już w wiekach minionych zasłużyli na rozbiory. A pisarka (noblistka) Olga Tokarczuk wymyśliła, że Polacy byli „kolonizatorami", „właścicielami niewolników" i „mordercami Żydów". Kiedy to gadzinowanie Polski się skończy? **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

CYWILIZACYJNE POMIESZANIE

Józef **Wieczorek**

Polskie społeczeństwo zostało zorganizowane według wzorów cywilizacji łacińskiej, opartej na prawie rzymskim i etyce chrześcijańskiej, jak uzasadniał Feliks Koneczny. Powstający ruch Solidarności trzymał się zasad chrześcijańskich trwających na ziemiach polskich przez setki lat mimo różnych zawirowań dziejowych. W grudniu 1981 roku dokonano zamachu na Solidarność metodami cywilizacji turańskiej, zmodyfikowanej przez dziesiątki już lat organizującej się „cywilizacji" komunizmu. Prawo przestało obowiązywać, łamano kręgosłupy, nie tylko moralne, niszczono aktywnych działaczy, a nawet konstytucję zniewolonego państwa. Wymuszano akceptację kultywowanej przez komunistów „etyki" nikczemnego postępowania. Mimo że stan wojenny formalnie został zawieszony po 13 miesiącach i odwołany po dalszych siedmiu, to jednak wojna „jaruzelska" z narodem polskim trwała przez kolejne lata. Wycofanie czołgów zastąpiono zaostrzeniem prawa i zwiększeniem aktywności tajnych współpracowników kolaborujących z systemem zniewolenia. Niektóre przepisy prawne przetrwały po tzw. obaleniu komunizmu nawet do XXI wieku. Na przykład jeszcze 20 lat temu rzecznik praw obywatelskich argumentował, że nadal obowiązuje utajnienie procesów dyscyplinarnych, jakże częstych wobec niepokornych, niewygodnych, także akademików pacyfikowanych w epoce jaruzelskiej. Tym samym prawo stanu (po)wojennego dominowało nieraz nad Konstytucją III RP. A i dziś stosowane są metody prawa „cywilizacji" komunistycznej wprowadzone przez Andrieja Wyszynskiego: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie". Niemała część środowiska akademickiego zaakceptowała „etykę" nikczemnego postępowania, a jej przestrzeganie miało zasadnicze znaczenie w prowadzonych pod batutą PZPR i SB weryfikacjach kadr akademickich. Kto nie rokował nadziei na akceptację takiej „etyki", z domeny był usuwany, czego skutki odczuwamy do dziś. W rezultacie mamy pomieszanie cywilizacyjne i środowiska akademickie – obojętne na łamanie wartości Dekalogu – bronią nihilistycznych wyznawców XI przykazania. Tryumf komunizmu po jego „upadku"! **GP**

eprasa.pl 666257e968

Krzysztof
Wołodźko

WIELKA DRAKA W SŁUŻBIE ZDROWIA

Tusk się łatwo nie wywinie

Na początku grudnia Donald Tusk podczas szczytu medycznego usiłował przekonywać opinię publiczną, że w ochronie zdrowia właściwie wszystko jest w porządku. Zwołane przez resort zdrowia spotkanie, mocno ironicznie nazwane „Bezpieczny Pacjent", rozjuszyło jednak organizacje lekarskie. Bo wbrew gorącym zapewnieniom premiera, któremu znów pali się grunt pod nogami, ochronę zdrowia pod jego rządami najpewniej czeka krach. Zapłacą za to zwykli ludzie, a winni są polityczni drapieżnicy, którzy dwa lata temu znów dorwali się do władzy.

PUBLICYSTYKA

Zwołany 4 grudnia przez minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę szczyt medyczny „Bezpieczny Pacjent" miał uspokoić nastroje opinii publicznej, zaniepokojonej wieściami o nadciągających, wyliczonych na 10 mld złotych, ogromnych cięciach w nakładach na zdrowie. Zazgrzytało, zanim się zaczęło. Okazało się, że organizacje reprezentujące pracowników systemu ochrony zdrowia zostały wykluczone z rządowej inicjatywy. Oczywiście nie została zaproszona Solidarność, co na łamach „Codziennej" (numer 4077 – 4.12.2025) mocno skomentowała reprezentantka związku Maria Ochman: „Premier łamie nie po raz pierwszy zasadę dialogu społecznego i unika najtrudniejszych tematów". Dopiero ostra reakcja central związkowych spowodowała, że na dwie godziny przed rozpoczęciem szczytu doproszono przedstawicieli Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych.

Cuchnąca kiełbasa wyborcza

W miniony czwartek Donald Tusk zabrał głos na rozpoczęcie szczytu. Nie miał jednak do powiedzenia nic sensownego, poza przekonywaniem opinii publicznej, że o żadnej katastrofie nie ma mowy. Przy okazji okazało się, że presja ma sens – szef rządzącej koalicji zapewnił, że wprowadzony przez Prawo i Sprawiedliwość program „Dobry posiłek w szpitalu" zostanie zachowany. Przypomnijmy, że na jego likwidacji minister Sobierańska-Grenda wespół z ministrem finansów Andrzejem Domańskim chcieli zaoszczędzić prawie miliard złotych. Rzecz jasna – kosztem pacjentów. Nie wpadałbym jednak w euforię po Tuskowych zapewnieniach. Wszak w 100 konkretach Koalicja Obywatelska deklarowała: „Zniesiemy limity NFZ w lecznictwie szpitalnym, dzięki czemu znacząco skróci się czas oczekiwania na konsultacje i zabiegi". Przyznają Państwo, po dwóch latach to wyjątkowo cuchnąca kiełbasa wyborcza.

Wojciech Wiśniewski, ekspert ds. rynku ochrony zdrowia, mówił w przywołanym wyżej tekście dla „Codziennej", że po szczycie medycznym oczekuje decyzji o dofinansowaniu NFZ na ten rok 7 mld złotych. Jak tłumaczył: „W obecnej katastrofalnej sytuacji, takich niedoborów, utraty płynności, nie da się przeprowadzać żadnej reformy. Niemcy, które także zmieniają system, dokładają do tej operacji 50 mld euro". Polski rząd ma zupełnie inny pomysł na reformę, czy raczej deformę ochrony zdrowia: ograbić ją z pieniędzy, zostawić z niczym i pacjentów, i personel medyczny, a najpewniej – metodą dużych cięć publicznej infrastruktury zdrowotnej – skomercjalizować, co się da.

„Konieczność głębokich reform"

W chwili gdy oddaję ten tekst do druku, szczyt medyczny jeszcze trwa. Minister Domański zapewnił, że właściwie jest tylko lepiej. Minister Jolanta Sobierańska-Grenda niedwuznacznie dała do zrozumienia, że nasza ochrona zdrowia musi przestawić się z położnictwa na geriatrię. Tkwi w tym ziarno prawdy, ale łatwo się zorientować, że w wydaniu obecnie rządzących to po prostu zapowiedź likwidacji porodówek na dużą skalę, czyli pogłębianie katastrofy demograficznej. Zamiast przeciwdziałać, resort zdrowia, kierując się wyłącznie krótkowzrocznymi interesami Ministerstwa Finansów, woli pomóc wygaszać polskie położnictwo. Im tak naprawdę nie chodzi ani o demografię, ani o politykę senioralną, a wyłącznie o głębokie cięcia, przez minister zdrowia określone mianem „konieczności przeprowadzenia odpowiedzialnych i głębokich reform". W języku neoliberalnych polityków od początku transformacji znaczy to mniej

eprasa.pl 666257e968

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

więcej to samo: „ograniczamy wydatki na cele społeczne, bogaci sobie poradzą, a biedniejsi winni sami sobie”.

Doskonale wiemy oczywiście, skąd w ogóle pomysł na szczyt. Na przełomie listopada i grudnia do mediów wyciekł dokument, który szybko okazał się dużym problemem dla władzy. Właściwie nie było w nim niczego, czego nie można się było spodziewać. Pisałem o tym obszerniej w artykule „Zabójcze cięcia w ochronie zdrowia” („Codzienna”, numer 4077 – 4.12.2025). Zszokowani pacjenci i medycy dowiedzieli się, że w ramach łatania dziury budżetowej resort zdrowia wespół z Ministerstwem Finansów biorą się za poważne odchudzanie systemu. Miało być zniesienie limitów? Nieporozumienie! Będą nowe. Resort zdrowia chce wprowadzenia limitów na świadczenia w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej, planuje także limity na bezpłatne leki dla dzieci i seniorów. A także limity na usuwanie zaćmy, tomografię, rezonans magnetyczny. A do tego wspomniana wyżej likwidacja programu „Dobry posiłek w szpitalu”, którą Donald Tusk na razie „uroczyście odwołał”. Zatem najpewniej będziemy mieli do czynienia ze sprowadzeniem PiS-owskiego projektu do mało apetycznego ogryzka.

Minister zdrowia: Seniorzy wykupują za dużo leków

Dodajmy do tego oszczędności na powiatowych szpitalach (700 mln złotych), duże cięcia pieniędzy na wizyty u specjalistów (ponad 3 mld złotych), ponad miliard złotych mniej na wspomniane wyżej tomografię i rezonans magnetyczny. Rząd Donalda Tuska próbuje to wszystko sprzedać opinii publicznej jako wstęp do reformy ochrony zdrowia, choć nawet ludzie średnio zainteresowani realiami funkcjonowania systemu widzą to jako poważne zagrożenie dla życia i zdrowia pacjentów, realiów pracy zawodowej personelu medycznego i wreszcie – igranie z i tak nazbyt kruchą w Polsce spójnością społeczną. Minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy mimo to nie opuszcza dobry humor. Na początku grudnia wyjaśniała, że „seniorzy za dużo wykupują tych leków. I niezużytych z różnych przyczyn wiele wraca do aptek”.

Nie zmyśliłem tego cytatu. Pochodzi z artykułu branżowego portalu Polityka Zdrowotna: „Minister Jolanta Sobierańska-Grenda o kluczowych zmianach w systemie zdrowia: »Chcemy zapanować nad marnotrawstwem leków«”. Szefowa resortu zdrowia opakowała niekorzystne dla dzieci i seniorów decyzje w paplaninę o „zmianie systemu wystawiania recept i współpracy z samorządem aptekarskim”. Mówiła też o konieczności szerzej zakrojonej edukacji dotyczącej racjonalnego stosowania leków. Ale to przecież tylko pretekst do usprawiedliwienia kolejnych oszczędności na pacjentach. Dobrze, że – wzorem posłanki Joanny Muchy (Platforma Obywatelska, Polska 2050) – nie zaczęła utyskiwać, że emerytom się nudzi i dlatego przesiadują w kolejkach do lekarza. Wzorzec jest jednak ten sam. I liberalne media pewnie chętnie go kupią: przerzucanie odpowiedzialności na pacjentów, próby zagadania politycznego nieudacznictwa i neoliberalnych strategii społecznych „społeczną odpowiedzialnością”. Dziwnym trafem zawsze to najsłabsi i najmniej zamożni płacą za tego rodzaju moralizowanie i pouczanie przez polityków.

Prawda czasu, prawda ekranu

A przy okazji: tuż przed szczytem medycznym TVP w likwidacji pokazała kolejny odcinek telenoweli „Na dobre i na złe”, w którym okazało się, że upadł szpital w Leśnej Górze i jedynym ratunkiem dla niego jest – dokładnie tak! – prywatyzacja! Dowiadujemy się, że nieważne, kto będzie inwestorem, ale nagle cudownie będzie tylko lepiej. A przecież w to nie wierzą w Polsce nawet dzieci – dlatego tak silny wciąż jest opór przeciwko prywatyzacji powiatowych szpitali. Od czegoś trzeba zacząć urabianie opinii publicznej. Najlepiej z pomocą „czystej wody”. Toż to istny bareizm: jest prawda czasu i prawda ekranu. A obie mają się do siebie jak pięść do nosa.

Dwudziesta gospodarka świata nie jest w stanie po kilku naprawdę dobrych dla Polski dekadach zapewnić dobrego standardu publicznej ochrony zdrowia. Ten „niedasizm”, któremu przeciwstawiło się za swoich rządów PiS, wraca dzisiaj na sterydach. A jego ofiarami są jak zwykle najsłabsi, czyli ludzie walczący o zdrowie i życie. Puenta jest tyleż smutna, co banalna: powrót Koalicji Obywatelskiej do władzy nie mógł się skończyć inaczej. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Dawid
Wildstein

PO CO TUSKOWI ONET, czyli standardy uśmiechniętej propagandy

O Onecie i jednym z jego czołowych funkcjonariuszy medialnych Kamilu Dziubce znowu głośno. Przedstawił on mail, rzekomo autorstwa posłanki PiS Marii Kurowskiej. Z jego treści wynika, że usiłowała ona mieć wpływ na sposób rozdysponowywania pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości kierowanych do jej regionu. Sama Kurowska zaprzecza, jakoby mail ten był jej autorstwa.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy jednak od absurdalności samych zarzutów wobec posłanki. Kurowska atakowana jest bowiem za to, że... zachowała się jak typowy demokratyczny polityk. Że zdecydowała się walczyć o pieniądze dla swojego regionu, swoich wyborców, żeby móc realizować projekty rozwojowe. Że chciała mieć nad tymi funduszami kontrolę. No faktycznie, przestępstwo najcięższego kalibru.

Kampania dezinformacji

Oczywiście posłanka czerpała z tego bardzo określone profity polityczne, czyli wdzięczność potencjalnych wyborców. Z tym że, znów, jest to praktyka stara jak demokracja, tak samo jak i walki frakcyjne w obrębie władzy o to, kto będzie mógł „wyszarpać" więcej dla swojego elektoratu. Rzecz jasna takie działanie może być różnie oceniane, niemniej, jak zauważa w swoim tekście Samuel Pereira w „Tygodniku Solidarność", element kryminalny zaistniałby tylko w sytuacji, w której pieniądze te zostałyby zagarnięte do prywatnej kieszeni. Zauważmy jednak, że o to akurat nikt posłanki nie oskarża. Absurdalności całej tej sytuacji dodaje też fakt, że uśmiechnięta władza w żaden sposób nie ukrywa, iż działa w ten sam sposób, jeśli chodzi o formę rozdysponowywania środków finansowych. Czasem nawet powtarza te same zakupy, do tych samych podmiotów, które, w wypadku Prawa i Sprawiedliwości, są argumentem za tym, że miało dojść do przestępstwa. Jak widać, w tej specyficznej wersji praworządności, która charakteryzuje uśmiechniętą Polskę, to, czy coś jest kryminalne, czy nie, zależy od tego, kto to robi. Wracając jednak do konkretnej sytuacji Kurowskiej. To, co spotyka obecnie posłankę Solidarnej Polski, jest powtórzeniem, oczywiście w mniejszej skali, ataku, którego celem stał się Zbigniew Ziobro. Histeria, którą dookoła tej sprawy rozpętano, zupełnie absurdalny kaliber zarzutów, jak te o „zorganizowanej grupie przestępczej", każe traktować tę sprawę nie tylko jako polityczną nagonkę władzy, za pomocą swoich mediów, na posłankę opozycji, lecz także rodzaj operacji dezinformacyjnej, której celem jest polskie społeczeństwo. Jedno jednak to hucpa, jaką po raz kolejny urządzają uśmiechnięta władza i jej media, czymś zupełnie innym jest sposób, w jaki broni się posłanka Kurowska. Polityk PiS wpierw stwierdziła, że żadnego takiego maila nie wysłała, kiedy zaś Kamil Dziubka udostępnił wiadomość wysłaną z sejmowej poczty, oświadczyła, że jest to fałszywka lub że ktoś to zrobił za nią.

Kamil od kabla

Zacznijmy od tego, że trudno w polskich mediach znaleźć postać bardziej niewiarygodną, skompromitowaną niż Kamil Dziubka. Pomijając jego oczywiste afiliacje polityczne, o których będzie jeszcze w tekście, przypomnijmy jedną z największych erupcji jego błyskotliwości i warsztatu śledczego. Otóż pewnego dnia Dziubka odkrył, że prezydent Duda, wrzucając do sieci zdjęcie swojej rozmowy z królem Jordanii, dezinformuje społeczeństwo, ponieważ telefon, jakiego używał... nie był podłączony do kabla. Mimo że kancelaria dość szybko wyjaśniła funkcjonariuszowi Onetu, że po prostu taki to typ aparatu, nasz niestrudzony „dziennikarz śledczy" jeszcze długo usiłował udowodnić swoją tezę, wrzucając różne zdjęcia, popadając w coraz większą groteskę, aż na końcu zo-

eprasa.pl 666257e968

FOT. RADOSŁAW NAWROCKI/FORUM

stał zmuszony do przeproszenia prezydenta za swoje insynuacje. Skądinąd właśnie od tego czasu ciągnie się za pracownikiem Onetu ksywka „Kamil od kabla".

Czy znając więc opisany powyżej potencjał moralny i intelektualny Dziubki, można sobie wyobrazić, że byłby on w stanie posługiwać się fałszywym mailem, by zaatakować Kurowską? Jasne. Niemniej uczciwość każe stwierdzić, że po ujawnieniu wspomnianej wiadomości więcej argumentów jest po stronie Dziubki i czas, żeby to posłanka Solidarnej Polski przedstawiła jakieś twarde dowody, czego nadal nie zrobiła. Jeśli faktycznie wprowadziła opinię publiczną w błąd, mamy do czynienia nie tylko z jej kompromitacją, lecz także z niebywałą głupotą. W ten sposób bowiem Kurowska przerzuciła punkt ciężkości rozmowy o tym, co się stało, na kwestie swojej prawdomówności.

Tymczasem kluczową kwestią jest to, że Dziubka w ogóle tego maila nie powinien mieć. Może ocena tej sytuacji byłaby inna, gdyby jeszcze zdołał się z nim zapoznać za pomocą ciężkiej pracy – tak dziennikarskiej, jak i śledczej... tyle że nic nie wskazuje na to, żeby coś takiego miało miejsce. Dziubka jest postrzegany w naszym środowisku dziennikarskim jako człowiek od brudnej roboty. To on robił m.in. z Gawłowskiego, skazanego za korupcję, biedną ofiarę totalitaryzmu Kaczyńskiego. Ten funkcjonariusz medialny jest też znany ze swoich kontaktów z Giertychem, co potwierdziły taśmy tego ostatniego, na których słyszymy pamiętną frazę, żeby się skontaktować „z tym Kamilem z Onetu" (zresztą wspomnianego Gawłowskiego jak niepodległości bronił także Giertych). Zaś sam Mraz, do którego miała wysłać mail Kurowska, to w tym momencie kukiełka Giertycha. Trudno nie połączyć kropek.

Kacapskie standardy

Wszystko wskazuje na to, że po prostu prawa ręka Tuska podrzuciła ten mail pracownikowi Onetu, nieważne, czy fałszywy, czy nie. Zapewne też dostarczyli go prokuraturze Żurka, jak widać jednak, z jakiś przyczyn uznali, że to za mało. Że teraz jest dobry moment na rozkręcenie dodatkowej nagonki na opozycję za pomocą swoich Dziubków (pamiętajmy bowiem, że Onet jest pełny tego typu osobników, wystarczy przypomnieć Schwertnera i piekło – jak się okazało po wyroku sądu, bezpodstawne – jakie urządził byłemu szefowi Szlachetnej Paczki ks. Stryczkowi). Po raz kolejny widzimy więc, w jaki sposób działa środowisko Giertycha, jakie ma układy z prokuraturą oraz jaką rolę odgrywają w tym wszystkim media sprzedane władzy, szczególnie portal Onet.

Trudno przy tej okazji nie przypomnieć tego, co medium to urządziło podczas wyborów prezydenckich. W pewnym momencie jedyną treścią, jaką można było znaleźć na Onecie, były ataki na Nawrockiego. W większości opierały się one na skrajnie nierzetelnie napisanych artykułach, wyjątkowo obrzydliwych insynuacjach, w żaden sposób niepotwierdzonych. Za „autorytety" i osoby wiarygodne brano ludzi kompletnie skompromitowanych, bandziorów, patocelebrytów czy najagresywniejszych Silnych Razem. Zresztą gdzie są obiecane przez Onet kolejne artykuły, które miały ostatecznie pokazać, czarno na białym, prawdę o Nawrockim? Oczywiście nigdy nie powstały. Jedno to jednak propaganda, nawet najgorsza, drugie – prowokacje współtworzone wraz ze służbami specjalnymi. A wszystko wskazuje na to, że właśnie do tego posunął się Onet, o czym nie możemy zapomnieć. Przykładem takiej operacji był wyciek danych wrażliwych z teczki ABW Nawrockiego. Pokazuje to ewolucję mediów sprzedanych obecnej władzy, których funkcjonariusze zachowują się już nie jak propagandziści, lecz wręcz agenci. Czego nawet specjalnie nie ukrywali – przypomnijmy, że podczas kampanii prezydenckiej Tusk zapowiadał konkretny przeciek, który, we wskazanym momencie, publikował właśnie Onet. Zresztą trwa to także już po wyborze Nawrockiego. Przykładem podbijanie kremlowskiej narracji o „sfałszowanych wyborach", będącej oczywistą próbą zdestabilizowania państwa. Takie działania mediów występują nie w zachodnich państwach, to „standardy" wschodnich oligarchii, trwających pod kacapskim butem. To wszystko jest tylko kolejnym dowodem na to, że kiedy upadnie uśmiechnięta władza, stworzenie sensownej ustawy medialnej jest absolutną koniecznością. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Jakub
Maciejewski

PUBLICYSTYKA

TRACIMY ZIEMIE ODZYSKANE

Gra o rząd nad polskimi duszami

Coraz częściej na Ziemiach Odzyskanych powracają duchy niemieckiego nacjonalizmu, nawiedzające przestrzeń publiczną dzięki kompleksom niektórych Polaków, chcących czcić choćby najbardziej szowinistycznych Prusaków.

Na most Grunwaldzki we Wrocławiu ma wrócić niemiecki napis „Kaiserbrücke" – „most cesarski". W Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, remontowanej zresztą także za niemieckie pieniądze, zawisł portret autora rozbiorów Polski – Fryderyka II Hohenzollerna. W Szczytnie część mieszkańców cieszy się z pomnika kanclerza niemieckiego Ottona Bismarcka. Na dworcu kolejowym w Węgorzewie pojawiła się tablica z niemiecką nazwą – Angerburg. W Sopocie staje pomnik niemieckiego architekta z czasów pruskich – Paula Puchmüllera, a w sąsiednim Gdańsku zachwyty nad tradycją „wolnego miasta" z czasów III Rzeszy Niemieckiej powtarzają się od lat. Nie są to jedyne, ale bardzo wymowne przykłady na to, że polska tożsamość narodowa nadal nie została właściwie zinstytucjonalizowana na tych ziemiach, które zostały włączone do państwa polskiego po 1945 roku. Jeśli ten problem będziemy lekceważyć, to nie tylko nie zniknie, ale też będzie się rozszerzał – nie bez udziału podmiotów zagranicznych.

PGR-y nie wystarczyły

Już kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, wiedział, że komunizm jest za słaby, by zwożoną tam z Kresów ludność trwale zakorzenić na tamtych terenach. Hierarcha uważał, że Kościół musi przejąć budowanie tożsamości na Śląsku, ziemi lubuskiej czy Pomorzu Zachodnim. Gdy w listopadzie 1951 roku Wyszyński odwiedził Cybinkę (województwo lubuskie), stwierdził, że dostrzegł tam „Polskę w miniaturze. Lud, który się tu modlił, w starym, do niedawna protestanckim zborze, dziś świątyni katolickiej, był uosobieniem wspólnoty narodu. Bo chociaż przywędrowali tu ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, to rychło odnaleźli wspólny język. Porozumieli się u stóp ołtarzy Pańskich". Gomułce i Bierutowi wydawało się, że wystarczą plakaty propagandowe przypominające, że na tych terenach byli przecież woje Bolesława Krzywoustego, ale zwykli mieszkańcy, przywiezieni pociągami z województw lwowskiego czy wileńskiego, widzieli nie prapiastowskie chaty, ale niemieckie budownictwo, mieszkania i świątynie. I opowieść o triumfującym socjalizmie nie przyniosła im żadnego poczucia stałości, zwłaszcza że socjalizm był narzucony siłą, w życiu codziennym przynosił trudności, a nie poczucie wielkości.

– Pierwsze pokolenie Polaków żyjących tutaj po wojnie miało poczucie obcości i tymczasowości, dodatkowo wzmacniane przez władze PRL przez opowieści o scenariuszach wojennych i konieczności ewakuacji na wypadek kolejnego konfliktu – opowiada „Gazecie Polskiej" prof. Jacek Kurzępa, socjolog, działacz społeczny związany z ziemią lubuską. Naukowiec opowiada, co faktycznie kształtowało miejscową ludność, gdy się nie modliła i gdy nie zachwycała się opowieściami o „prastarych piastowskich ziemiach".

Niemcy jako szansa ekonomiczna

– W okresie PRL usiłowano narzucić obraz „polsko-niemieckiej przyjaźni", zwłaszcza z NRD, lecz Polacy się na to nie nabierali. Próba ideologicznego klejenia polskości opierała się na sztucznych hasłach, tworząc rozdźwięk między oficjalnym przekazem a doświadczeniem. A konkretne doświadczenie było dwojakie – albo życie na własności dawnych Niemców, albo szansa na dorobienie się na geszeftach z Niemcami – mówi profesor.

Profesor opowiada o tym, jak od lat 70. część mieszkańców pracowała w NRD i nawet te marki wschodnioniemieckie dawały poczucie wyróżnienia. – Niemcy nie były ani kapitalistycznym wrogiem, ani komunistycznym sojusznikiem, lecz tworzyły szansę ekonomiczną – kontynuuje Kurzępa.

Po 1989 roku zamieniło się to w cały proces, jak uważa profesor, „strategicznego przesuwania emocji i planów życiowych

eprasa.pl 666257e968

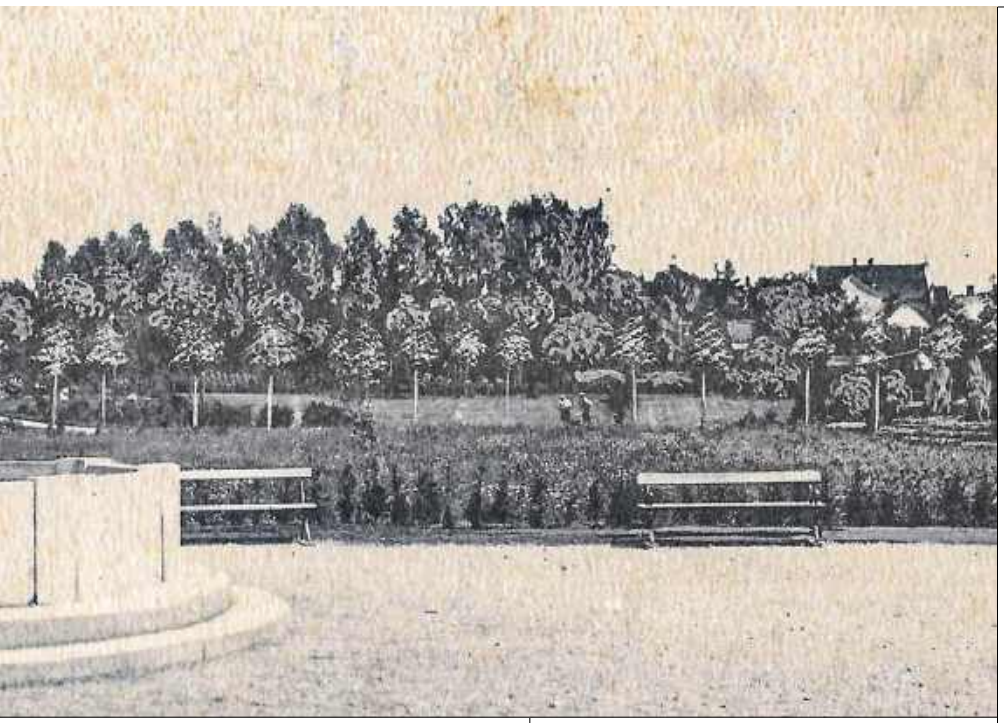

FOT. ARCH.

mieszkańców w ideę bycia obywatelem europejskim". Zaczęła tam dominować narracja nie polska, kojarzona z nieudanym PRL, ale narracja europejsko-pograniczna. Zdaniem socjologa dla wielu ludzi z tych terenów świadomość narodowa określona jest przez sukces finansowy, rodzi to mentalność „transakcyjną".

Państwo wycofane

Oczywiście nie chodzi tutaj o definiowanie całej ludności polskiej na tych terenach, ale o rodzące się mechanizmy światopoglądowe – nieprzypadkowo przecież na ziemiach włączonych do Polski po II wojnie światowej prawica niepodległościowa nie wygrywa wyborów parlamentarnych. Na tych terenach mało kto ma grób swoich pradziadków, niemal nikt też nie może pokazać rodzinnej nieruchomości sprzed wojny. Płytka polonizacja PRL nie wystarczyła do zinstytucjonalizowania patriotyzmu, a z kolei Kościół katolicki, głęboko uzasadniający polskość tych ziem, był zwalczany zarówno przed 1989 rokiem, jak i w III RP. O ile więc prymas Wyszyński, a później Jan Paweł II budzili respekt i jako hierarchowie, i jako wybitni Polacy, o tyle próby skompromitowania ich w oczach rodaków przez sfabrykowane skandale i kampanie medialne uderzały też w poczucie polskości. A do gry o rząd nad polskimi duszami wchodziły inne podmioty, na przykład euroregiony.

Ten rodzaj współpracy między samorządami państw członkowskich UE w przypadku relacji polsko-niemieckich przybiera kuriozalne wymiary.

Nazwa „Słubfurt" jest zbitką nazw dwóch miast: Słubic i Frankfurtu nad Odrą, przedzielonych rzeką. Zdaniem niemieckich elit jest to utopijne marzenie o transgraniczności, sielankowym życiu w strefie nadgranicznej, pograniczu tolerancji i ubogacania kulturowego. Joanna Kiliszek, która przez krótki czas stała na czele Instytutu Pileckiego, była zaangażowana w projekt Słubfurtu i „Nowej Ameriki", czyli krainy wyobrażonej, pozbawionej silnych korzeni narodowych, a skoncentrowanej na dwóch poziomach życia – lokalnym i europejskim, z pominięciem narodowego. Sama nazwa „Nowa Ameryka" nawiązuje do kolonizowania tych ziem w czasach Fryderyka Pruskiego (1740–1788), a więc znowu powracamy do imperialnych planów rozbiorów Polski, które takim elitom wcale źle się nie kojarzą.

Pomniki, czyli kto zdobywa bramki

Od 1989 roku na Ziemiach Odzyskanych trwa metapolityczny mecz o tożsamość narodową miejscowej ludności. Można powiedzieć, że każda polska instytucja, która potrafi przywiązać do narodowej tradycji, to punkt dla Rzeczypospolitej, a każda inicjatywa wyrywająca z tego zakorzenienia to gol dla Niemców. PRL okazał się więc punktem dla Berlina, skoro budownictwo, szarzyzna i słabość komunistycznej infrastruktury wywołują raczej podziw dla niemieckiego sąsiada niż dla własnych osiągnięć. Z drugiej strony może antyniemiecka filmografia PRL, która pokazywała zaborczość naszego zachodniego sąsiada także i w powojennych realiach, była takim punktem dla Polski.

Ale Unia Europejska z całą mitologią o wyższości Zachodu nad naszą częścią kontynentu i skokiem cywilizacyjnym (transakcyjnym) to już w tej rozgrywce kolejne przewagi Niemiec nad Polską. Działalność Kościoła katolickiego, który podlega metropolii gnieźnieńskiej od 1000 lat, to z kolei gole dla Polski. Podobnie działalność Instytutu Pamięci Narodowej czy polityka historyczna podkreślająca zbrodnie III Rzeszy, ale też i edukacja. Profesor Jacek Kurzępa wspomina na przykład uroczystość ustanowienia sztandaru dla Technikum Kolejowego w Żarach. – Na awersie sztandaru jest patronka kolejarzy, św. Katarzyna, a na rewersie orzeł biały – mówi Kurzępa.

To oczywiście jedynie mały, ale bardzo konkretny krok wiązania miejscowej tradycji, tu: kolejowej, z polskością, bo przecież rozgrywka Polska–Niemcy ma miejsce nie tylko na poziomie międzypaństwowym, ale też właśnie w mniejszych wspólnotach.

I w takiej perspektywie warto spojrzeć na te pomniki – IPN odsłania w Cybince tablicę upamiętniającą prymasa Wyszyńskiego, a Uniwersytet Wrocławski czci króla pruskiego w barokowej auli swojej uczelni. Niemieckie upamiętnienia na tych terenach nie są więc zjawiskiem nowym, tylko konkretną zagrywką w grze o polskość tych terenów. Słubfurt to gol dla Berlina, a sztandar dla Technikum Kolejowego w Żarach – dla Polski. O ile więc nie dziwi nas, że za obecnych rządów przeciwnik dostaje kilka bramek więcej, o tyle uświadamianie wartości polskiego dorobku kulturowego i cywilizacyjnego nakłada na nas dodatkowe zadania. W końcu to my jesteśmy zawodnikami w tym meczu. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Emil
Tańczak

NIKT NIE JEST TAKI MAŁY, BY NIE MOŻNA GO ZAUWAŻYĆ

Być może niejeden z nas (nie wyłączając piszącego ten tekst) stał się kiedyś pyszałkiem, albowiem dopuścił bez większych oporów, by nasienie zła zapuściło w nim korzenie i skróciło mu spojrzenie, ustawiając azymut na własne ego. Przestaliśmy więc dostrzegać (na szczęście nie wszyscy), że obok nas są inni, nasi bracia i siostry, i że niektórzy z nich znaleźli się w potrzebie.

PUBLICYSTYKA

Coraz częściej słyszy się takie odzywki: „Jak ja nie lubię ludzi, tego motłochu rozkrzyczanego ani tych pojedynczych meneli. Do czego mi są oni…, nie potrzebuję nikogo!”.

W takich sytuacjach śpieszę z ostrą ripostą: dlaczego w takim razie nie chodzisz nagi i nie stąpasz pieszo, nie pokonujesz codziennej trasy po bezdrożach i ciernistych ścieżkach, czemu nie śpisz na trawie i po co ci narząd mowy? Przecież to, co masz na sobie, gdzie mieszkasz, czym się posilasz, czym poruszasz, po jakich drogach pokonujesz przestrzenie, to wszystko w każdym szczególe stworzył człowiek, ten „drugi”, i też zrobił to dla ciebie. A ty nie lubisz ludzi, nawet ich nie znasz (?). Czy przetrwałbyś na tym ziemskim padole bez tych ludzi? A twój język bez drugiego człowieka czy byłby ci potrzebny? Co najwyżej służyłby tobie za instrument bełkotu brzuchomówcy.

Ptaszysko bez skrzydeł

W ostateczności bez drugiego człowieka byś stępiał, zdziczał i stał się „ptaszyskiem bez skrzydeł”, bardziej zbliżonym do gada, co pełza po grudzie w poszukiwaniu żerowiska. A generalnie bez drugiego człowieka nie byłoby ciebie na świecie. Niby to takie oczywiste, a jednak spójrzmy, jak wielu z nas żyje. Smutne to, że wyzbyliśmy się cnót: wiary, nadziei i miłości.

Lekarstwo na pychę

Wiarę pogubiliśmy wraz z tradycją rodzinną i chrześcijańską, odrywając się od korzeni. Nadzieję traktujemy jako temat niewybrednych żartów z ludzkiej naiwności. Miłość sprofanowaliśmy! Tak, sprowadziliśmy ją do potrzeb fizjologicznych. Genderyści ponadto, szyderczo traktując miłość, a widząc w niej tylko seks, uczynili z niego nową religię, zastępującą Boga. Czy można było „wznieść się wyżej” na drabinie pychy człowieka, w jej demonicznej odsłonie? Jak dotąd Polska jest jeszcze bastionem normalności, a „postępowcy” chcą nas wypchać poza horyzont. Oczywiście obraz rzeczywisty świata zarysowanego schematycznie przeze mnie nie jest na dziś aż tak katastroficzny. Zbliżamy się jednak do niego w postępie geometrycznym, pędząc po równi pochyłej.

W tym opętańczym pędzie na oślep do zguby wielu z nas, pragnących ratować społeczność przed nienormalnością, nie widzi wyjścia z labiryntu bezideowych treści życia sprowadzonych w ostatnich latach do bezsensu i beznadziei. Ja tym bardziej nie mam recepty na chorobę, której objawem jest widok, jak proch ludzki się pyszni i wniwecz obraca. Bez zewnętrznej pomocy człowiek sam nie jest w stanie wydobyć się z dołka tego wręcz atawizmu.

Koła ratunkowe

Tu – być może – potrzebna jest interwencja sił nadprzyrodzonych. By je przyjąć, niezbędne jest miejsce w naszym wnętrzu dla tych „kół ratunkowych”. Wpierw wypadałoby to wnętrze oczyścić i „przeprosić się” z trzema boskimi cnotami, a z nimi dopłynąć do ludzkiej owczarni, by dojrzeć wreszcie chociaż jednego drugiego człowieka. A naszemu bliźniemu najbardziej potrzebna jest adoracja. Adorować drugiego człowieka – to patrzeć z miłością.

Miłość nie zna granic; może zamilczeć, gdy słowa mogą zranić i przemówić, gdy do głosu dochodzi grzech obojętności wobec drugiej osoby. Tak wiele przykładów dostarcza historia, dowodząc, że brak miłości prowadzi do degeneracji ducha ludzkiego, a nawet do upadku cywilizacji.

Wiara opiera sens życia – dla ludzi wierzących – na Krzyżu Chrystusowym, bo w nim dostrzegają oni zapowiedź zbawienia.

eprasa.pl 666257e968

W tym opętańczym pędzie na oślep do zguby wielu z nas, pragnących ratować społeczność przed nienormalnością, nie widzi wyjścia z labiryntu bezideowych treści życia, sprowadzonych w ostatnich latach do bezsensu i beznadziei.

Nadzieja to siostra wiary i miłości i jest czymś więcej niż optymizmem. Nadzieja pozwala wytrwać w najtrudniejszych chwilach, jeśli jest osadzona na wierze w życie wieczne. Taka nadzieja ma też ziemski walor – pobudza troskę o sprawy doczesne. Nadzieja sprawia, że się gromadzimy, wówczas nie jesteśmy sami i wtedy możemy dostrzec drugiego człowieka, a tylko w gromadzie czujemy się bezpiecznie.

Droga nie będzie łatwa

Jeśli miłość i wiarę splecione nadzieją przyobleczemy w czyn, wówczas sens życia jest bardziej czytelny, bo czujemy w nim pierwiastek trwania... Jednak podążanie tym szlakiem nie jest łatwe, bo Chrystus nakazał nam kochać nawet naszych wrogów (a jak to uczynić?), często chorych z nienawiści. Rekompensatą więc niech będzie świadomość, że każda rzecz trudna musi kosztować, za to jest rzeczą wielką, łatwych osiągnięć się nie ceni. Lecz nie każdy musi dokonać rzeczy wielkich, a na małe czyny chyba jednak stać każdego z nas. Czy pomyślałeś, człowiecze, że kubek gorącej zupy podany będącemu w potrzebie rozświetli gwiazdki wdzięczności w jego oczach, a paczka pampersów ofiarowana raz na jakiś czas ułatwi komuś życie? Nieraz wystarczy poświęcić swój czas. Ileż radości sprawić można schorowanemu, do tego czasem samotnemu, któremu bliscy wymarli (lub go opuścili… o losie okrutny!), a ty usiądziesz przy nim, ujmiesz go za rękę i dasz mu się wygadać, bo całymi dniami nie ma on do kogo ust otworzyć (a tyle spraw go nurtuje). Jeśli szeroko otworzymy oczy, być może wtedy dostrzeżemy Boga w tych naszych braciach i siostrach – najmniejszych, samotnych, bezradnych.

Rozsiać żar

Demony zła, które przegrały z Jezusem, dalej walczą, chcąc zasłonić pole widzenia dla naszej wrażliwości. Zamieniają tylko „etykiety", by stary i zły towar nadal sprzedawać. Wypada być czujnym i nie dać się zniewolić mamonie. Pisząc te felietony, pragnę rozsiewać żar wśród Państwa, którzy dobro czynicie, byście rozgrzewali oziębłe serca znajomych, sąsiadów, kolegów – by było nas więcej. Jakże pragnę, by ten żar zapłonął szeroką żagwią. Podpałką niech będzie miłość z nieba płynąca, oparta na oddaniu się w ręce Stwórcy w szczerej modlitwie-westchnieniu: „Boże, użyj nas dla swojej woli". Wtedy być może oświetli nas myśl, jak żyć w sposób nadprzyrodzony, będąc w teraźniejszości. Nie wolno także zapominać, że nikt nie będzie nas pamiętał za nasze myśli dyskretne, więc okażmy przynajmniej swym bliskim, jak bardzo są nam potrzebni i że ich kochamy. A bogatym nie zaszkodzi przypomnieć nie tylko maksymę o „igielnym uchu", lecz też moralną powinność: bogactwo zobowiązuje do troski o najsłabszych, więc nie zamykajmy przed nimi naszych kieszeni (podobno przez kieszeń diabeł wchodzi do człowieka). I niech buduje nas myśl, że „chwalebną rzeczą jest dawać niżli brać". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 666257e968

Mateusz
Matyszkowicz

SAKRALIZACJA KŁAMSTWA

Jak Kreml zbudował teologię wojny

Dla ideologów rosyjskiej władzy agresja na Ukrainę jest świętą wojną o Świętą Ruś. Częścią wielkiego kłamstwa o Rosji jako ostatnim bastionie chrześcijaństwa, które niestety kusi także wielu konserwatystów.

PUBLICYSTYKA

Jeśli państwo nie ma własnej opowieści, trzeba ją stworzyć. A jeśli wspólnota nie potrafi odnaleźć sensu, ktoś – najczęściej władza – musi go nadać. Najlepiej sięgnąć po to, co daje się bez większego wysiłku ubrać w kostium historyczny. A jeszcze lepiej: w ramy religijne. Nic nie scala ludzi równie skutecznie jak religia, która potrafi pchnąć ich do działań wymagających samopoświęcenia, porzucenia dawnych tożsamości i przyjęcia nowych form.

Mit Moskwy jako Trzeciego Rzymu

Rosja po upadku Związku Sowieckiego i liberalnej smucie lat 90. wydawała się bytem pozbawionym sensu – wspólnotą, która nie zna ani swojej formy, ani tego, do czego miałaby dążyć. A jednak rozwiązanie leżało na wyciągnięcie ręki. I to niemal dosłownie: wystarczyło podejść do bibliotecznej półki i poświęcić wieczór na lekturę Borisa Uspienskiego. On – wraz z innymi badaczami tartusko-moskiewskiej szkoły semiotycznej – już dekady wcześniej odkurzył, na potrzeby analizy historycznej, mit Moskwy jako Trzeciego Rzymu.

Uspienski prześledził proces formowania się nowożytnej świadomości rosyjskiej (bo wcześniejszej w sensie ideologicznym po prostu go nie było). Ta świadomość od czasów carskich rozwijała się wokół religijnego posłannictwa: przekazu prymatu w świecie chrześcijańskim. Najpierw był Rzym – stolica św. Piotra. Po nim, dla prawosławnych, Konstantynopol. A kiedy Bizancjum upadło, naturalnym – w rosyjskiej interpretacji – dziedzicem tej roli stała się Moskwa, nowy strażnik wiary, ostatni filar chrześcijańskiej cywilizacji.

Uspienski pokazuje, że nie wywodzi się on z „odwiecznej rosyjskości", lecz z szeregu decyzji, katastrof i okazji dziejowych, i dzieje się to stosunkowo późno. Pierwszym kluczem było małżeństwo Iwana III z Zofią Paleolog – siostrzenicą ostatniego cesarza bizantyńskiego, przybyłą do Moskwy w 1472 roku. To ona wprowadziła na dwór moskiewski dwugłowego orła, symbol cesarstwa wschodniego, oraz bizantyński ceremoniał. Drugim momentem był upadek Konstantynopola w 1453 roku: po zagładzie Drugiego Rzymu trzeba było wskazać miejsce, w którym trwa prawdziwa wiara. U spadkobierców prawosławnego Wschodu pojawiła się myśl, że jeśli dwa Rzymy upadły, to trzeci – Moskwa – ma trwać na wieki. Uspienski odwołuje się tu do listów i pism starców z monasteru Eleazarowskiego, zwłaszcza Filoteusza z Pskowa, który w latach 20. XVI wieku sformułował słynną formułę: „Dwa Rzymy upadły, trzeci stoi, a czwartego nie będzie".

Wojna, czyli religijna krucjata

W tym sensie prace Uspienskiego nie są miłe dla ucha rosyjskiego nacjonalisty. Ten mit rodzi się późno i w istocie powinien sprawiać rosyjskiej świadomości poważne kłopoty. Bo w istocie źródłem wschodniosłowiańskiej duchowości nie jest Moskwa, lecz Kijów – i jemu, gdyby trzymać się ciągłości historycznej, należałby się prymat. Moskwa przejęła go przez uzurpację w okresie formowania się państwowego mitu, gdy potrzebowała legitymizacji imperialnej ciągłości. Rosyjski nacjonalista jednak tym się nie przejmuje, nie czyta Uspienskiego. On konsumuje uładzony ideologiczny ersatz produkowany przez współczesnych „proroków" w rodzaju Dugina – mit przerobiony, uproszczony, pozbawiony kontekstu, a przede wszystkim użyteczny politycznie.

A właśnie ten kontekst pozwala zrozumieć, dlaczego agresje z lat 2014 i 2022 mają dla Rosji rangę niemal metafizyczną. W logice tej władzy nie są to operacje militarne, lecz sakralne akty restytucji – próby przywrócenia rzekomego ładu duchowego świata słowiańskiego, w którym Moskwa ma być centrum, a Kijów „utraconą częścią świętej całości". Dlatego rosyjska opowieść o wojnie musi przybrać postać religijnej krucjaty.

Co szczególnie znamienne, Putin nie czekał na rok 2014, by odwoływać się do tego kon-

eprasa.pl 666257e968

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

struktu. Expressis verbis przywołał mit jeszcze wcześniej – bo, jak to u niego, pierwsze sygnały zmiany narracji zawsze pojawiają się w półoficjalnych „przeciekach", wywiadach i komentarzach, które dopiero później stają się częścią doktryny państwowej. W 2003 roku, w rozmowie dla RIA Novosti, Putin posłużył się zarówno pojęciem „Świętej Rusi", jak i „Trzeciego Rzymu". Polemizował wprost z krytykami tej idei jako fantazmatu, określając ją „głęboką prawdą duchową i historyczną". W ten sposób Kreml zaczął budować teologiczną ramę swojej przyszłej polityki imperialnej, której pełne rozwinięcie nastąpiło dopiero po Krymie.

Powrót do miejsca własnego duchowego początku

A kiedy w 2014 roku Rosja zajęła Krym i wkroczyła do wschodniej Ukrainy, Putin ponownie sięgnął po sakralną retorykę. Krym i Chersoń miały tu znaczenie szczególne, bo to właśnie tam – jak przypominał rosyjski przywódca – został ochrzczony św. Włodzimierz, symboliczny założyciel Rusi chrześcijańskiej. Ten gest nie był przypadkowy: Putin starał się wciągnąć aneksję Krymu w ciąg przyczynowy świętej historii, sugerując, że Rosja nie „okupuje" terytorium, lecz „powraca" do miejsca własnego duchowego początku. W przemówieniu przed Zgromadzeniem Federalnym z grudnia 2014 roku te odniesienia padły wprost: pojawiła się „Święta Ruś", pojawiła się logika Trzeciego Rzymu – choć Kreml unikał literalnego cytowania formuły, żeby nie brzmiała zbyt archaicznie, sens ideologiczny został podany wprost.

Następnie przyszedł rok 2021 i słynny esej Putina „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców", de facto zapowiedź wojny, oraz jego pierwsze wypowiedzi po agresji. Tutaj retoryka stała się niemal manichejska. Putin wprost oskarżał Ukraińców o zdradę prawosławnej Rusi, o „sprzedanie się" Zachodowi, o odcięcie się od duchowego dziedzictwa. W tej rekonfiguracji świata starcie Rosji z Zachodem nie jest geopolityką, lecz eschatologią: liberalny Zachód występuje jako figura Antychrysta, a prawosławna Rosja – wzorem bizantyńskich cesarzy – jako katechon, siła powstrzymująca rozkład moralny i upadek. Prozachodniość Ukrainy stała się więc w tej narracji nie wyborem politycznym, lecz grzechem: zaprzedaniem się diabłu, tym bardziej dotkliwym, że dokonanym przez naród wschodniosłowiański i prawosławny.

Kłamstwo o niszczeniu prawosławnej Cerkwi

Jeśli jednak uważnie wczytamy się w te słowa, zrozumiemy, że jednym z egzystencjalnych sensów agresji na Ukrainę jest historyczne usankcjonowanie Moskwy jako centrum wschodniego – a przynajmniej wschodniosłowiańskiego – chrześcijaństwa. Dopóki patriarchat kijowski pozostaje hierarchicznie i politycznie niezależny od Moskwy, związany wyłącznie z Konstantynopolem, dopóty rosyjskie twierdzenie o własnym prymacie może być podważane. W 2014 roku kluczowa była ziemia: zdobycie miejsca chrztu św. Włodzimierza miało dać Rosji sakralny argument nie do odparcia. W 2022 roku cel stał się ambitniejszy: zniszczyć Kijów jako przeszkodę w rosyjskim kłamstwie historycznym o przewodzeniu prawosławiu. Dlatego w pierwszych dniach inwazji Rosjanie z całą siłą parli na Kijów – nie tylko po to, by obalić rząd, lecz także by przerwać duchową ciągłość, która uniemożliwia Moskwie ogłoszenie się jedyną i ostateczną stolicą Wschodu.

I stąd też w wywiadzie dla Tuckera Carlsona – obok wielu innych kłamstw, których dziennikarz nie zadał sobie trudu sprostować – padło również to o rzekomym „niszczeniu przez Kijów prawosławnej Cerkwi". Ta dezinformacja była potem powielana w konserwatywnych kręgach w USA i Europie, bo doskonale wpisywała się w narrację o „prześladowaniu chrześcijan" przez prozachodni rząd ukraiński. W rzeczywistości sprawa wygląda dokładnie odwrotnie: Kijów, broniąc kościelnej i politycznej niezależności, odmówił uznania zwierzchnictwa patriarchatu moskiewskiego nad ukraińskimi wiernymi. To właśnie ta odmowa – a nie jakiekolwiek „niszczenie Cerkwi" – była dla Putina punktem wyjątkowo zapalnym. Bo aby uwiarygodnić swoje kłamstwo i utrzymać spójność własnej teologii politycznej, Moskwa musi wykazać, że sprawuje pieczę nad Cerkwią kijowską. Bez tego jej narracja o duchowym dziedzictwie, misji, Trzecim Rzymie i katechonie sypie się jak domek z kart. Dlatego w rosyjskiej propagandzie kościelna niezależność Ukrainy musi zostać przedstawiona nie jako akt emancypacji, lecz jako „zdrada", „herezja" albo „prześladowanie prawdziwych wiernych". Kreml potrzebuje tego kłamstwa jak powietrza, bo to ono podtrzymuje iluzję ogólnosłowiańskiej jedności, na której zbudował swoją sakralną ideologię wojny. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Piotr
Grochmalski

PUTIN I XI idą wspólnie na wojnę

Coraz więcej sygnałów potwierdza tajną współpracę wojskową Pekinu i Moskwy. Najstarszy na świecie think tank zajmujący się bezpieczeństwem, Royal United Services Institute (RUSI), we wrześniu 2025 roku przedstawił raport ujawniający, że Rosja zamierza aktywnie wspierać Chiny w przygotowywanym przez azjatyckie mocarstwo ataku na Tajwan. Dokument bazował na korespondencji wykradzionej przez hakerów z grupy Black Moon. Wynika z niej, że Pekin ma osiągnąć gotowość do inwazji na Tajwan w 2027 roku. Xi Jinping zamierza korzystać z rosyjskich zasobów i doświadczeń zdobytych podczas inwazji na Ukrainę.

Dokładnie wówczas, gdy Putin przybył 4 grudnia do Nowego Delhi i został ciepło przyjęty przez premiera Indii Narendrę Modiego, Pekin ostentacyjnie wysłał ponad 100 okrętów na wody Azji Wschodniej – na Morze Żółte, Morze Wschodniochińskie i Morze Południowochińskie. Nigdy dotąd ChRL nie dokonała tak gigantycznego pokazu swojej siły morskiej. Niektóre jednostki przeprowadzały pozorowane ataki na obce statki. Ćwiczono też operację blokady akwenów, uniemożliwiającą siłom zewnętrznym wysyłanie posiłków w razie wojny. Ten wzrost agresywności Pekinu ma miejsce w momencie, gdy eskaluje konflikt dyplomatyczny z Tokio, po tym jak premier Japonii Sanae Takaichi powiedziała 7 listopada, że hipotetyczny atak Chin na demokratycznie rządzony Tajwan mógłby spotkać się z militarną odpowiedzią Tokio.

Atak na Polskę to strategiczna korzyść dla Kremla

7 listopada w Waszyngtonie Pete Hegseth, szef Pentagonu, przyrównał obecną sytuację geopolityczną do stanu, jaki panował w 1939 roku, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej. Jego przesłanie było jasne – USA przygotowują się do wojny. Zwracając się do dowódców wojskowych, administracji odpowiedzialnej za zamówienia obronne i przedstawicieli przemysłu zbrojeniowego, podkreślił, że „cel jest prosty: przekształcić cały system zaopatrzenia, aby mógł działać w warunkach wojny". Niepokojący scenariusz globalnych wydarzeń przedstawił naczelny dowódca sił NATO w Europie gen. Alexus Grynkewich. W lipcu 2025 roku stwierdził, iż istnieje duże prawdopodobieństwo równoczesnego ataku Chin na Tajwan i Rosji na państwa NATO już w 2027 roku. Polska może być głównym celem uderzenia ze strony Kremla.

Wojna ekipy 13 grudnia z opozycją, eskalowanie napięć, które objęło też służby i wojsko, niszczenie kluczowych instytucji państwa, pełzający zamach stanu, brutalna agresja wymierzona w prezydenta – to wszystko stwarza Rosji unikalną okazję. Atak na Polskę dałby największe, strategiczne korzyści Kremlowi. Z dużą bezkarnością rosyjska agentura proxy uderza w naszą infrastrukturę krytyczną, a niekończąca się seria podpaleń objęła niemal cały obszar kraju – od Gdyni, Gdańska, przez Wrocław, po Warszawę. A uderzenie 19 rosyjskimi dronami w nocy z 9 na 10 września 2025 roku oznacza, że Putin zdecydował się na krok, który radykalnie eskaluje napięcie między Rosją a NATO. Atak dronów wabików objął obszar sięgający od Korytnicy na północy po Cześniki na południu, a więc obejmujący część naszej granicy z Białorusią i Ukrainą. W głąb Polski drony wdarły się aż po Nowe Miasto nad Pilicą, Mniszków, Smyków i Czyżów. To w dużej mierze ziemie, które – według planów obronnych pierwszych rządów Tuska – miały być szybko oddane Rosji, aby skupić obronę na linii Wisły. Obszar spenetrowany przez drony w dużej mierze pokrywa się z prawdopodobnymi kierunkami uderzeń sił rosyjskich z Moskiewskiego Okręgu Wojskowego przez tzw. bramę brzeską na Warszawę i z pomocniczym uderzeniem od południowego wschodu siłami Południowego

eprasa.pl 666257e968

Okręgu Wojskowego, które miałoby odciąć Ukrainę od logistycznego wsparcia ze strony Polski.

Skazani na wojnę?

Tusk jest jedynym w historii świata premierem, za którego rządów w czasie pokoju państwo straciło całe swoje dowództwo wojskowe. Dziś prowadzi nas do tragedii, której ceną może być dramatyczny los całego narodu. W 2019 roku John J. Mearsheimer, jeden z najwybitniejszych współczesnych amerykańskich strategów, skierował do nas pytanie: „W jaki sposób Polska może zwiększyć swoje szanse na przetrwanie w XXI wieku?”. Dodał przy tym: „(…) ważne jest, by Polacy zrozumieli, z jak wyjątkową sytuacją mamy do czynienia”.

Graham Allison, wybitny ekspert od spraw bezpieczeństwa, w 2017 roku opublikował książkę „Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa”. Stwierdzał w niej: „Jak dotąd świat jeszcze nigdy nie doświadczył tak gwałtownego tąpnięcia w globalnym układzie sił, jakie spowodował wzrost znaczenia Chin”. Realnie obawiał się, że efektem tego zderzenia może być wojna. W listopadzie 2025 roku opublikował na łamach „Foreign Affairs”, wspólnie z Jamesem A. Winnefeldem jr., artykuł pt. „Koniec najdłuższego pokoju?”. Przypomina w nim, że „ostatnie osiem dekad to najdłuższy okres bez wojny między mocarstwami od czasów Cesarstwa Rzymskiego. Ta nietypowa era długotrwałego pokoju nastąpiła po dwóch katastrofalnych wojnach, z których każda była o wiele bardziej niszczycielska niż poprzednie, co skłoniło historyków do stworzenia zupełnie nowej kategorii do ich opisu: wojen światowych”. Allison poważnie obawia się, że szybko zbliżamy się do końca tej epoki. Przed nami pojawia się coraz bardziej realnie widmo nowej wojny światowej.

Chiny już nie ukrywają, że dążą do globalnej dominacji i zwycięstwa nad Zachodem. Xi postawił przed armią jasny cel – ma dysponować siłami zbrojnymi konkurencyjnymi wobec amerykańskich do 2027 roku. Także przywódca Tajwanu wymienia tę datę. Pojawiła się też w amerykańskich analizach, co ujawnił gen. Grynkewich. Jasny i jednoznaczny sygnał wysłała elita polityczna ChRL. Od 20 do 24 października 2024 roku obradowało IV Plenum Komitetu Centralnego. Wyznaczyło ono nowy plan pięcioletni – od 2026 do 2030. To, co ujawniono, pokazuje ogromne ambicje technologiczne Chin. W ciągu najbliższych pięciu lat mają pokonać USA w najnowocześniejszych obszarach gospodarki. W charakterystycznym żargonie dla chińskich komunistów Komitet Centralny wezwał do zachowania „strategicznej determinacji” w „zwiększeniu poczucia pewności zwycięstwa”. Chiny potężnie rozbudziły w swoim społeczeństwie poczucie nieuchronności klęski Zachodu. Ekipa Xi ogłosiła potrzebę bycia „odważnym i dobrym w walce” w obliczu „wielkich wyzwań szalejących burz”. A więc Chiny gotują się do zwycięskiej ich zdaniem batalii o dominację w świecie. Ma w tym pomóc nie tylko pokonanie technologiczne USA i Zachodu, lecz także gotowość do konfrontacji militarnej. Bo na 2027 rok, a więc zgodnie z harmonogramem, na stulecie swego istnienia Armia

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 666257e968

Ludowo-Wyzwoleńcza (ALW) ma stać się siłami zbrojnymi światowej klasy.

Dlatego Xi, pokazując swoją determinację i absolutną dominację nad siłami zbrojnymi, dokonał kolejnej wielkiej czystki – wyrzuconych zostało z Komitetu Centralnego 14 partyjniaków i wojskowych. Najważniejsze zmiany dotknęły Centralną Komisję Wojskową. Armia w rękach Xi stała się posłusznym narzędziem, które spełni każdą wolę czerwonego cesarza, mającego dziś władzę większą od tej, jaką posiadał Mao Zedong.

Śmiertelnie groźne dla nas błędy

W wyniku działań Tuska straciliśmy dwa bezcenne lata na intensywne przygotowania. A jawnie antyamerykańska polityka, której symbolem jest brak polskiego ambasadora w Waszyngtonie i skrajnie agresywne wypowiedzi ludzi z ekipy 13 grudnia, jest śmiertelnie groźnym działaniem dla naszego bezpieczeństwa. USA są bowiem jedynym mocarstwem, które ma zdolności do skutecznego nuklearnego odstraszania Rosji. Atak na prezydenta Nawrockiego ze strony Tuska, Czarzastego i Kwaśniewskiego pokazuje swoisty sojusz nieczystych sumień – pokolenie służące kłamstwu katyńskiemu wspiera środowisko kłamstwa smoleńskiego. Oba są skrajnie antyamerykańskie i wrogie polskiej racji stanu. A ostatni blamaż z Jewgienijem Iwanowem, Ukraińcem pracującym na rzecz rosyjskiego wywiadu, który wjechał do Polski na swoich papierach, by przeprowadzić groźną operację dywersyjną, a następnie swobodnie opuścił nasz kraj, pokazuje paraliż polskiego kontrwywiadu, który w tym czasie zajęty jest wojną z prezydentem i Biurem Bezpieczeństwa Narodowego. Według analityków Instytutu Studiów nad Wojną, jednego z najlepszych zachodnich think tanków zajmujących się konfliktami zbrojnymi w świecie, Rosja intensyfikuje wobec Polski „fazę zero", zwykle poprzedzającą atak militarny. Generał Wiesław Kukuła, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, ostrzega, że znajdujemy się w sytuacji przedwojennej.

Walka o kształt przyszłego ładu światowego

Coraz więcej sygnałów potwierdza tajną współpracę wojskową Pekinu i Moskwy. Najstarszy na świecie think tank zajmujący się bezpieczeństwem, Royal United Services Institute (RUSI), we wrześniu 2025 roku przedstawił raport ujawniający, że Rosja zamierza aktywnie wspierać Chiny w przygotowywanym przez azjatyckie mocarstwo ataku na Tajwan. Dokument bazował na korespondencji wykradzionej przez hakerów z grupy Black Moon. Wynika z niej, że Pekin ma osiągnąć gotowość do inwazji na Tajwan w 2027 roku. Xi Jinping zamierza korzystać z rosyjskich zasobów i doświadczeń zdobytych podczas inwazji na Ukrainę. Tajwan miałby zostać zaatakowany głównie z powietrza. Rosjanie wykonujący operacje lotnicze podczas ataku na Ukrainę mają zaproponować swoje praktyczne doświadczenie. Rozpoczęli też szkolenie chińskich wojsk desantowych.

Carlo Masala, dyrektor Centrum Studiów Wywiadowczych i Bezpieczeństwa na Uniwersytecie Sił Zbrojnych w Monachium, opublikował w 2025 roku scenariusz agresji Rosji na Estonię w 2028 roku, połączonej z chińską operacją siłowego przejęcia Rafy Woody należącej do Filipin – kraju, który łączy z USA traktat o wzajemnej obronie z 1951 roku. Federacja Rosyjska zajmuje dwa przygraniczne miasta w Estonii pod pretekstem tego, że tamtejsza ludność rosyjskojęzyczna jest prześladowana przez władze w Tallinie. Estonia występuje do Rady Północnoatlantyckiej, która jest najwyższym organem decyzyjnym Sojuszu, o uruchomienie art. 5, zgodnie z którym zbrojna napaść na jedno lub więcej państw NATO „będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim". Sprzeciw kilku państw spowoduje, że Sojusz nie zdecyduje się na wdrożenie tego kluczowego instrumentu, na którym opiera się główna siła odstraszania NATO. Estonia zmuszona jest do wycofania swojego wniosku. To jest cios, który przesądzi o strategicznej katastrofie Sojuszu. W tym scenariuszu wydarzenia z 2028 roku są konsekwencją zmuszenia Ukrainy do podpisania w 2025 roku „pokoju genewskiego", który w rzeczywistości jest forsowaniem jej kapitulacji.

We wstępie do polskiego wydania Masala zwraca uwagę, że „także w Polsce funkcjonują bardzo wyidealizowane wyobrażenia o gwarancjach bezpieczeństwa w ramach NATO, a zarazem wciąż nie docenia się pełnego znaczenia rosyjskiej napaści na Ukrainę". Masala podkreśla, że „ta wojna to coś znacznie więcej niż tylko rosyjska napaść wymierzona w ukraińską państwowość i tożsamość narodową.

Chiny już nie ukrywają, że dążą do globalnej dominacji i zwycięstwa nad Zachodem. Xi postawił przed armią jasny cel – ma dysponować siłami zbrojnymi konkurencyjnymi wobec amerykańskich do 2027 roku.

To konflikt, którego wynik będzie współdecydował o tym, w jakim świecie my – Europejczycy – będziemy żyć w XXI wieku. (…) Zaangażowanie sześciu z dziewięciu światowych mocarstw nuklearnych pokazuje jasno: to nie lokalny konflikt, to walka o kształt przyszłego ładu światowego. Ukrainę wspierają mocarstwa nuklearne – USA, Francja i Wielka Brytania. Naprzeciwko nich Rosja – również mocarstwo nuklearne – która otrzymuje otwartą pomoc od Korei Północnej i zakulisowe wsparcie z Chin. (…) To mówi samo za siebie: nie obserwowalibyśmy takiej konstelacji graczy, gdyby stawką

eprasa.pl 666257e968

konfliktu nie był przyszły ład światowy, ale jedynie regionalny spór".

Mnożą się scenariusze chińsko-amerykańskiej wojny

W gronie specjalistów szeroko omawiany był Raport Rand Corp. z lutego 2025 roku, który zawierał dziewięć możliwych scenariuszy wojny chińsko-amerykańskiej i który powstał przy wsparciu sztucznej inteligencji. Na czele pięcioosobowego zespołu, który go opracował, stoi Joel B. Predd, dyrektor Centrum Geopolityki Sztucznej Inteligencji. Cała grupa skupia wybitnych specjalistów. Paul DeLuca jest szefem Programu Marynarki Wojennej i Sił Morskich w Rand Corp.; Scott Savitz to jeden z najważniejszych analityków zajmujących się współczesnym teatrem wojny i działań morskich; Edward Geist skupia się na Rosji i jej potencjale militarnym; a Caitlin Lee zajmuje się badaniami potencjału militarnego państw. W ocenie tego zespołu „ani Chiny, ani Stany Zjednoczone nie dysponują miażdżącą siłą militarną ani znaczącą przewagą gospodarczą, która pozwoliłaby im zapewnić szybkie zwycięstwo". Ewentualny konflikt byłby długotrwały i wyniszczający dla obu stron, z możliwością jego przekształcenia w wojnę nuklearną.

Według pierwszego scenariusza „skrajna grupa islamska przejmuje kontrolę nad większością Azji Środkowej, co prowadzi Chiny do inwazji i okupacji większości regionu, aby przejąć kontrolę nad jego zasobami i uniemożliwić zewnętrzne wsparcie dla własnej tureckiej ludności muzułmańskiej w Sinciangu". Wywołuje to kontrakcję USA, które dostarczają siły, aby wesprzeć kraje Azji Środkowej w obronie ich terytorium przed chińską agresją. Dojdzie wówczas do długiej, „nierozstrzygającej wojny we wszystkich domenach, z nieustającą wojną na wyniszczenie na lądzie".

Drugi scenariusz dotyczy próby przejęcia przez Chiny kontroli nad dziewięcioma kluczowymi państwami afrykańskimi. „Obawiając się chińskiej dominacji nad Afryką i jej zasobami naturalnymi, a także chińskich baz na Oceanie Indyjskim i Atlantyckim, Stany Zjednoczone wysyłają wojska lądowe, aby walczyły u boku sił obalonych rządów".

Scenariusz trzeci dotyczy globalnej wojny gospodarczej i polityczno-informacyjnej ChRL z USA. Chiny dokonują skoordynowanej agresji „na własność, dostęp i kontrolę globalnej infrastruktury cyfrowej, aby umożliwić wojnę gospodarczą i polityczną na niespotykaną dotąd skalę. (…) Konflikt eskaluje (…) za pośrednictwem sieci informacyjnych i handlowych, stając się wojną rywalizujących światopoglądów autorytarnych i demokratycznych".

W czwartym scenariuszu konflikt inicjuje zderzenie w kosmosie „chińskich i amerykańskich satelitów cis-księżycowych (tj. satelitów na orbitach niemal tak odległych jak Księżyc), co wywoła eskalację konfliktu, w którym Chiny i Stany Zjednoczone zaatakują wzajemnie swoje satelity cis-księżycowe. (…) Wojna kosmiczna rozwija się z minimalnym wpływem na gospodarkę i politykę Ziemi, a większość populacji świata pozostaje nieświadoma".

Z polskiej perspektywy szczególnie istotny dla nas jest scenariusz piąty, który przewiduje nagły rozpad reżimu Putina i Rosji. W konsekwencji pojawi się „wiele rywalizujących ze sobą rządów posiadających broń jądrową, rywalizujących o kontrolę na terytorium Federacji Rosyjskiej". W takiej sytuacji USA wraz z sojusznikami wsparłyby nowy rząd z siedzibą w Sankt Petersburgu, który kontrolowałby większość europejskiej części Rosji. ChRL wsparłyby natomiast „rząd z siedzibą w Nowosybirsku, który kontroluje znaczną część Syberii i rosyjskiej Azji Wschodniej". Konflikt na gruzach Rosji „eskaluje do użycia broni jądrowej i biologicznej; wojska amerykańskie i chińskie znajdują się w ogniu krzyżowym. Przywódcy USA i Chin wolą deeskalować konflikt, ale są skrępowani pragnieniem, by nie pozostawić Rosji pod dominacją przeciwnika".

W szóstym scenariuszu ChRL próbuje desantu na Tajwan, „co skutkuje interwencją USA, która kończy się nierozstrzygająco katastrofalnymi stratami po obu stronach. Nie mogąc kontynuować wojny konwencjonalnymi środkami, prezydent USA decyduje się na symboliczny atak konwencjonalny na cele w Chinach jako sygnał determinacji USA. ChRL odpowiada symbolicznym uderzeniem na terytorium USA. Ponieważ ani Waszyngton, ani Pekin nie są w stanie wystawić wystarczającej siły konwencjonalnej na dystans międzykontynentalny, aby rozwiązać konflikt, przeradza się on w „konkurs o determinację", w którym obie strony używają niedrogich, częściowo wielokrotnego użytku pocisków do atakowania celów, takich jak infrastruktura cywilna i zabytki kultury, w celu przekonania drugiej strony do ograniczenia strat i pójścia na ustępstwa".

Także scenariusz siódmy dotyczy Tajwanu. W 2028 roku ChRL przeprowadzi blokadę morską i powietrzną wyspy, a USA, na wzór berlińskiego mostu powietrznego z 1948 roku, będą dostarczać zaopatrzenie dla Tajwanu. Po przesileniu i bez uzyskania dominacji przez ChRL konflikt przejdzie do poziomu, w którym obie strony nie podejmą ryzyka jego eskalacji.

Scenariusz ósmy będzie próbą zdominowania przez Chiny Oceanu Indyjskiego i strategicznego osłabienia pozycji Nowego Delhi. Ma być to konflikt „o niskiej intensywności, rozgrywający się około 2033 roku". Zakłada on chińską inwazję na wyspy Andamany i Nikobary. „Przywódcy ChRL podejmują ten gambit jako horyzontalną eskalację, mającą na celu zdecydowane zakończenie sporu o granicę między Chinami a Indiami w Himalajach bez ryzyka wojny nuklearnej". Indie są członkiem Czworokątnego Dialogu Bezpieczeństwa (Czworokąta). Powoduje to wejście USA i pozostałych sojuszników Indii w konflikt.

Ostatni scenariusz Rand Corporation jest typową wojną zastępczą w Azji Południowo-Wschodniej. „Chiny zachęcają swoje państwo klienckie, Kambodżę, do wielokrotnego nękania Wietnamu. Napięcie eskaluje między oboma państwami. USA próbują powstrzymywać Wietnam od rozpoczęcia wojny, ale ostatecznie dochodzi do militarnego starcia". Stany Zjednoczone wspierają Wietnam, aby zapobiec temu, by jego klęska nie doprowadziła do chińskiej dominacji w kontynentalnej Azji Południowo-Wschodniej. Chiny wspierają Kambodżę – „obie strony ponoszą ciężkie straty (…), nie mając żadnej realnej nadziei na zwycięstwo". **GP**

eprasa.pl 666257e968

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ANTYAMERYKAŃSKA GRA SIKORSKIEGO

POLITYKA PONAD BEZPIECZEŃSTWEM POLSKI

Szef polskiej dyplomacji wykorzystuje zaniepokojenie wywołane ostatnimi krokami administracji Trumpa do zdobywania politycznych punktów. Ale ta gra, w której uczestniczą też europejskie stolice i Bruksela, może być śmiertelnie niebezpieczna dla Polski. Chodzi o obniżenie wiarygodności Waszyngtonu na tyle, by państwa wschodniej flanki pogodziły się z centralizacją UE, niemieckim przywództwem i utratą części suwerenności.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że sprzyjające warunki dla tej, zupełnie jasnej już teraz, rozgrywki stworzyła sama administracja Trumpa. Jeśli dwa podstawowe cele amerykańskiej polityki transatlantyckiej to odstraszanie (deterrence) i upewnianie sojuszników (reassurance), to ten drugi został w ostatnim czasie zdecydo-

eprasa.pl 666257e968

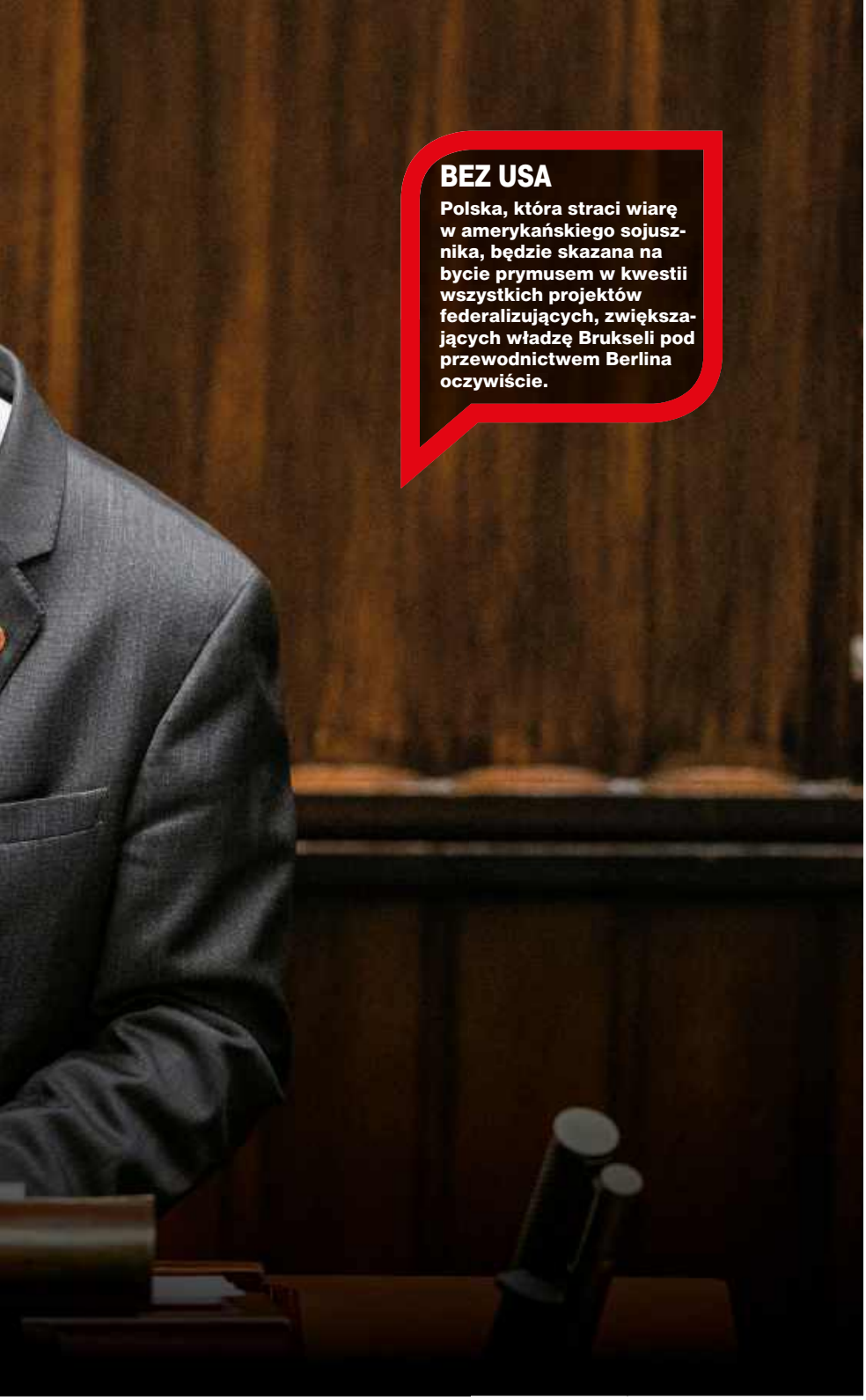

BEZ USA

Polska, która straci wiarę w amerykańskiego sojusznika, będzie skazana na bycie prymusem w kwestii wszystkich projektów federalizujących, zwiększających władzę Brukseli pod przewodnictwem Berlina oczywiście.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

wanie zaniedbany. Działania Steve'a Witkoffa, jeden z 28 punktów, stawiający USA w roli mediatora pomiędzy Rosją a NATO, a także brak sekretarza stanu Marca Rubio na spotkaniu ministrów NATO (po raz pierwszy od 1999 roku). Część z tych kroków, jak zobaczymy, może wynikać z irytacji Waszyngtonu sojusznikami z zachodniej Europy, których Biały Dom w ten sposób może starać się ustawić do pionu. Niezależnie jednak od tego ci, którzy przekonują, że na USA nie można liczyć, dostają do ręki dodatkowe argumenty.

By jednak zrozumieć, o co toczy się gra, trzeba zauważyć, że gdy kolejne fale pytań o wiarygodność USA przetaczają się przez opinię publiczną, ich źródłem są doniesienia prasowe, oparte w sporej części na przeciekach, których źródłem są europejscy politycy i urzędnicy. Warto też pamiętać, że szef polskiego MSZ, który dziś ochoczo recenzuje niemoralne propozycje administracji Trumpa ws. Ukrainy, to ten sam Radosław Sikorski, który jeszcze niedawno bronił idei resetu z Rosją i zachęcał Berlin do objęcia przywództwa w Europie.

Panika, przecieki i gra o Europę

„Polska nie będzie brała udziału w kupczeniu ukraińskimi ziemiami. My będziemy takie rzeczy recenzować, a nie je żyrować" – mówił dumnie Sikorski 29 listopada w TVN o planie pokojowym Trumpa. Coś się zmieniło, bo jeszcze kilka miesięcy temu, zarówno premier, jak i szef polskiego MSZ przekonywali, że ich taktyka stawiająca w 100 proc. na zwycięstwo Kamali Harris wcale nie musi oznaczać, że polski rząd będzie miał trudne relacje z administracją Trumpa. Sikorski wrzucał nawet do sieci zdjęcia z Waszyngtonu z Białym Domem w tle, ironicznie dodając: „I co, nie mam tu wstępu?". Teraz jednak pojawiła się okazja, by powiedzieć, że wszystkie te błędy postawy bojowo-anty-Trumpowej były w istocie objawem wyjątkowej przezorności, i to opartej na nieskazitelnej postawie moralnej.

Pretekstem do odkrycia tej nowej pewności siebie był artykuł „Wall Street Journal" opisujący, jak różni biznesmeni z orbity wokół Donalda Trumpa jr. już pozycjonują się, by robić w przyszłości intratne interesy z Rosją. „Ciekawe, czy po pomyśle takiego resetu nasza alt-prawica coś zrozumie?" – pisał triumfujący Sikorski. Treść artykułu była już szeroko komentowana, ale warto zwrócić uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, jedynym cytowanym w artykule europejskim politykiem jest… Donald Tusk. Autorzy piszą, że krótko podsumował podejście USA: „Wiemy, że tu nie chodzi o pokój. Tu chodzi o biznes". Drugi ciekawy element: w artykule pojawia się informacja o raporcie, którego kopie „europejska agencja wywiadowcza" rozprowadziła wśród „najwyższych rangą urzędników ds. bezpieczeństwa narodowego". Treść raportu była zaskakująco bliźniacza z treścią artykułu „WSJ". „W środku znajdowały się szczegóły planów handlowych i gospodarczych, które

eprasa.pl 666257e968

administracja Trumpa chce realizować z Rosją, w tym wspólne wydobywanie metali ziem rzadkich na Arktyce".

To nie przypadek

Oczywiście sam prezydent Trump i jego ludzie mówią wprost o perspektywach współpracy gospodarczej z Rosją po zawarciu pokoju i to może budzić w Polsce uzasadniony niepokój. Warto też jednak zwrócić uwagę na świadomą grę Europy, w której polski rząd uczestniczy z wielkim entuzjazmem, by za pomocą prasowych przecieków maksymalnie ten niepokój pogłębiać i podkopywać zaufanie do Waszyngtonu, szczególnie na wschodniej flance, gdzie stawka jest najwyższa. Rzecz układa się w pewną całość. Przypomnijmy, że jedna z teorii o źródle wycieku rozmowy Witkoff–Uszakow mówiła o udziale jednej z europejskich agencji wywiadowczych. Gdy pojawiła się informacja, że Departament Obrony (czy Wojny) Pete'a Hegsetha zatrzymał komunikację z europejskimi partnerami, źródłem informacji był niemiecki generał Christian Freuding. W piątek 5 grudnia niemiecki „Spiegel" opublikował artykuł na podstawie kolejnego wycieku, tym razem z rozmowy, w której brali udział m.in. Friedrich Merz, sekretarz generalny NATO Mark Rutte, fiński prezydent Alexander Stubb i Wołodymyr Zełenski. Ale najgorętszy cytat, wybity w tytule artykułu, pochodził od Emmanuela Macrona: „Istnieje możliwość, że Stany Zjednoczone zdradzą Ukrainę w kwestii terytorium bez jasności co do gwarancji bezpieczeństwa".

Tylko ktoś wyjątkowo naiwny mógłby wierzyć, że fakt, że zachodnie stolice Europy ciekną jak sito w momencie, gdy decydują się losy szczególnie wschodniej flanki, jest kwestią przypadku albo efektem wyjątkowej sprawności dziennikarzy publikujących te doniesienia. Warto przypomnieć, że gdy przed ostatnimi wyborami w USA Europą wstrząsnął artykuł Politico ze słowami Trumpa, rzekomo wypowiedzianymi w 2020 roku: „Swoją drogą NATO jest martwe, a my wychodzimy, my opuścimy NATO", źródłem sensacji był francuski komisarz Thierry Breton. Gdy Breton był jeszcze członkiem Komisji, jego oczkiem w głowie był projekt wydania przez UE ponad 100 mld euro na kolektywne zbrojenia. Założenia projektu mówiły jasno, że zdecydowana większość tych środków musi być wydana w europejskim (czytaj: francuskim i niemieckim) przemyśle zbrojeniowym.

Pułapka europejska i Polska

Uświadomienie sobie, jak niebezpieczna jest dla Polski pozycja, którą z wielką osobistą satysfakcją zajmuje Sikorski, jest o tyle trudne, że mówiąc bardzo łagodnie, sama administracja Trumpa nie stawia zwolenników opcji amerykańskiej w łatwym położeniu. To dość oczywiste, że interes Polski nie będzie w wielu momentach priorytetem dla Waszyngtonu. Szczególnie gdy ten próbuje przebrnąć przez kwadraturę koła rozmów pokojowych z Putinem, który też świadomie będzie rozmowy przeciągał, wyciskając z nich do ostatniej kropli wszystko, co może mieć potencjał wbicia klina w relacje transatlantyckie i obniżenia wiarygodności USA w Europie.

Od początku ataku Rosji na Ukrainę w 2022 roku zachodnia Europa pokazała niezwykłą bezsilność i decyzyjny paraliż wobec wojny u jej progów. Pomoc Ukrainie była w istocie wymuszana przez USA.

Ale trzeba sobie zdawać też sprawę z tego, że strategia rządu Tuska i ministra Sikorskiego, która nie zaczęła się wcale w listopadzie 2025 roku, ale dużo wcześniej, może oznaczać polityczne korzyści dla nich samych, co po części widać w sondażach, ale dla Polski będzie samobójcza. Istota tej strategii polega na tym, że w szeregu europejskich recenzentów Trumpa Polska będzie prymusem. Taki był sens słów Tuska przed wyborami w USA o tym, że Trump jest agentem, taki był sens przymilania się w Białym Domu do Joego Bidena i mówienie, że pokonanie przez niego Trumpa „było inspiracją" dla polskich demokratów. Taki był sens słynnego tweeta Sikorskiego „Thank you USA" po wysadzeniu Nord Streamu. Polska ma być nie tylko najbardziej czystym moralnie recenzentem, ale i siedzieć w pierwszym rzędzie publiczności, która niby z oburzeniem, ale i z nieskrywaną satysfakcją będzie oklaskiwała wyjście USA z Europy.

Choć to niełatwe, musimy sobie zadać jedno pytanie. Od początku ataku Rosji na Ukrainę w 2022 roku zachodnia Europa pokazała niezwykłą bezsilność i decyzyjny paraliż wobec wojny u jej progów. Pomoc Ukrainie była w istocie wymuszana przez USA m.in. za pomocą formatu Rammstein. Ta bezsilność i brak podmiotowości tylko wzmocniły się podczas rozmów pokojowych, a świadczy o tym wspólna wizyta europejskich liderów „po prośbie" w Białym Domu. Pytanie brzmi następująco: dlaczego Europejczycy, którzy muszą mieć świadomość, jak bardzo losy, szczególnie wschodniej części kontynentu, zależą od Waszyngtonu, decydują się na tak ofensywną akcję przeciekową? Czy nie powinno im zależeć na tym, by wszystkie tarcia, których w relacjach w ramach NATO nigdy nie brakowało, pozostały tam, gdzie ich miejsce, za kulisami dyplomacji?

Aby zrozumieć stawkę tej rozgrywki dla Polski, warto przypomnieć sobie, czym jest NATO według słynnego aforyzmu lorda Ismaya: „Trzymać Rosję z daleka, Amerykę przy sobie, a Niemcy przy ziemi". Jeśli czegoś uczy nas historia naszych relacji z zachodnim sąsiadem, to tego, że zagrożenie polskiej suwerenności ze strony Rosji nie musi być postrzegane w Berlinie jako sytuacja nie do zaakceptowania. Polska, która straci wiarę w amerykańskiego sojusznika, balansującego naszą pozycję w Europie, będzie skazana na bycie prymusem także w kwestii wszystkich projektów federalizujących, zwiększających władzę Brukseli pod światłym przewodnictwem Berlina oczywiście. Niemcy mogą myśleć, że zdążą z budową „europejskiego NATO". Ale ten dodatkowy czas to nie tylko czas, którego Polska nie ma. Ten czas może być dla zachodniej Europy kupiony naszym kosztem. **GP**

eprasa.pl 666257e968

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X #PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 666257e968

UPADEK „WICEPREZYDENTA" JERMAKA

TRZĘSIENIE ZIEMI W UKRAIŃSKIEJ POLITYCE

Wyobraźmy sobie króla Ludwika XIII ogłaszającego pod hugenocką fortecą La Rochelle dymisję kardynała Richelieu. Zachowując proporcje, taki właśnie ciężar gatunkowy ma dymisja Andrija Jermaka. Prezydent Wołodymyr Zełenski do końca próbował bronić swego najważniejszego zausznika, ale presja opinii publicznej, Amerykanów, a nawet własnego zaplecza politycznego wymusiła trudną decyzję.

Antoni **Rybczyński**

Szósta rano 28 listopada, Kijów spowija jeszcze mrok. Do blokady w dzielnicy rządowej podjeżdżają trzy samochody z dziesięcioma pracownikami służb antykorupcyjnych. Obsada posterunku początkowo nie chce ich wpuścić, ale w końcu konwój rusza i podjeżdża pod budynek, który jest celem agentów. Tutaj znajduje się mieszkanie Andrija Jermaka, szefa Biura Prezydenta. O godz. 9.00 do prezydenta przyjeżdżają wicepremier Michaił Fiodorow, szef SBU Wasyl Maljuk, dyrektor Narodowego Biura Antykorupcyjnego Semen Krywonos i szef Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej Ołeksandr Kłymenko. Po godzinie dyskusji w gabinecie Zełenskiego szefowie NABU i SAP opuszczają dzielnicę rządową, obiecując, że nie przedstawią zarzutów Jermakowi. To warunek prezydenta, który kilka godzin później ogłasza dymisję Jermaka.

Klęska głowy systemu

Jeszcze w czerwcu 2021 roku Zełenski mówił w wywiadzie dla telewizji 1+1: „Pan Jermak jest prawdziwym, silnym menedżerem, nie tylko w słowach, nie

eprasa.pl 666257e968

JERMAK WSZECHMOCNY

Najpotężniejszy i bezwzględny (bez wahania usuwał innych przyjaciół Zełenskiego z dawnych lat), szybko stał się najbardziej znienawidzonym człowiekiem na Ukrainie.

FOT. WIKIPEDIA

tylko w teorii, ale prawdziwym patriotą Ukrainy, który bardzo dużo pracuje, 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, wyłącznie dla Ukrainy. Przyszedł ze mną i odejdzie ze mną". Przez lata był prawą ręką Zełenskiego, a tak naprawdę wszystko kontrolował. Jermak był szefem administracji prezydenckiej najdłużej w historii Ukrainy po 1991 roku. Skupił w swych rękach bezprecedensową władzę.

Ten związek narodził się wiele lat temu, gdy Jermak został prawnikiem w firmie produkcyjnej aktora Zełenskiego. Kiedy jego przyjaciel odniósł zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 2019 roku, Jermak poszedł za nim, najpierw jako doradca ds. polityki zagranicznej, a już rok później jako szef biura. Wydawał się nietykalny, ponieważ w latach wojny zbliżył się do prezydenta. Kierował najbardziej wrażliwymi obszarami polityki zagranicznej Ukrainy, regularnie rozmawiał z doradcami ds. bezpieczeństwa narodowego z krajów sojuszniczych i kierował zespołem pracującym nad negocjacjami pokojowymi. Wydawał polecenia ministrom i był powszechnie postrzegany jako uosobienie woli prezydenta. „Nie ma drogi do Zełenskiego, która omijałaby Jermaka. I w tym tkwi problem" – mówił jeden z byłych szefów administracji prezydenta dziennikowi „The Financial Times".

Najpotężniejszy i bezwzględny (bez wahania usuwał innych przyjaciół Zełenskiego z dawnych lat), Jermak stał się szybko najbardziej znienawidzonym człowiekiem na Ukrainie. Jednak o jego losie przesądziła dopiero ostatnia afera korupcyjna w sektorze energetycznym („Gazeta Polska" pisała o tym szczegółowo w nr. 47 z 19 listopada). W operacyjnych nagraniach NABU mówi się o niejakim „Ali Babie" (podsłuchiwani członkowie grupy przestępczej w rozmowach używali pseudonimów), który wyznacza zadania organom bezpieczeństwa i wzywa je do wywierania presji na organy antykorupcyjne. Wiele osób uznało, że „Ali Baba" to przerobione inicjały „Andrij Borysowicz", czyli Jermak.

Wojna na górze

Od pierwszych dni afery na Zełenskiego wywierano presję, domagając się dymisji szefa jego biura. Zaczęli to sugerować Zełenskiemu nawet tak wierni żołnierze, jak wicepremier Fiodorow, przewodniczący parlamentu Rusłan Stefanczuk czy minister obrony Denys Szmyhal. Jermak nie składał broni. Przeszukanie w jego mieszkaniu mogło stanowić uderzenie wyprzedzające NABU i SAP, otoczenie Jermaka próbowało bowiem wywrzeć presję na Prokuraturę Generalną i SBU, aby wszczęły sprawy przeciwko szefom organów antykorupcyjnych (których niezależności nie udało się Zełenskiemu zniszczyć latem br.), oskarżając ich o współpracę z Rosją, ale te odmówiły. Z tego zresztą powodu Jermak przez cały tydzień przed dymisją próbował doprowadzić do zwolnienia Maljuka. Jeszcze 20 listopada na spotkaniu z deputowanymi rządzącej partii Sługa Narodu Zełenski jasno powiedział, że nie zamierza dymisjonować Jermaka. Następnego dnia wydano postanowienie o przeszukaniu mieszkania Jermaka. Choć Zełenski o tym wiedział, mianował go szefem delegacji, która miała lecieć do USA na rozmowy ws. planu pokojowego w dniach 29–30 listopada. Nawet gdy przeszukiwano mieszkanie szefa prezydenckiej administracji, niewielu spodziewało się, że doprowadzi to do dymisji. Podobno Jermak, kiedy poproszono go o napisanie oświadczenia o podaniu się do dymisji, urządził prezydentowi

eprasa.pl 666257e968

półgodzinną awanturę z obelgami, wyrzutami i oskarżeniami.

Rezygnacja Jermaka oznacza albo upadek systemu, który powstał w ostatnich latach, albo jego poważną reorganizację. Po pierwsze, może powstać nowe centrum decyzyjne. Z jednej strony może to być nowy szef Biura Prezydenta, kimkolwiek by on był. Z drugiej strony, centrum to może przenieść się do parlamentu. Po drugie, rezygnacja Jermaka może uruchomić scenariusz utworzenia koalicji „jedności narodowej" w parlamencie, co oznacza dopuszczenie przez Sługę Narodu innych sił z opozycji do współrządzenia. Trzeci scenariusz to chaos, w jakim pogrąży się ukraińska polityka po zniknięciu wszechmocnego szefa Biura Prezydenta. Wiele będzie zależało od tego, czy następca Jermaka będzie próbował wejść w jego buty, czy może przypomni sobie, że Ukraina zgodnie z konstytucją jest republiką parlamentarno-prezydencką.

Jermak i Amerykanie

Rezygnacja Jermaka może mieć ogromne konsekwencje nie tylko dla sprawowania rządów w kraju, ale też dla pozycji Ukrainy w negocjacjach dotyczących zakończenia wojny z Rosją. Skandal korupcyjny, który doprowadził do jego dymisji, wybuchł w trudnym dla Kijowa czasie: w listopadzie USA przedstawiły Ukrainie trudne do przyjęcia 28 punktów „planu pokojowego". Zresztą przez ostatnie pół roku Amerykanie sugerowali Zełenskiemu konieczność zmiany Jermaka na stanowisku kluczowego negocjatora. Nie jest tajemnicą, że dla administracji Trumpa był to niepożądany rozmówca. W 2019 roku, będąc jeszcze doradcą Zełenskiego, Jermak przejął kontakty z Amerykanami. Kilka razy rozmawiał z ówczesnym prawnikiem Trumpa Rudym Giulianim, a nagranie jednej z rozmów trafiło do mediów. Giuliani domagał się, aby Zełenski nie tylko ogłosił dochodzenie ws. Huntera Bidena, ale także przyznał, że w 2016 roku Ukraina ingerowała w wybory prezydenckie wygrane przez Trumpa. Kijów nie spełnił jednak wszystkich oczekiwań Białego Domu. Co gorsza, później Biuro Prezydenta popełniło błąd, stawiając na zwycięstwo demokratki Kamali Harris. W tym kontekście interesujące jest przemówienie Zełenskiego do narodu dotyczące odejścia Jermaka. Kilkakrotnie powtórzył słowo „presja" w różnych miejscach, sugerując, że rezygnacja jego przyjaciela była wymuszona i, jego zdaniem, niesprawiedliwa. Presja, jak sugeruje kontekst, została wywierana przez Amerykanów, którzy nie zostali oczywiście bezpośrednio wymienieni (ale w powszechnej opinii NABU jest uważane z racji swoich korzeni i związków z FBI za narzędzie Stanów Zjednoczonych).

Od pierwszych dni afery korupcyjnej na Zełenskiego wywierano presję, domagając się dymisji szefa jego biura. Zaczęli to sugerować Zełenskiemu nawet tak wierni żołnierze, jak wicepremier Fiodorow, przewodniczący parlamentu Rusłan Stefanczuk czy minister obrony Denys Szmyhal.

Odejście Jermaka może poprawić relacje z Amerykanami, ale raczej nie wzmocni pozycji negocjacyjnej Ukrainy. Choćby dlatego, że zdominował on politykę zagraniczną kraju w stopniu niebywałym. Jeszcze przed 2022 rokiem kontrolował relacje Ukrainy z Waszyngtonem i Moskwą, a później zmonopolizował wszystkie możliwe opcje negocjacyjne. Nikt w ostatnich latach nie zdobył takich kontaktów i doświadczenia w rozmowach w różnych częściach świata i na różnych szczeblach. Można dyskutować o skuteczności Jermaka jako dyplomaty, ale bezsprzeczne jest, że dużo czasu minie, zanim po stronie ukraińskiej pojawi się szef negocjatorów z tak mocną pozycją. Na razie na czele delegacji do USA, która rozmawiała z Amerykanami na Florydzie, Zełenski postawił sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Rustema Umierowa – byłego ministra obrony z ogromnym doświadczeniem w nieformalnych kontaktach na Zachodzie i na Bliskim Wschodzie. Sęk w tym, że i on jest zamieszany w aferę korupcyjną – był już przesłuchany 25 listopada w NABU. Niezależnie od tego, kto ostatecznie przejmie stery negocjacyjne po stronie ukraińskiej, wiadomo, że pewnych „czerwonych linii" nie będzie chciał przekroczyć (na przykład oddanie reszty Donbasu). Problem tylko w tym, że będzie miał dużo słabszą pozycję niż Jermak jeszcze miesiąc temu. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 666257e968

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Niepoprawny Naczelnik urzędu dzielnicowego w Permie Dmitrij Drobinin, który stracił stanowisko za przyjęcie łapówki, postanowił uniknąć sprawy karnej poprzez zaciągnięcie się na tzw. specjalną operację wojskową. Ale wkrótce został znów zatrzymany – za próbę wręczenia łapówki w celu uniknięcia wysłania na front. Jednak pewnych urzędniczych nawyków naprawdę nie da się wyplenić…

Sposób na dietę Podobny sposób na uniknięcie wyroku za łapownictwo wybrał też były wicemer Niżnego Nowogrodu Ilja Sztokman. On także podpisał kontrakt z armią i na wojnie dosłużył się nawet stopnia majora. A powodziło mu się tak dobrze, że przytył do 140 kg i z powodu nadwagi… został przymusowo zdemobilizowany. Teraz więc grozi mu 15 lat „zaległej" paki. Ale nic to, na więziennym wikcie pewnie szybko schudnie i będzie mógł znów przywdziać mundur. Jak już w niego się zmieści.

Lokalny patriotyzm Z niezwykłym przejawem moralności zetknęli się policjanci z Kostromy, którzy zatrzymali dilera narkotyków, przybyłego do ich miasta aż z dalekiej Karelii. Handlarz wyjaśnił im, że zgodził się sprzedawać prochy, pod warunkiem że nie będzie tego robić u siebie w domu, bo swoich krajan szkoda mu truć mefedronem. Ciekawe, co na to kostromski sąd, ale Karelia może być dumna ze swojego syna.

Kto bogatemu zabroni? Pewna mieszkanka Magnitogorska, która przyszła do sądu z pokwitowaniem za opłaconą grzywnę, pobiła tam sędziego. Co ciekawe, ową grzywną ukarano ją właśnie za pobicie. Widocznie kara pieniężna nie była zbyt wysoka i nie nadwerężyła domowego budżetu. I kobita uznała, że ją stać.

Niepokonane rosyjskie drogi Nietrzeźwy miłośnik motoryzacji z Szarja pod Kostromą ukradł z warsztatu samochodowego ciężarówkę MAZ, żeby nią sobie trochę pojeździć. Niestety zaraz za bramą pojazd ugrzązł w błocie, ale facet był uparty i ukradł jeszcze lawetę, którą usiłował wyciągnąć ciężarówkę. Kiedy i ona utknęła w błocie, musiał dać za wygraną i oddalił się pieszo. I tak miał szczęście, że butów mu nie zassało… **GP**

CIUT-CIUT
W obwodzie murmańskim „kobieta leciutko rozpruła mężowi nożem brzuch podczas kłótni" – donosi lokalny portal informacyjny hibiny.ru. Skoro leciutko, to może dałoby się to zakwalifikować jako okoliczność łagodzącą?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

W zgodzie z naturą

„Rosjanom doradzono, aby nie używali papieru toaletowego" – przekazała opinię specjalistów agencja informacyjna Rosbałt. Pełna zgoda. W wielu rosyjskich miastach wychodki na podwórku są wciąż bardziej rozpowszechnione niż skanalizowane toalety. A w takich przybytkach latem lepiej sprawdza się liść łopianu, a zimą garść śniegu. Tanio, zdrowo i ekologicznie.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 666257e968

BRANŻA, W KTÓRĄ INWESTUJE CAŁY ŚWIAT

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA TRACI POTENCJAŁ KRAJOWYCH FIRM – PRODUCENTÓW DRONÓW

Produkcja dronów w Polsce to z pewnością jedna z najbardziej przyszłościowych branż, która znajduje zastosowanie zarówno w segmencie militarnym, jak i cywilnym (w tym w rolnictwie – m.in. opryski); transporcie – na przykład w służbie zdrowia; badaniach geotermalnych i w logistyce.

Jak jednak podkreślali nasi rozmówcy, bez większego wsparcia ze strony państwa produkcja dronów, zwłaszcza w segmencie militarnym, mimo dużego potencjału intelektualnego wśród polskich specjalistów i naukowców nie będzie mogła się rozwijać w odpowiednio szybkim tempie. Także postawa unijnego urzędu, tj. Europejskiej Agencji ds. Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA), raczej hamuje, niż ułatwia rozwój rynku dronowego w Europie, w tym w Polsce.

Potwierdza to w rozmowie z „GP" prezes Fundacji Instytut Mikromakro Sławomir Kosieliński. – W zastosowaniu cywilnym dronów u nas rozwój tej branży hamuje bardzo zachowawcza postawa EASA. Jej działania najwyraźniej wskazują na to, że bardzo „chroni" ona rynek dronów UE, żeby się zanadto nie rozwinął. Jest to zresztą sprzeczne z polityką unijną w zakresie cyfryzacji, rozwoju technologicznego i innowacji. EASA bowiem w swoich przepisach na rozmaite sposoby wykazuje skłonność do tego, by bardziej wierzyć wielkim koncernom lotniczym niż w normalne myślenie przedsiębiorstw. Być może sama EASA kiedyś wreszcie zrozumie, że nie tędy droga – dodaje Kosieliński.

Rynek i jego potencjał

Z publikacji w piśmie „Lotnictwo Aviation International" (nr 3/2025), przytaczającej dane za 2024 rok, wynika m.in., że najwięcej firm produkujących drony ma siedzibę na Mazowszu (34 proc.) oraz na Śląsku (12 proc.) i Podkarpaciu (10 proc.). Ponadto tylko 10 z analizowanych przez pismo czołowych 100 firm tej branży uzyskało przychody przekraczające 2 mln zł, a pięć największych (Flytronic, TPI, INNPRO Robert Błędowski, Advanced Protection System, NaviGate) odpowiadało za około 2/3 obrotów całej setki firm w 2024 roku. Przy czym prezes Fundacji Instytut Mikromakro Sławomir Kosieliński wartość całego rynku dronowego w naszym kraju szacował na około 773 mln zł w całym 2024 roku (w 2023 roku 734 mln zł). W ciągu roku urósł on więc o nieco ponad 5 proc.

Dodajmy, że według Urzędu Lotnictwa Cywilnego w Krajowym Systemie Informacji Dronowej jest zarejestrowanych niewiele ponad 34 tys. dronów. W porównaniu do załogowych statków powietrznych, których jest nie więcej niż około 150 tys. na całym świecie, dronów jest aż 8,2 mln, a za cztery lata będzie ich już 9,5 mln – wynika z danych portalu statista.com.

eprasa.pl 666257e968

DRONOWY IMPAS

Z produkcji dronów państwo powinno czerpać jak największe zyski. Tak nie jest. Większość tego rynku to małe i średnie firmy, które w ubiegłym roku osiągnęły przychody w wysokości niespełna 0,8 mld zł

FOT. ADOBE STOCK

Segment militarny

Zapewne drony najbardziej kojarzone są z maszynami, które pracują na rzecz sektora militarnego czy też szerzej: na rzecz bezpieczeństwa państwa. W tym segmencie prym wiedzie Grupa WB Electronics. Jest ona m.in. producentem dronów Warmate, których kilka tysięcy używanych jest przez Ukrainę. Określane są one jako tzw. amunicja krążąca – mogą służyć do identyfikacji i wykrywania danych obiektów oraz ich rażenia – jeżeli mają przystosowaną do tego głowicę. Z kolei w maju bieżącego roku podpisano kontrakt na 10 tys. zestawów Warmate dla wojsk RP. W ubiegłym roku umowę na dostawę Warmate-3 podpisała Korea Południowa. Wykorzystuje je również armia Indii w walkach tego kraju z sąsiednim Pakistanem.

Zaś FlyEye to drony produkowane przez spółkę Flytronic należącą do Grupy WB. W Polsce używają ich m.in. Wojska Lądowe i Specjalne. Od 2015 roku są używane przez ukraińskie wojsko, zaś od tego roku są tam także produkowane. Z kolei firma Prometheus SA produkuje drony H2 wykorzystywane m.in. przez WOT i SG na granicy z Białorusią – mogą one utrzymać się w powietrzu do 5 godzin i zapewniają zasięg lotu do 200 km. Także Akademia Wojsk Lądowych we Wrocławiu opracowała własne lekkie modułowe drony – Komar, Pszczoła i Babie Lato.

Bez większego wsparcia ze strony państwa produkcja dronów, zwłaszcza w segmencie militarnym, mimo dużego potencjału intelektualnego wśród polskich specjalistów i naukowców, nie będzie mogła się rozwijać w odpowiednio wysokim tempie.

Jak skomentował „GP" poseł Janusz Cieszyński (PiS), były minister cyfryzacji, to, co teraz widzimy za naszą wschodnią granicą, pokazuje, że drony stały się znacznie istotniejszym elementem działań wojennych, niż jeszcze niedawno się wydawało. – Dlatego Polska powinna być mocno zainteresowana tym, żeby móc korzystać ze zdobyczy technologii wskazujących na rosnącą rolę dronów. Czy tak się jednak obecnie dzieje – mam co do tego wątpliwości. Przedstawiciele polskiej branży dronowej regularnie informują o tym, że nie są w stanie do tej pory przekazać do MON swojego stanowiska w tym zakresie – stwierdza.

– To jest zła informacja – dodaje Cieszyński. – oznacza bowiem, że w praktyce jako państwo nie jesteśmy na tyle innowacyjni, na ile innowacyjni są nasi polscy inżynierowie. Wobec tego myślę, że tracimy w tym zakresie pewną szansę. Nie znam żadnych programów na dużą skalę wsparcia polskiego przemysłu dronowego. A jeżeli takich programów nie ma, to znaczy, że najprawdopodobniej tracimy szansę i potencjał rozwijania się branży, w którą inwestuje cały świat. Takie niewykorzystane okazje niestety się mszczą – ocenia.

Z kolei poseł dr Witold Czarnecki (PiS) mówi „GP", że na rozwój dronów państwo powinno przeznaczać wielkie środki – w tym zakresie należy zwiększać współpracę z Ukrainą. – To zwłaszcza Ukraińcy testują drony jak nikt inny na świecie – natychmiast, gdy występują jakieś wady w sprzęcie tego typu, dokonują jego modyfikacji. Oni mają wielkie doświadczenie, tymczasem w Polsce powinno powstać coś, czego wciąż jeszcze nie ma – na wzór DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency) w USA – instytucji finansowanej przez Pentagon, która zajmuje się rozwojem nowoczesnych technologii militarnych na potrzeby wojska, i decydującej, jakie projekty sfinansować. Tym-

eprasa.pl 666257e968

czasem w polskim wojsku ograniczane są środki na ten cel – moim zdaniem to zbrodnia – stwierdza.

Segment cywilny

W opinii wspomnianego pisma „Lotnictwo Aviation International" (nr 3/2025) obecnie cztery podstawowe segmenty cywilnego rynku bezzałogowych statków powietrznych to: inspekcja, monitoring i ochrona; rolnictwo precyzyjne; logistyka oraz zarządzanie kryzysowe; służby ratunkowe i porządkowe.

Pismo przytacza jako przykład działalności w segmencie cywilnym projekt Farada Group sp. z o.o., która od lutego 2022 do października 2023 roku prowadziła regularne loty medyczne na rzecz spółki Alab Laboratoria z Warszawy do szpitali w Sochaczewie i Pułtusku. W końcu jednak zaprzestano tej działalności ze względu na politykę EASA w praktyce ograniczającej rozwój robotyki powietrznej, w tym dronowego transportu medycznego.

Z kolei Polskie Sieci Elektroenergetyczne kupiły drony G1 produkowane przez spółkę Farada do monitorowania swojej sieci elektroenergetycznej w specjalnych korytarzach powietrznych na południe od Warszawy (pętla około 350 km) i od Łomży do granicy z Litwą (około 150 km).

Wspomniany wcześniej Sławomir Kosieliński zaznacza, że wśród firm związanych u nas z branżą dronową są też takie, które żyją wyłącznie ze sprzedaży i dystrybucji dronów – ich przychody roczne wahają się w zakresie około 15–20 mln zł.

– Gdyby pozbierać polskich dystrybutorów sprzętu profesjonalnego, wiadomo byłoby, jakie jest zapotrzebowanie na takie usługi ze strony służb, samorządów czy innych przedsiębiorstw. Uważam, że rynek zwiększyłby się, gdyby np. samorządy budowały centra usług wspólnych – dronowych i na terenie danego powiatu czy województwa wspólnie dzieliły się tymi dronami. Przy czym same drony to nie wszystko – trzeba jeszcze dysponować wyrafinowanymi modelami AI, trzeba rozumieć, co to jest uczenie maszynowe, pozwalające komputerom uczyć się z danych bez wyraźnego programowania, a także fotogrametria, zamieniająca zdjęcia lub filmy w niezwykle dokładne i realistyczne modele 3D, a także dysponować fachowcami: fotogeodetami, fotogrametrami, analitykami danych – tj. całym zestawem osób, które potrafią z danych, które pobierze dron, wyciągnąć jakąś wartość – dodaje.

Odpowiednie oprzyrządowanie informatyczne

– Dron to model wybierania danych, do którego trzeba mieć odpowiednie oprzyrządowanie informatyczne, znajomość prawa lotniczego i umiejętność ich odpowiedniego wykorzystywania – mówi dalej Kosieliński. – W użyciu cywilnym z użyciem dronów pojawiają się obloty sieci elektroenergetycznych, ponadto wykorzystuje się je w ochronie środowiska – np. dotyczy to sprawdzania wałów przeciwpowodziowych, badania tzw. miejskich wysp ciepła – uzyskiwany jest dzięki temu pewien obraz, który pokazuje, gdzie są różnice temperatur, na przykład w obrębie aglomeracji śląskiej, a dron pokazuje precyzyjnie, w którym miejscu w mieście jest za ciepło. Inne zastosowania dronów to m.in. monitoring farm wiatrowych, farm fotowoltaicznych, a także coś, co się w Polsce w bieżącym roku bardzo udało: staliśmy się bowiem jednym z nielicznych krajów w UE, w których legalnie można dokonywać z dronów oprysków pól – a więc zyskały wykorzystanie w rolnictwie – dodaje.

– Szybkość zmian w technologiach wykorzystywanych przy produkcji dronów jest jeszcze wyższa niż w przypadku samolotów w okresie II wojny, zwłaszcza gdy się uwzględni możliwości AI. Możemy się więc spodziewać, że będą ogromnie rosnąć zdolności ludzkiego umysłu wobec walki z dronami przeciwnika, wymyślania nawet prostych technik walki z nimi. Obserwujemy rosnącą burzę umysłów w tym względzie. Ale u nas ta burza i towarzyszący jej wielki potencjał są niewykorzystane i zbyt mało finansowane przez państwo – podsumowuje Czarnecki. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

STOPY ZNÓW W DÓŁ

Na grudniowym posiedzeniu Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopę referencyjną NBP o 0,25 pkt proc., tj. do 4,00 proc. Jednocześnie Rada ustaliła następująco poziom pozostałych stóp procentowych NBP: stopa lombardowa 4,50 proc.; depozytowa 3,50 proc.; redyskontowa weksli 4,05 proc.; dyskontowa weksli 4,10 proc. Biorąc pod uwagę kształtowanie się inflacji oraz jej perspektywy w kolejnych kwartałach, w ocenie RPP uzasadnione stało się dostosowanie poziomu stóp procentowych NBP. Dalsze jej decyzje będą zależne od kolejnych informacji nt. perspektyw inflacji i aktywności gospodarczej.

BLISKO 105 MLN ZŁ KARY DLA BIEDRONKI

W sklepach Biedronka na początku ubiegłego roku odbyły się akcje promocyjne „Specjalna Środa" i „Walentynkowa Środa". Klienci byli zachęcani do kupienia określonych produktów, za które mieli otrzymać „zwrot 100 proc. na voucher". Okazało się jednak, że warunki wykorzystania vouchera były bardziej skomplikowane, niż przedstawiały to reklamy. Konsumenci nie mogli wykorzystać go przy następnych zakupach na dowolny asortyment, jak sugerowało hasło reklamowe. W związku z tym prezes UOKiK nałożył na Jeronimo Martins Polska, właściciela sieci Biedronka, blisko 105 mln zł kary.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 666257e968

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Wniosek o wielką pożyczkę dla Ukrainy odrzucony Europejski Bank Centralny (EBC) odrzucił wniosek komisarzy UE o zabezpieczenie tzw. pożyczki reparacyjnej dla Ukrainy w wysokości aż 140 mld euro – pod zastaw zamrożonych w Belgii i innych krajach UE pieniędzy rosyjskiego banku centralnego. EBC miał zapewnić „gwarancje płynności dla mechanizmu", który belgijskiemu bankowi Euroclear umożliwiłby udzielenie Ukrainie ww. pożyczki. EBC uznał jednak, że takie gwarancje i działania wykraczają poza jego kompetencje. Zgodnie z traktatami UE centralne banki nie mają bowiem prawa gwarantować takich pożyczek.

Francuski parlament kontra umowa z Mercosurem 27 listopada niższa izba parlamentu Francji – Zgromadzenie Narodowe – przyjęła uchwałę w sprawie umowy o wolnym handlu między krajami UE a blokiem Mercosur (Argentyną, Boliwią, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem). Wezwała rząd w Paryżu do utworzenia w UE „mniejszości blokującej tę umowę" i do zwrócenia się do Trybunału Sprawiedliwości UE o zbadanie jej zgodności z unijnymi traktatami. Tę uchwałę przyjęto niemal jednogłośnie – tylko jeden poseł był jej przeciwny.

Przedsiębiorcy przeciwni przymusowi kupowania elektrycznych aut 10 grudnia komisarze UE mają ogłosić program „zazieleniania firmowych flot samochodów", czyli przymusu kupowania określonej liczby elektrycznych aut. A także projekt rozporządzenia o dozwolonych emisjach CO_2 dla flot aut i „strategię akumulatorową". Przeciwko tym planom protestują tysiące przedsiębiorców z krajów UE. Twierdzą, że po przyjęciu tych regulacji grozi im bankructwo. Bo samochody elektryczne są tak drogie i tak szybko tracą na wartości, że odstraszają klientów. Także przedstawiciele flot samochodów ciężarowych obawiają się przymusu rejestracji określonej liczby elektryków.

Drony i broń dla Ukrainy 1 grudnia Holandia i Ukraina zawarły porozumienie o wspólnej produkcji wojskowych dronów – zarówno w Holandii, jak też na Ukrainie. Szczegółów planów produkcji nie ujawniono, ale władze Holandii podkreślają, że holenderskie firmy dysponują zaawansowanymi technologiami, a Ukraina – unikalnym doświadczeniem operacyjnym. Władze zapowiedziały też zakup amerykańskiej broni dla Kijowa o wartości 250 mln euro.

OPAKOWANIA

Od sierpnia 2026 roku mają obowiązywać surowe nakazy unijnego rozporządzenia PPWR, nakładające na firmy z wielu branż nowe obowiązki i koszty w sprawach „zrównoważonych" i „ekologicznych" opakowań.

Rośnie import gazu LNG z Ameryki Po sankcjach UE i USA nałożonych na Rosję i jej gaz ziemny Stany Zjednoczone w ciągu 12 ostatnich miesięcy zwiększyły aż o 40 proc. dostawy swojego skroplonego gazu LNG do krajów Europy. W związku z tym i z nadpodażą gazu na rynkach Europy pod koniec listopada gaz LNG w Europie potaniał do poziomu najniższego od 18 miesięcy. A 2 grudnia europejskie kontrakty terminowe TTF na gaz ziemny spadły do 27,8 euro za MWh – były najniższe od czerwca 2021 roku. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Komisarze UE walczą z wolnym handlem psami i kotami

Rozporządzenie komisarzy UE w sprawie „dobrostanu psów i kotów", którego celem jest m.in. „walka" z ich „nielegalnymi hodowlami", wprowadza obowiązek czipowania psów i kotów przed ich sprzedażą lub przekazaniem. Ustanawia też we wszystkich krajach UE powszechny obowiązek zapewniania im w hodowlach wody, jedzenia i wyjścia na świeże powietrze. Te kraje, które nie mają rejestru psów i kotów oraz obowiązku ich czipowania, będą musiały je wprowadzić. Zanim posiadacz czworonoga zechce go sprzedać lub oddać, będzie musiał zarejestrować go i zaczipować pod groźbą kary.

eprasa.pl 666257e968

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

„ORKA” NA HORYZONCIE

OKRĘTY PODWODNE DLA ARMII

Minimum pięć, sześć lat. Tyle mniej więcej Polska poczeka na pierwszy z trzech nowych okrętów podwodnych w ramach programu operacyjnego „Orka”. Wiemy już, że będą to szwedzkie jednostki typu A26, bo to właśnie ten kraj został wybrany przez rząd na partnera strategicznego projektu. Kontrakt ma zostać podpisany w przyszłym roku.

Gdyby kwestię realizacji programu „Orka” porównać do serialu, pod względem długości ma on ogromne szanse na zdetronizowanie bodaj najsłynniejszej opery mydlanej świata, czyli amerykańskiej „Mody na sukces”, emitowanej od ponad trzech dekad. Już na początku XXI wieku zaczęto mówić w Polsce o potrzebie pozyskania jednostek podwodnych. Mijały lata, „Orka” znajdowała się w kolejnych planach modernizacyjnych, podejmowano mniejsze lub większe działania, ale efekt zawsze był taki sam. W międzyczasie ze służby w Marynarce Wojennej sukcesywnie wycofywano przestarzałe jednostki: ORP „Kondor” (2017), ORP „Sokół” (2018), ORP „Bielik” (2021) i ORP „Sęp” (2021). Pod koniec listopada br. ostatni „pozostający przy życiu” okręt podwodny – 40-letni ORP „Orzeł” – uległ kolejnej awarii. Jak na wiekowego pacjenta przystało, nawet jeżeli zostanie naprawiony, nie ma zbytnio co liczyć na jego możliwości, które po prostu nie odpowiadają współczesnym zagrożeniom.

Najpierw negocjacje, potem umowa

Swoje oferty do realizacji dostaw okrętów podwodnych dla Polski złożyło łącznie sześć krajów. Oprócz Szwecji były to: Korea Południowa, Hiszpania, Włochy, Niemcy oraz Francja. Propozycja Skandynawów od początku była stawiana w gronie faworytów, choć mocne były również akcje Koreańczyków, zwłaszcza ze względu na szeroki zakres dotychczasowej współpracy zbrojeniowej z Warszawą. Warto przypomnieć, że już za rządów Zjednoczonej Prawicy umowa ze Sztokholmem była bliska realizacji. Ostatecznie nie doszło do jej finalizacji. Teraz już jednak stało się jasne, że jeden z najważniejszych i najdłuższy program zbrojeniowy w historii polskiej armii będzie realizowany przez Szwedów. Z dostępnych informacji wynika, że bezpośrednia umowa w sprawie

eprasa.pl 666257e968

RAMIĘ W RAMIĘ
Niewątpliwym plusem będzie fakt, że Polska i Szwecja będą dysponowały tymi samymi rodzajami okrętów, co zacieśni współpracę dwustronną oraz w ramach NATO w obliczu zagrożeń na Morzu Bałtyckim, których od lat sukcesywnie przybywa.

Obecnie Polska dysponuje jednym okrętem podwodnym. Jednak 40-letni ORP „Orzeł" uległ w listopadzie kolejnej w ostatnich latach awarii.

budowy i zakupu trzech nowych okrętów podwodnych będzie podpisana w przyszłym roku, ale nie później niż do czerwca 2026 roku. Pierwsza jednostka ma trafić do naszego kraju nie wcześniej niż za pięć lat. W ramach rozwiązania pomostowego w 2027 roku Szwedzi mają udostępnić Polsce starszy okręt, który posłuży do przeszkolenia polskich marynarzy. Prawdopodobnie będzie to okręt proj. A17 – HMS „Södermanland", który wszedł na służbę w 1989 roku.

Spore opóźnienie

Tymi, które zasilą polską armię, będą okręty podwodne projektu A26 Blekinge. Warto zaznaczyć, że fizycznie jednostki te... jeszcze nie istnieją. Dwa okręty, z przeznaczeniem dla szwedzkiej armii, buduje stocznia w Karlskronie. Warto jednak podkreślić, że program, w ujęciu krajowym, mierzy się ze znacznymi opóźnieniami. Pierwotnie jednostki miały zostać przekazane MW Szwecji (Svenska Marinen) do 2024 roku. Najpierw wydłużono ten termin o rok, a potem przesunięto na lata 2027–2028. Niedawno okazało się jednak, że i ta data się nie utrzyma, a wejście okrętów do armii ma się odbyć w latach 2031–2033. Zbiega się to w czasie z przewidywaną datą przekazania Polsce pierwszego okrętu. Mając na względzie specyfikę budowy tak skomplikowanych jednostek, jakimi są okręty podwodne, oraz opóźnienia w szwedzkim programie, rodzą się obawy o to, czy również „Orka" nie dostanie zadyszki. Jak ta kwestia zostanie rozwiązana, wiedzą już tylko szwedzcy inżynierowie i politycy.

Uzbroić w... cierpliwość

Praktycznie niewykrywalny, wyposażony w torpedy i rakiety, dostosowany do specyfiki Bałtyku i całego spektrum działań – od lokalizowania i niszczenia wrogich okrętów podwodnych, stawiania pól minowych, na osłonie szlaków żeglugowych skończywszy – taki ma być okręt A26. Choć brzmi to groteskowo, w kwestii okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej RP ich pozyskanie będzie oficjalnym wejściem w XXI wiek. Niewątpliwym plusem będzie też fakt, że Polska i Szwecja będą dysponowały tymi samymi rodzajami okrętów, co zacieśni współpracę dwustronną oraz w ramach NATO w obliczu zagrożeń na Morzu Bałtyckim, których od lat sukcesywnie przybywa. To m.in. niebezpieczne manewry realizowane przez Rosję, chroniczne zakłócanie sygnału GPS, uszkodzenia podmorskiej infrastruktury krytycznej, obecność floty cieni etc. Wojna hybrydowa nie wybuchła wczoraj i prędko nie zniknie, a posiadanie okrętów podwodnych to jeden z kluczowych elementów odstraszających wroga na morzu. Warto jednak pamiętać, że trzy nowoczesne jednostki podwodne, pływające pod banderą RP, to nadal odległa perspektywa, co najmniej w ujęciu dekady.

Podsumowując: serial pod tytułem „Orka" wcale się nie kończy. Przed nami jeszcze wiele istotnych odcinków, które po latach stagnacji powinny nieco ożywić fabułę. A jak będzie? Jak to w serialach bywa, przekonamy się z czasem. Sama realizacja tak dużego zamówienia pochłonie kolejne lata. „Moda na sukces" ze swoim stażem może czuć się zagrożona. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 666257e968

195. rocznica wybuchu powstania listopadowego

Miniony tydzień w środowisku Klubów „Gazety Polskiej" rozpoczął się od upamiętnienia 195. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. W wielu miastach klubowicze „Gazety Polskiej" organizowali lokalne obchody, modlitwy i symboliczne akcje przypominające o bohaterach nocy z 29 listopada. Dla uczestników była to nie tylko lekcja historii, lecz także moment refleksji nad odpowiedzialnością za współczesną Polskę.

WARSZAWA | Członkowie Klubów „Gazety Polskiej", w tym licznie reprezentowane kluby z Milanówka oraz Warszawy Bielany-Żoliborz, spotkali się na Powązkach Wojskowych w Warszawie, aby złożyć wieńce pod pomnikiem Maurycego Mochnackiego. Celem wydarzenia było uczczenie pamięci jednego z ojców polskiej niepodległości. Uroczystość rozpoczęto krótkim przypomnieniem postaci Mochnackiego. W latach 1827–1829, gdy redakcję „Gazety Polskiej" prowadził Ksawery Bronikowski, a współpracował z nim Maurycy Mochnacki, pismo stało się głównym forum romantyków w ich sporze z klasykami. To właśnie na jego łamach Mochnacki zamieścił swoją słynną rozprawę „Myśli o literaturze polskiej" (1828). Delegacje Klubów „Gazety Polskiej" złożyły biało-czerwone kwiaty, dając wyraz temu, że pamięć o takich osobach pozostaje żywa wśród kolejnych pokoleń.

WARSZAWA | W Domu Pielgrzyma „Amicus" odbyło się spotkanie organizowane przez NSZZ „Solidarność", w którym uczestniczyli prezydent RP Andrzej Duda oraz przewodniczący związku Piotr Duda. Na wydarzenie zaproszono również przedstawicieli Klubu „Gazety Polskiej" Warszawa Bielany-Żoliborz.

WROCŁAW | Wrocławski Klub „Gazety Polskiej", na czele z przewodniczącym Klubu „GP" Sławomirem Śmigielskim, zaprotestował przeciwko przywracaniu niemieckich nazw na moście Grunwaldzkim. Klubowicze zorganizowali konferencję prasową przed ratuszem, a następnie udali się na obrady rady miasta, gdzie wyrazili jednoznaczny sprzeciw wobec prób regermanizacji przestrzeni miejskiej. Wsparcie okazali również członkowie Klubu „Gazety Polskiej" z Obornik Śląskich.

CZĘSTOCHOWA | W Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II odbyło się spotkanie z cyklu „Czas Polski" z udziałem europoseł Jadwigi Wiśniewskiej oraz wicepremiera Mariusza Błaszczaka. Współorganizatorami wydarzenia byli Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa oraz poseł Lidia Burzyńska. Rozmowy dotyczyły bezpieczeństwa Polski, sytuacji geopolitycznej oraz wyzwań gospodarczych stojących przed krajem.

Klub „Gazety Polskiej" w Łukowie z wizytą w Parlamencie Europejskim.

Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa uczestniczył również w spotkaniu z prof. Andrzejem Nowakiem. Wśród rodziny, przyjaciół, autorytetów z dziedziny historii i literatury prof. Andrzej Nowak zaprezentował siódmy tom swojego wielkiego dzieła „Dzieje Polski 1673–1763. Upadanie i powstawanie". Zanim jednak bohater wieczoru wygłosił wykład, o patriotyczną atmosferę zadbali mistrz Jan Pietrzak oraz Halina Łabonarska, którzy swoimi występami poruszyli najczulsze struny zgromadzonej licznie publiczności. Profesor Wojciech Roszkowski dzielił się z uczestnikami spotkania diagnozą o wielkości Rzeczypospolitej, natomiast redaktor Rafał Ziemkiewicz w charakterystyczny dla siebie sposób podsumował bieżące wydarzenia polityczne. Nad wszystkim czuwali dziennikarka Anna Popek oraz organizator spotkania – wydawnictwo Biały Kruk. Profesor Andrzej Nowak przedstawił widowni zarys niezwykle trudnego 100-lecia w historii Polski. Mówił o sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, która doprowadziła do upadku naszego kraju. Przestrzegał przed popełnianiem błędów przodków i wskazywał, co zrobić, aby ich uniknąć.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klub „Gazety Polskiej" Węgierska Górka uczestniczył w pięciu wydarzeniach, z czego najważniejsze dotyczyły 75. rocznicy śmierci żołnierzy oddziałów leśnych NSZ „Bartka". W Kamesznicy i na Cumówkach odbyły się uroczystości upamiętniające Jana Filarego i Władysława Szczotkę. Przygotowano prezentację multimedialną i broszurę biograficzną, odmówiono modlitwy oraz złożono kwiaty i zapalono znicze. W wydarzeniach uczestniczyły rodziny bohaterów, dzieci, wnuki, prawnuki, a Klub „GP" otrzymał wyjątkowe podziękowania od Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy NSZ VII Okręgu Śląskiego za „piękną i wzruszającą inicjatywę".

TORUŃ | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Toruniu współorganizowali wraz z poseł Borowiak oraz klubem dysku-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 666257e968

syjnym Nowa Szewska Pasja spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem, wiceprezesem Prawa i Sprawiedliwości. Sala w Centrum Dialogu wypełniła się mieszkańcami, którzy chcieli wysłuchać prezentacji programu „Czas polski – Program Polaków". Mówiono o sytuacji państwa Polskiego. Uczestnicy zadawali pytania. Obecni byli również posłowie Mariusz Kałużny i Anna Gembicka.

PIOTRKÓW TRYB. | W Piotrkowie Trybunalskim odbyło się otwarte spotkanie z publicystami związanymi z „Gazetą Polską" i TV Republika – Jakubem Maciejewskim, Dawidem Wildsteinem oraz Wojciechem Muchą. Uczestnicy z uwagą śledzili wystąpienia gości, a potem z chęcią zadawali pytania.

POZNAŃ | Klub „Gazety Polskiej" w Poznaniu zorganizował spotkanie z prezesem Trybunału Konstytucyjnego Bogdanem Święczkowskim. Tematem była teza o „zamachu stanu w Polsce".

BRANIEWO | Klub „Gazety Polskiej" w Braniewie gościł prof. Sławomira Cenckiewicza i posła Andrzeja Śliwkę. Profesor Cenckiewicz mówił o współpracy Zachodu i rosyjskich służb, o błędach politycznych z minionych lat oraz o tym, jak dopiero agresja Rosji na Ukrainę otworzyła wielu politykom oczy.

KĘDZIERZYN-KOŹLE | Klub „Gazety Polskiej" Kędzierzyn-Koźle uczestniczył w spotkaniu z Elżbietą Witek i Anną Zalewską. W wydarzeniu uczestniczyli także posłowie z Opolszczyzny. Rozmawiano o bezpieczeństwie Polski, sytuacji politycznej i konieczności wzmacniania struktur państwowych.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Klub „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki zorganizował spotkanie z ministrem Przemysławem Czarnkiem i Adamem Borowskim, podczas którego rozmawiano o bieżących wydarzeniach i przyszłości polskiej polityki. W kolejnych dniach klubowicze wzięli udział w nagraniu programu Adriana Klarenbacha „Klub Republiki", gdzie dyskutowano o problemach finansowania służby zdrowia.

GAZETA POLSKA

ŁUKÓW | Klub „Gazety Polskiej" w Łukowie odwiedził Parlament Europejski w Strasburgu. Wyjazd odbył się na zaproszenie europosła Mariusza Kamińskiego. Klubowicze „GP" uczestniczyli w spotkaniach i rozmowach, które pozwoliły im poznać kulisy pracy instytucji europejskich. Podkreślano, że była to wizyta, która umacnia poczucie obywatelskiej podmiotowości i obecności Polski w Europie.

RADOMSKO II | Klub „Gazety Polskiej" Radomsko II zorganizował duże spotkanie z Jackiem Sasinem, Andrzejem Śliwką i europosłem Tobiaszem Bocheńskim. Politycy mówili o zagrożeniach wynikających z Europejskiego Zielonego Ładu, ETS i polityki rządu. Podkreślali, że Polska musi bronić swojej energetyki i suwerenności gospodarczej.

ZAPROSZENIA klubowe

GARWOLIN | Klub „Gazety Polskiej" w Garwolinie oraz starosta powiatu garwolińskiego zapraszają na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, prezesem TV Republika. 12 grudnia, godz. 17, Starostwo Powiatowe, ul. Mazowiecka 26, Garwolin.

GORZÓW WLKP. | Spotkanie z posłami PiS Dariuszem Mateckim i Mariuszem Goskiem. 12 grudnia, godz. 17, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, Gorzów Wlkp.

GŁOGÓW | Projekcja filmu „Solidarni w więzieniu" połączona ze spotkaniem autorskim z Marią i Andrzejem Perlakami. 12 grudnia, godz. 17, sala przy kościele św. Klemensa, ul. Sikorskiego 23, Głogów.

BRZOZÓW | Uczczenie ofiar stanu wojennego. 13 grudnia, godz. 18, bazylika mniejsza pw. Przemienienia Pańskiego, Brzozów.

TORONTO GTA | Spotkanie z byłymi działaczami opozycji antykomunistycznej. 14 grudnia, godz. 2 PM, Polskie Centrum Kultury im. Jana Pawła II, Mississauga, Kanada.

CZĘSTOCHOWA | Spotkanie otwarte z Piotrem Grochmalskim. 15 grudnia, godz. 18.30, Aula Tygodnika „Niedziela", ul. 3 maja 12, Częstochowa.

POZNAŃ | Spotkanie z Patrykiem Jakim. 20 grudnia, godz. 17, Andersia Hotel, pl. Władysława Andersa 3, Poznań.

KALISZ | Spotkanie z europosłem Patrykiem Jakim. 21 grudnia, godz. 17, sala konferencyjna przy hotelu Hampton by Hilton, ul. Chopina 9, Kalisz.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 66

13 GRUDNIA ROKU PAMIĘTNEGO... – CZYLI OFIARY STANU WOJENNEGO

WYKLUŁA SIĘ WRONA Z JAJA CZERWONEGO

Stan wojenny, jego wprowadzenie i brutalne represje, jakim zostało poddane nie tylko środowisko solidarnościowe, ale całe patriotycznie uwrażliwione społeczeństwo polskie, to jedna z najczarniejszych kart historii najnowszej. Nigdy tak naprawdę nie zatriumfowała sprawiedliwość nad sprawcami zbrodni stanu wojennego. Na odwrót – środowisko Adama Michnika i „Gazety Wyborczej" zrobiło z Jaruzelskiego, Kiszczaka czy nawet Urbana „rycerzy wolności" i „polskich patriotów". Warto przypomnieć, z czym tak naprawdę wiązało się wprowadzenie stanu wojennego i jakie ofiary pociągnęło...

Pierwsza warta zauważenia sprawa to fakt, iż właściwie z góry zakładano, że wyprowadzenie wojska na ulice, a także wtrącanie ludzi do więzień pociągną za sobą protesty, a co za tym idzie ofiary – także śmiertelne. Pod koniec września 1981 roku doszło do spotkania Stanisława Kociołka z Konradem Naumannem z Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. Kociołek, człowiek odpowiedzialny za masakry na Wybrzeżu w roku 1970 (potem oskarżony i uniewinniony w procesie, w którym zasiadał na ławie oskarżonych z Jaruzelskim), powiedział wówczas: „Taka droga kosztować będzie być może tylko kilka tysięcy ofiar, podczas gdy kontynuacja dotychczasowego tak zwanego porozumienia prowadzić musi do rozlewu krwi, do morza krwi". Jak pisze Łukasz Kamiński w pracy „Ofiary stanu wojennego" (wydanej przez IPN w 2007 roku, przy okazji wystawy pod tym samym tytułem): „Tuż przed 13 grudnia w szpitalach przygotowano tysiące miejsc dla rannych. Dziesiątkom tysięcy aktywistów PZPR rozdano broń palną".

Piekło grudniowej nocy

W akcję zaangażowano olbrzymie siły. Wielka operacja wojskowa (prowadzona jedynie przez PRL: Moskwa – proszona o ewentualną interwencję i pomoc na początku grudnia 1981 roku – wyraźnie odmówiła) była przygotowana z rozmachem i precyzją. Do przeprowadzenia planu

eprasa.pl 666257e968

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. WIKIPEDIA

wykorzystano 70 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1750 czołgów, 1900 wozów bojowych, 9 tys. samochodów, kilka eskadr helikopterów i do tego wojskowe samoloty transportowe. Cel był następujący – sparaliżować życie największych ośrodków miejskich, pacyfikować próby oporu czy manifestacje, przeprowadzić masowe aresztowania, a wreszcie na tyle zastraszyć społeczeństwo, żeby Solidarność nie dostała społecznego wsparcia. Przy czym już samo wyłączenie telefonów spowodowało potężne zamieszanie oraz… śmierć osób, które nigdy w statystykach ofiar stanu wojennego nie zostały policzone. Pisze o tym Andrzej Paczkowski w rozdziale „Czarnej księgi komunizmu", zatytułowanym „Polacy pod obcą i własną przemocą": „Wyłączono telefony (co spowodowało liczne przypadki śmierci osób, do których nie można było wezwać karetki pogotowia), zamknięto granice i stacje benzynowe, na poruszanie się poza miejscem zamieszkania konieczne były przepustki, wprowadzono godzinę policyjną, obowiązywała cenzura korespondencji krajowej i zagranicznej".

W nocy z 12 na 13 grudnia rozpętało się piekło zarządzane sprawnie z samej góry, przy czym nikt nie miał wątpliwości, że władza nakazuje „nie patyczkować się" z pacyfikowanym narodem. Do komendantów komend miejskich MO dzwonili z jasnymi instrukcjami przełożeni, najwyżsi rangą oficerowie i urzędnicy MSW, na przykład do płk. Marka Ochockiego (KW MO w Legnicy) telefon wykonał gen. Edward Tarała i zakomunikował: „Nie używać bezmyślnie broni, aby nie było zbędnych trupów".

Strzał w łeb i na komorę

Po wprowadzeniu stanu wojennego podziemie wydało prostą ulotkę, na której napisano: „13 grudnia 1981 – dla uczczenia ofiar wojny wydanej społeczeństwu, na znak protestu przeciwko zamachowi stanu i sprzeciwu wobec przemocy WSZYSCY noszą na ramieniu czarną opaskę". Bo faktycznie wypowiedziano wojnę. I faktycznie lała się krew. Większość ofiar stanu wojennego (w okresie od 13 grudnia 1981 do 22 lipca 1983 roku) to byli ludzie zamordowani przez służby w trakcie tłumienia manifestacji i protestów. Pierwszą ofiarą reżimu był Tadeusz Kostecki, uczestnik strajku na Politechnice Wrocławskiej. Zmarł na zawał serca w czasie pacyfikacji strajku na uczelni rankiem 15 grudnia. Przeciw protestującym używano w owym czasie broni. W kopalni Manifest Lipcowy pluton ZOMO otworzył ogień do górników, kilku ranił. 16 grudnia rozpoczęła się „pacyfikacja" – rzeź w kopalni Wujek w Katowicach. To co się stało w Wujku, przekraczało wszelkie wyobrażenia ludzi o tym, do czego może się posunąć władza – doszło do największej zbrodni stanu wojennego. Całość operacji została przeprowadzona przez ZOMO, milicję i wojsko, zaś efektem brutalnej akcji było dziewięć ofiar śmiertelnych i kilkudziesięciu rannych. Wszystko zaczęło się od zatrzymania w nocy 13 grudnia Jana Ludwiczaka, przewodniczącego zakładowej Komisji NSZZ „Solidarność". Strajkujący górnicy domagali się jego uwolnienia. 16 grudnia wkroczyły do kopalni siły komunistyczne. Przeciw 3 tys. górników skierowano: 1471 funkcjonariuszy MO i ZOMO, 760 żołnierzy, 22 czołgi, 44 wozy bojowe. Otoczono kopalnię szczelnym kordonem, używano gazów i armatek wodnych. W końcu wszedł do akcji pluton specjalny ZOMO, uzbrojony w broń automatyczną. Na teren kopalni wjechał czołg. Zaczęła się strzelanina. Sześciu górników poległo na miejscu, trzech śmiertelnie rannych zmarło w szpitalu. Do dzisiaj w kopalni Wujek pamięta się ich nazwiska: Józef Czekalski (48 lat), Krzysztof Giza (24 lata), Joachim Gnida (28 lat), Ryszard Gzik (35 lat), Bogusław Kopczak (28 lat), Andrzej Pełka (19 lat), Jan Stawisiński (21 lat), Zbigniew Wilk (30 lat), Zenon Zając (22 lata). Wiele mówi o zamiarach i intencjach zomowców żargon, jakim opisywali morderstwa. Mówili, niczym myśliwi – strzał „na łeb i na komorę", „fik i ludzik znikał"…

Dać nauczkę prowokatorom

Ale na Katowicach nie koniec przecież. Na celowniku władzy były kolejne ofiary. Przyniosła je pacyfikacja demonstracji w Gdańsku 17 grudnia 1981 roku – wówczas od kul ZOMO zginął Antoni Browarczyk, zaś kilka innych osób otrzymało rany postrzałowe. Wszystko działo się nie tylko za cichym przyzwoleniem władzy, ale wręcz na jej wyraźne polecenie i rozkaz – wystarczy wspomnieć tajny szyfrogram ministra MSW Czesława Kiszczaka do dowódców oddziałów ZOMO, w którym nakazuje im podejmowanie decyzji we własnym zakresie, czyli sugeruje coś, co mogłoby między wierszami brzmieć: „jeśli uznacie za stosowne: strzelajcie". Manifestacje i protesty tłumiono w brutalny sposób i potem – 13 lutego 1982 roku – w czasie manifestacji w Poznaniu ZOMO zatłukło na śmierć Wojciecha Cieślewicza. Nadeszły dni masowych majowych protestów w całej Polsce (1 i 3 maja 1982 roku). W Szczecinie kolejna ofiara: Władysław Durda, który zmarł w wyniku zatrucia gazami łzawiącymi. Tymczasem Czesław Kiszczak w wystąpieniu telewizyjnym

eprasa.pl 666257e968

13 grudnia o godzinie 6:00 generał Wojciech Jaruzelski ogłosił w telewizji decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego.

z 25 sierpnia 1982 roku ostrzegał: „Jeżeli za mało było dotychczasowych lekcji, prowokatorzy odbiorą kolejne". Odebrali, niestety. Kilka dni później w Lubinie zginęli zastrzeleni przez milicjantów Mieczysław Poźniak i Andrzej Trajkowski, zaś postrzelony i ranny śmiertelnie Michał Adamowicz (zdjęcie, na którym widać, jak niosą go koledzy, należy do najbardziej znanych, ikonicznych zdjęć okresu stanu wojennego) zmarł 5 września 1982 roku.

Broni używano także, ze skutkiem śmiertelnym, w innych miastach. We Wrocławiu zginął trafiony kulami Kazimierz Michalczyk, inni umierali w wyniku pobicia (Stanisław Rak w Kielcach) czy zatrucia gazami łzawiącymi (Piotr Sadowski – Gdańsk). Na tym nie koniec krwawej rozprawy Jaruzelskiego i Kiszczaka ze społeczeństwem. 8 października 1982 roku zdelegalizowano Solidarność (niespełna rok po jej rejestracji). W związku z tym wybuchła kolejna fala protestów. W czasie jednej z takich manifestacji, 12 października, w rejonie Dworca Gdańsk-Wrzeszcz Wacław Kamiński, spawacz na Wydziale K-2 Stoczni Gdańskiej, został trafiony w głowę petardą wystrzeloną przez oddział „przywracający porządek". W czasie przewożenia karetką do szpitala został dodatkowo pobity przez funkcjonariuszy ZOMO.

Stan wojenny zbyt często staje się jedynie pustym, wyświechtanym hasłem, zaś przez niektórych jest przedstawiany jako „mniejsze zło" czy wręcz (w głowie się nie mieści) jako rozwiązanie „problemu", które u podstaw niby miało mieć jakieś pobudki „patriotyczne".

Zmarł w Akademii Medycznej w Gdańsku 28 listopada 1982 roku, nie odzyskując przytomności. Jak podaje IPN – śledztwo w tej sprawie umorzono 11 kwietnia 1984 roku „wobec braku dostatecznych dowodów zaistnienia przestępstw". Dzień po strzelaninie w Gdańsku funkcjonariusz SB zastrzelił w Nowej Hucie, w czasie demonstracji, Bogdana Włosika, 20-letniego ucznia III klasy technikum, pracującego w Hucie im. Lenina. Zabił go kapitan SB Andrzej Augustyn, który ubrany po cywilnemu usiłował zatrzymać 13-letnich chłopców stojących w grupce koło kościoła w Bieńczycach. Jeden z chłopaków miał krzyknąć: „Ubek!". Augustyn zaczął biec, wywrócił się, wyjął broń i strzelił w Bogusia Włosika. Według dokumentacji medycznej kula wystrzelona z pistoletu P-64 rozerwała m.in. wątrobę i śledzionę. 10 listopada 1982 roku – to śmiertelne pobicie Stanisława Królika. Pan Stanisław miał pecha: wracał z pracy w zakładzie Fotooptyka, stał na przystanku przy uniwersytecie i czekał na autobus. Tam nagle dopadli go zomowcy rozpędzający demonstrację. Nie patrzyli na to, czy Królik brał w niej udział, czy nie. Pobili go tak mocno, że kilka dni później, 16 listopada 1982 roku, zmarł w szpitalu.

A i to nie był koniec. Szły protesty majowe (1 i 3 maja) w roku 1983 – kolejne pobicia i kolejne śmierci (Bernard Łyskawa, Ryszard Smagur). Ostatnią ofiarą poległą w trakcie manifestacji była Janina Drabowska, która zmarła w wyniku zatrucia gazami w czasie manifestacji 31 sierpnia 1983 roku w Nowej Hucie.

Co dalej? Co poza tym? Wymieniłem jedynie ofiary, które zostały zamordowane w czasie protestów. Dochodziły inne – ludzie zabijani skrytobójczo, bestialsko katowani, truci, topieni w rzekach, bici na komisariatach i w więzieniach… Cała, wielka rzeka łez i cierpienia.

Warto ciągle o tym przypominać. Gdyż z jednej strony w większości wypadków nie doszło do prawidłowego skazania i ukarania sprawców, a z drugiej stan wojenny zbyt często staje się jedynie pustym, wyświechtanym hasłem, zaś przez niektórych jest przedstawiany jako „mniejsze zło" czy wręcz (w głowie się nie mieści) jako rozwiązanie „problemu", które u podstaw niby miało mieć jakieś pobudki „patriotyczne". Wszystkim, którzy tak myślą, polecam przejrzeć uważnie historię ofiar stanu wojennego. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 666257e968

Sklep Gazety Polskiej

POLECA

UTRACONE CYWILIZACJE. JAK ROZKWITAŁY I UPADAŁY IMPERIA

PAUL COOPER

Paul Cooper zabiera czytelnika w fascynującą podróż przez dzieje imperiów, które osiągnęły szczyt potęgi, a potem nagle zniknęły. Ta książka to nie tylko historia, ale i przestroga – pokazuje, jak potężne kultury upadały pod ciężarem własnych błędów. Niezwykle wciągająca lektura dla miłośników tajemnic i historii.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 656 | **Oprawa:** twarda

NOWOŚĆ!

SŁUŻBY SPECJALNE

PIOTR WOYCIECHOWSKI

„Służby specjalne" – książka, która odsłania kulisy państwa w cieniu. Nowa publikacja Piotra Woyciechowskiego to mocny głos w debacie o kondycji polskiego państwa. Autor, ekspert w dziedzinie służb specjalnych, w serii esejów i analiz ujawnia mechanizmy działania tajnych struktur III RP i PRL, opisuje sprawę zamordowania ks. Franciszka Blachnickiego, niemoc lustracyjną oraz sieć agentów, którzy w wolnej Polsce czuli się jak u siebie. To nie tylko historia – to diagnoza dysfunkcji, które wciąż wpływają na nasze życie.

„Służby specjalne" – książka, obok której nie można przejść obojętnie.

Format: 176x250 mm | **Liczba stron:** 520 | **Oprawa:** twarda

NIEZWYKŁE OBJAWIENIA KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI WE WŁOSZECH

MILENA KINDZIUK, KS. PROF. JÓZEF NAUMOWICZ

Od kilkunastu lat wizji tych doświadcza Francesca Sgobbi. Ta pozornie zwykła kobieta z małej włoskiej miejscowości Fiumicello zapisuje wszystko, co dyktuje jej bł. Popiełuszko. Doktor Milena Kindziuk oraz ks. prof. Józef Naumowicz odwiedzili Franceskę w jej domu. W swej książce w pasjonujący sposób opisują życie wizjonerki oraz to, co tam faktycznie się wydarzyło. Co ciekawe, ks. Popiełuszko mówił w widzeniu także o okolicznościach swej męczeńskiej śmierci.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 240+16 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

OFIARY

W walkach z milicją i wojskiem, które partia robotnicza skierowała przeciwko robotnikom, zginęło co najmniej 45 osób, a ponad tysiąc zostało rannych. Zabitych chowano pośpiesznie i potajemnie, w nocy, a miejsc ich spoczynku nie znała często nawet najbliższa rodzina.

Tomasz **Panfil**

Grudzień roku 1970

KRWAWY KONIEC SIERMIĘŻNEGO SOCJALIZMU

Entuzjazm Polaków z października 1956 roku wygasł szybko. Władysław Gomułka, wyniesiony na jego fali na stanowisko I sekretarza PZPR, rychło okazał się takim samym zamordystą jak jego potępieni w 1956 roku towarzysze partyjni: Bierut, Minc, Berman. I choć Polacy nie chcieli pamiętać wykrzyczanych w twarz Stanisławowi Mikołajczykowi słów towarzysza „Wiesława": „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy!", choć woleli mieć nadzieję, że Polska za jego rządów będzie mniej komunistyczna, a bardziej polska, to każdy upływający rok rządów Gomułki uzmysławiał, że były to nadzieje płonne. A nieskończone jest tylko Boskie miłosierdzie. Ludzka cierpliwość się wyczerpuje. Cierpliwość Polaków osiągnęła kres w grudniu 1970 roku.

W październiku 1956 roku Polacy mieli nadzieję, że represjonowany za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” Gomułka doprowadzi do zmniejszenia uzależnienia od Moskwy. Widoczne ono było zwłaszcza w polityce zagranicznej. Gomułka – podobnie zresztą jak inni przywódcy państw bloku komunistycznego – wypowiadał się w tych kwestiach międzynarodowych, w których Moskwa pozwalała się wypowiedzieć, mówiąc to, co powiedzieć kazała. Tak było w roku 1962 podczas „kryzysu kubańskiego”, w roku 1967, gdy w ślad za ZSRS państwa komunistyczne poparły Arabów, nie zaś (jak we wcześniejszych konfliktach bliskowschodnich) Izrael. Jak niewielki był zakres samodzielności, na jaką zezwalała Moskwa władzom państw satelickich, okazało się w 1968 roku. Wówczas, w styczniu, stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji objął Aleksander Dubczek. Dubczek postulował wprowadzenie „socjalizmu z ludzką twarzą” i zainicjował reformy, w wyniku których ograniczona została wszechwładza partii, a powiększył się obszar swobód obywatelskich. W lipcu przywódcy pięciu „bratnich” partii (sowieckiej, wschodnioniemieckiej, węgierskiej, bułgarskiej i polskiej) wysłali do KC KPCz listy, w których wyrażali zaniepokojenie „zagrożeniem socjalizmu” w Czechosłowacji. Czerpiąc siłę z masowego poparcia społecznego, Dubczek nie ugiął się pod naciskiem, więc 20 sierpnia rozpoczęła się operacja „Dunaj”: oddziały pięciu armii wkroczyły do Czechosłowacji. Praska Wiosna się skończyła. Sekretarz generalny KPZR Leonid Breżniew, który w 1964 roku zastąpił odsuniętego od władzy Chruszczowa, stwierdził, że socjalizm w każdym z państw bloku „jest nie tylko sprawą narodu danego kraju, lecz również wspólnym problemem, stanowiącym sprawę obchodzącą wszystkie kraje socjalistyczne”. Doktrynę tę określono mianem doktryny ograniczonej suwerenności lub prościej: doktryną Breżniewa.

Straszak niemiecki

Polska polityka zagraniczna okresu gomułkowskiego koncentrowała się na kwestii niemieckiej. Zachodnioniemiecki „rewizjonizm”, „rewanżyzm” i „odradzający się faszyzm” były idée fixe Gomułki: poświęcał im sporo miejsca w praktycznie każdym swoim przemówieniu (a wygłaszał ich wiele i często trwały kilka godzin). Zapiekła nienawiść Gomułki do wszystkiego, co niemieckie (nieobejmująca oczywiście „dobrych” Niemców z NRD), potęgowana była nieuregulowanym wciąż na gruncie prawa międzynarodowego statusem ziem zachodnich i północnych, powszechnie zwanych Odzyskanymi. Wrogość trwała tak długo, jak długo u władzy pozostawały partie chadeckie – CDU i CSU – konsekwentnie twierdzące, że legalnymi granicami Niemiec są te z 1937 roku. W październiku 1969 roku wybory wygrała partia socjalistyczna SPD, a jej przewodniczący Willy Brandt został kanclerzem. Wygłaszając swoje pierwsze przemówienie rządowe, zadeklarował gotowość do unormowania stosunków Niemiec Zachodnich z państwami bloku komunistycznego. ZSRS – a w ślad za nim pozostałe państwa socjalistyczne – wyraził zgodę i w roku następnym rozpoczęły się rokowania. W listopadzie 1970 roku gotowy był układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Najważniejszym postanowieniem podpisanego 7 grudnia w Warszawie układu było stwierdzenie, że „…istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony w rozdziale IX uchwał Konferencji Poczdamskiej z dnia 2 sierpnia 1945 roku… stanowi zachodnią granicę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Uznanie polskiej granicy zachodniej przez rząd zachodnioniemiecki umożliwiło przekształcenie tymczasowej polskiej administracji kościelnej w stałą.

Dla Gomułki, przez lata ogarniętego antyniemiecką fobią, układ był wielkim sukcesem. Sądząc, że Polacy podzielają jego satysfakcję, postanowił zdyskontować sukces międzynarodowy i poprawić fatalny stan budżetu państwa, podnosząc ceny na podstawowe artykuły spożywcze. Błąd w ocenie nastrojów społecznych miał nader poważne konsekwencje.

Siermiężny socjalizm

Próby wcielania w życie marksistowskich teorii ekonomicznych mogły zakończyć się jedynie zbudowaniem gospodarki niewydolnej, funkcjonującej w stanie permanentnego niedoboru. „Gospodarka PRL z wielkim trudem rozwiązuje problemy, które sama konsekwentnie stwarza” – mawiali Polacy. Stalinowski model gospodarki opartej na przemyśle ciężkim – drogim, energochłonnym, oderwanym od zasad wolnego rynku – pozostał modelem obowiązującym również po roku 1956, a to ze względu na zimnowojenne zbrojenia. Wprawdzie władze zainwestowały nieco w rozwój przemysłu lekkiego, zaspokajającego elementarne potrzeby konsumentów, lecz produkcja dóbr konsumpcyjnych była dalece niewystarczająca. Można by przytaczać tysiące przykładów absurdów gospodarczych: cukrownie wybudowane nie tam, gdzie rosną buraki, lecz na terenie tego z lokalnych działaczy partyjnych, który miał większe wpływy w Warszawie; hutę wybudowaną dla ukarania antykomunistycznych krakowian; gigantyczne Państwowe Gospodarstwa Rolne, których zadaniem była nie produkcja żywności, lecz udowadnianie teorii o wyższości rolnictwa kolektywnego nad indywidualnym itd., itp. Wprowadzenie systemu centralnej dystrybucji surowców i towarów, rozliczanie wyników pracy nie poprzez wielkość produkcji, lecz na podstawie sprawozdań, brak związku płacy z pracą spowodowały, że gospodarka polska borykała się z ustawicznym kryzysem. Władze państwowe, kierując się względami ideologicznymi, ograniczały czy wręcz tępiły przedsiębiorczość obywateli: słynne były procesy, w których dla oskarżonych o nielegalne garbowanie skór prokurator żądał kary śmierci. Wyroki takie zresztą zapadały i były wykonywane: taki los spotkał prezesa spółdzielni garbarskiej z Radomia czy dyrektora warszawskich zakładów mięsnych. Gomułka uważał się za wybitnego specjalistę od ekonomii socjalistycznej, która oczywiście nie miała większego związku z gospodarką rynkową i opierała się bardziej na pobożnych życzeniach niż na rachunku ekonomicznym. Pierwszy sekretarz twierdził, że robotnicy powinni

FOT. IPN

eprasa.pl 666257e968

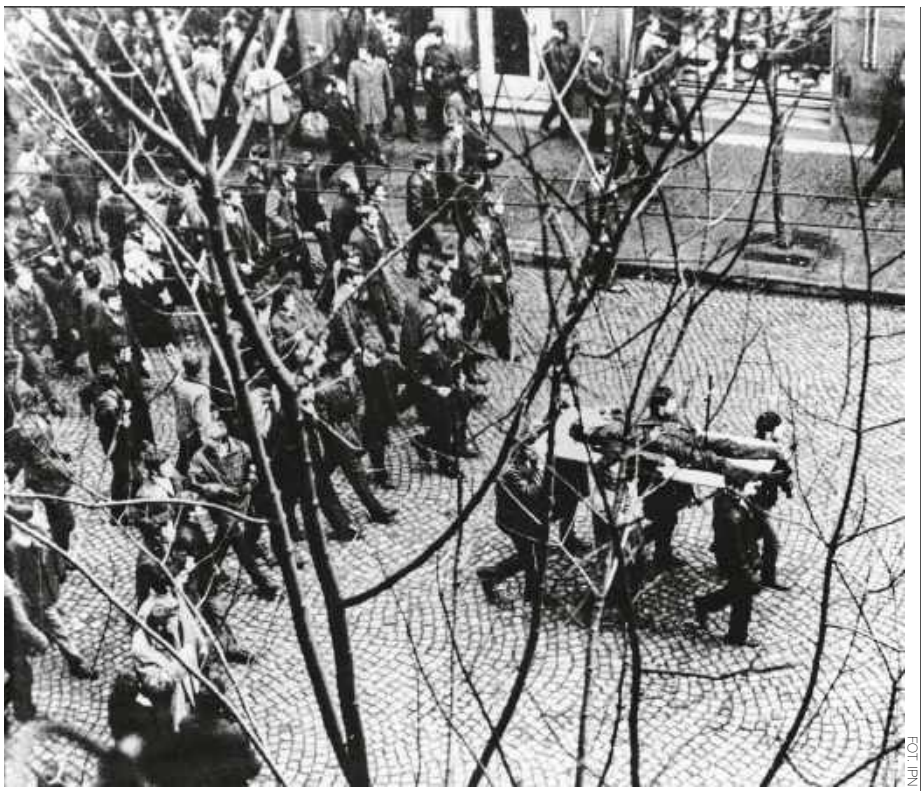

FOT. IPN

Mieczysław Moczar, członek Biura Politycznego KC PZPR, przekazywał, że „300 osób nosi po mieście zabitego, który doszedł do wozu pancernego, agitował i zginął od salwy".

dojeżdżać do pracy autobusami i tramwajami, więc nie potrzeba rozwijać polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Pracownicy socjalistyczni powinni pracować długo i w zakładach pracy jeść obiad, podobnie jak ich dzieci, których szkoły i przedszkola uczyły, wychowywały i karmiły; mieszkania – służące jedynie jako miejsca noclegowe – mogą być małe, a kuchnie nie mieć okien. Obywatele państwa socjalistycznego (twierdził Gomułka) nie potrzebują kilkudziesięciu gatunków wędlin, wystarczy kilka. Zresztą mięsa wciąż brakowało: już w 1959 roku minister handlu wewnętrznego ogłosił, że w „związku z trudnościami w pełne zaopatrzenie rynku w mięso" poniedziałek (na złość Panu Bogu) w placówkach żywienia zbiorowego – czyli stołówkach, barach i restauracjach – będzie dniem bezmięsnym. Za przyczynę trudności gospodarczych Gomułka uznał zbyt wysoki przyrost naturalny. Praktycznie jedynym sposobem poprawy zaopatrzenia stosowanym przez władze było ograniczanie konsumpcji przez podwyżki cen. Dwóch podstawowych przyczyn permanentnego kryzysu usunąć nie można było: o gospodarce decydowali wyłącznie partyjni doktrynerzy, wybitnie niekorzystne dla Polski umowy „handlowe" z ZSRS musiały być realizowane. ZSRS bowiem w jeszcze większym stopniu narażony był na kryzys wynikający z socjalistycznych metod gospodarowania, lecz ratował się, eksploatując intensywnie (i niszczycielsko) swoje olbrzymie zasoby naturalne i wyzyskując kraje satelickie. W 1965 roku, w przeddzień podpisania układu handlowego między NRD a Związkiem Sowieckim, samobójstwo popełnił niemiecki wicepremier. Gomułka spełniał wszelkie żądania Moskwy, pogłębiając w ten sposób trudności Polski, które z kolei próbowano zażegnywać, podnosząc ceny. Decyzję o kolejnej, wysokiej podwyżce cen żywności Rada Ministrów podjęła 13 grudnia 1970 roku, niespełna tydzień po układzie polsko-zachodnioniemieckim i niespełna dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia. Dzień później wzburzeni stoczniowcy z Gdańska pomaszerowali pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Strajki, walki i powstanie

Historycy zastanawiają się, czy decyzja o tak znacznym wzroście cen na podstawowe artykuły żywnościowe tuż przed świętami świadczyła o kompletnej utracie poczucia rzeczywistości przez I sekretarza PZPR, czy też raczej była prowokacją, której celem było pozbawienie władzy powszechnie już znienawidzonego Gomułki. Na rzecz hipotezy pierwszej zdaje się świadczyć rozmowa Gomułki z Breżniewem, który zadzwonił do towarzysza „Wiesława" 17 grudnia, w dniu największego nasilenia protestów: „Gdy Breżniew nieśmiało zapytał: »Czy trzeba było wprowadzać wojsko i wydawać rozkazy o użyciu broni palnej?«, Gomułka wybuchnął: »Toż to kontrrewolucja, towarzyszu Breżniew! (…) A wiecie, co Lenin mówił o rozprawianiu się z kontrrewolucją?! (…)«. Breżniew nie dawał za wygraną: »Mamy informacje, że na ulicach Gdańska i innych miast są tysiące ludzi, dziesiątki tysięcy, a może i więcej ludzi. Co, wszyscy są kontrrewolucjonistami?! Przecież to ludzie pracy, robotnicy. Strzelacie do robotników? Do klasy robotniczej? (…) Jeżeli strzelacie do robotników, to z kim będziecie budować socjalizm, towarzyszu Gomułka?«. Gomułka pozostawał nieprzekonany: »Tam nie ma normalnych robotników, normalni robotnicy nie podnoszą ręki na władzę ludową, powtarzam wam, to kontrrewolucja!«". Na korzyść hipotezy drugiej może świadczyć list Biura Politycznego PZPR skierowany do podstawowych organizacji partyjnych. Starano się w nim uzasadniać konieczność regulacji cen i kompletnie niezdarnie przekonywać, że podwyżki nie powinny być aż tak odczuwalne, bo wprawdzie drożeją mięso, mleko i chleb, ale za to znacznie tanieją lokomotywy spalinowe, odkurzacze i papa w rolkach. Tak absurdalne tłumaczenie najpierw budziło śmiech, potem irytację i gniew.

14 grudnia stoczniowcy gdańscy podpalili budynek KW PZPR. I znów nie można wykluczyć milicyjnej prowokacji. Tłum zaatakowany przez oddziały milicji nie rozpierzchł się: walczono z milicją, palono samochody i transportery opancerzone, kioski, plądrowano sklepy. Do miasta zjechali wysocy rangą członkowie rządu,

eprasa.pl 666257e968

kierownictwa partyjnego i wojska. Po nocnych aresztowaniach 15 grudnia znów rozpoczęły się walki, zapłonęły budynki rządowe i partyjne, strajkowano w wielu zakładach pracy, a do miasta wjeżdżały czołgi i transportery dywizji pancernej Wojska Polskiego. W Warszawie obradowało ścisłe kierownictwo partyjne. Na wniosek Gomułki milcząco poparty przez pozostałych – m.in. premiera Cyrankiewicza, Stanisława Kanię, Wojciecha Jaruzelskiego, Mieczysława Moczara – podjęto decyzję o wprowadzeniu w Trójmieście stanu wyjątkowego, nakazując milicji i wojsku strzelać do demonstrantów. W środę 16 grudnia starć ulicznych było mniej: robotnicy rozpoczęli strajk okupacyjny. Przebywający wówczas w Gdańsku Zenon Kliszko, członek Komitetu Centralnego PZPR i bliski współpracownik Gomułki, nakazał wojsku zablokować stocznię w Gdyni i bezwzględnie stłumić „kontrrewolucję". Tego samego dnia w telewizyjnym przemówieniu wicepremier Stanisław Kociołek zaapelował do stoczniowców o powrót do pracy. Nazajutrz rano, gdy tłumy ludzi zmierzały do pracy, rozpoczęła się masakra: otwarto ogień z broni maszynowej, z czołgów i helikopterów. Zginęło około 20 osób, kilkaset odniosło rany. Mieczysław Moczar przekazywał, że „300 osób nosi po mieście zabitego, który doszedł do wozu pancernego, agitował i zginął od salwy".

Konflikt zaczął się rozszerzać: 17 grudnia w solidarnościowej manifestacji na ulicę wyszli stoczniowcy w Szczecinie. Brutalność milicjantów wywoływała wściekłość: „Nagle otworzyły się drzwi poczty, z której wyszła 60-, 70-letnia babunia w ciepłym płaszczu i czapce zrobionej na drutach. Niosła siatkę z żyłki, w niej butelkę mleka, chleb, bułki. Chciała biedna szybko przedreptać na drugą stronę jezdni (…). I kiedy była w połowie drogi, jeden z milicjantów doskoczył do niej. Już teraz nie pamiętam, czy uderzył ją pałką, czy popchnął, dość na tym, że ta kobieta upadła, mleko rozlało się. Ona leżała i nie mogła się podnieść, a milicjant się nad nią pastwił… W tym momencie czułam się taka bezradna wobec tego, że mogłabym zamordować tego funkcjonariusza. Dlaczego on to zrobił?

Decyzję o kolejnej, wysokiej podwyżce cen żywności Rada Ministrów podjęła 13 grudnia 1970 roku. Dzień później wzburzeni stoczniowcy z Gdańska pomaszerowali pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

(...) Trzymając w ręku kawałek cegły, zamachnęłam się i uderzyłam go w hełm (…). Robotnicy zaczęli wyrywać z bruku kamienie i rzucać w milicjantów. To już naprawdę była bitwa" – wspominała Ewa Zielińska-Arciszewska. Podpalono budynki KW PZPR i Komendy Wojewódzkiej MO, płonęły czołgi i wozy milicyjne. Bilans: 16 zabitych, kilkuset rannych. Wieczorem robotnicy szczecińscy byli już doskonale zorganizowani: utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który sformułował postulaty ekonomiczne i polityczne. Tego samego dnia trwały walki w Elblągu, Słupsku, manifestowano w Krakowie, Łodzi, we Wrocławiu. Niepokoje zaczęły ogarniać Warszawę. Wieczorem rozpoczął się „przewrót pałacowy": po wspomnianej rozmowie Breżniewa z Gomułką Moskwa cofnęła poparcie dla niego. 19 grudnia na skutek nagłego pogorszenia się zdrowia towarzysz „Wiesław" trafił do szpitala. Objęcie stanowiska I sekretarza członkowie Biura Politycznego proponowali Edwardowi Gierkowi, sekretarzowi wojewódzkiemu PZPR w Katowicach, już 18 grudnia. Gomułka zdecydował się na rezygnację dopiero 20 grudnia. Odszedł w niesławie ten, którego imię 14 lat wcześniej z entuzjazmem skandowały setki tysięcy i miliony ludzi. Tego samego dnia przywództwo partii objął Edward Gierek.

Pamiętam tynki połupane kulami…

W walkach z milicją i wojskiem, które partia robotnicza skierowała przeciwko robotnikom, zginęło co najmniej 45 osób, a ponad tysiąc zostało rannych. Zabitych chowano pośpiesznie i potajemnie, w nocy, a miejsc ich spoczynku nie znała często nawet najbliższa rodzina.

Jerzy Eisler tak podsumował grudniową tragedię: „(…) w grudniu 1970 r. obok wybuchu niezadowolenia społecznego, który stopniowo przybierał charakter powstania robotniczego, miała także miejsce misterna gra polityczna, która doprowadziła do wymiany znacznej części partyjnego i państwowego kierownictwa".

To słuszna ocena historyka, który zweryfikował funkcjonującą przez wiele lat ideologicznie nacechowaną i z czasów PRL-u wywodzącą się opinię o „wypadkach", „wydarzeniach" grudniowych. Ja także jestem historykiem. Ale zanim nim się stałem, byłem mieszkańcem Szczecina. Pamiętam łunę nad miastem, gdy płonęły Komitet Wojewódzki PZPR i biuro paszportów Komendy Wojewódzkiej MO. Pamiętam tynki połupane kulami, pomnik poświęcony poległym odsłaniany 17 grudnia 1981 roku. I – co moim zdaniem najważniejsze – pamiętam, jak z roku na rok coraz więcej kwiatów i zniczy pokrywało groby poległych w szczecińskim powstaniu. Dzięki nim Ziemie Odzyskane stawały się nasze, stawały się Polską, wtedy i ja, i wszyscy stający w grudniowe noce nad mogiłami przeczuwaliśmy tę wielką prawdę, którą Krzysztof Kamil Baczyński pomieścił w wierszu „Prolog (Ojczyzna)":

Ojczyzna moja tam, tam jest i tak daleka,
jak jest podana dłoń człowieka dla człowieka.
Ojczyzna moja tam, gdzie zboża niosą wiatr
i gdzie zielony krąg zamyka pierścień Tatr,
i gdzie jak posąg złoty morze wygina łuk,
i człowiek, gdy z człowieka przemawia żywy Bóg.
Ojczyzna moja tam, jak łańcuch martwych ciał
i leży na niej głaz, spod niego zieleń tryska.

GP

eprasa.pl 666257e968

ANIMOWANI ŚWIĘCI RATUJĄ Z OPRESJI

PREMIERA SERIALU DLA DZIECI I MŁODZIEŻY PROPAGUJĄCEGO WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIE

Rozmawia
Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

– Tworząc serial „Nie z tej ziemi", patrzyliśmy przede wszystkim na ludzi – na ich historie, wrażliwość, codzienność. Z szacunkiem myślimy zarówno o tych, którzy żyją blisko Kościoła i czerpią z niego siłę, jak i o tych, którzy są obok, często z bardzo osobistych powodów, a mimo to noszą w sobie dobro, wartości i wrażliwość tak bliską chrześcijaństwu – mówią Barbara Pewna i Paweł Pewny, producenci serialu „Nie z tej ziemi".

„Dorosły człowiek jest sumą własnego dzieciństwa". Bajki muszą mieć na to dzieciństwo wpływ, skoro dzieci spędzają w internecie kilka godzin dziennie. Państwo chcą, żeby ten czas spędzali z Frankiem, bohaterem bajki „Nie z tej ziemi" (serial na stronie bajkizwartosciami.pl). Co ma Franek, czego nie mają inni bohaterowie bajek?

Paweł Pewny: Franek jest zwyczajny, ale popełniając błędy, spotyka niezwyczajnych ludzi, którzy służą mu radą i pomocą. Jest odbiciem dziecka w wieku szkolnym i takie właśnie przygody przeżywa.

Barbara Pewna: Dla mnie „Nie z tej ziemi" to próba zaproponowania czegoś lepszego. W internecie jest mnóstwo filmów – jedne wartościowe, inne nie. Chcielibyśmy dać małą cegiełkę i stworzyć coś, co będzie dobre, mądre i podane w spokojny, nienachalny sposób. Franek jest mi bliski, bo jest prawdziwy. To zwykły chłopak – czasem leniwy, czasem zbuntowany, nie zawsze chętny do nauki czy pomocy. Woli pograć na komputerze, wyjść na boisko, spędzić czas z kolegami. I właśnie dlatego jest tak autentyczny. Ta historia pokazuje dzieciom, że nie muszą być idealne. Że mogą popełniać błędy, uczyć się, próbować jeszcze raz… i że w ich zwykłym, codziennym życiu kryje się prawdziwa wartość.

Gdy Franek ulega złym podszeptom, pojawia się przed nim Karol wraz z odpowiednim świętym, który ratuje go z opresji. Sporo Państwo ryzykują, bo wartości chrześcijańskie chyba nie są w modzie?

P.P.: Myślę, że są w modzie. Wiemy przecież, że są to wartości, dzięki którym można żyć lepiej.

B.P.: To Paweł, mój mąż, podsunął pomysł, aby w „Nie z tej ziemi" pokazać świętych jako zwykłych ludzi – takich, jakich moglibyśmy spotkać na ulicy. Dzięki temu zabiegowi postacie, które wcześniej kojarzyłam głównie z obrazów czy po-

eprasa.pl 666257e968

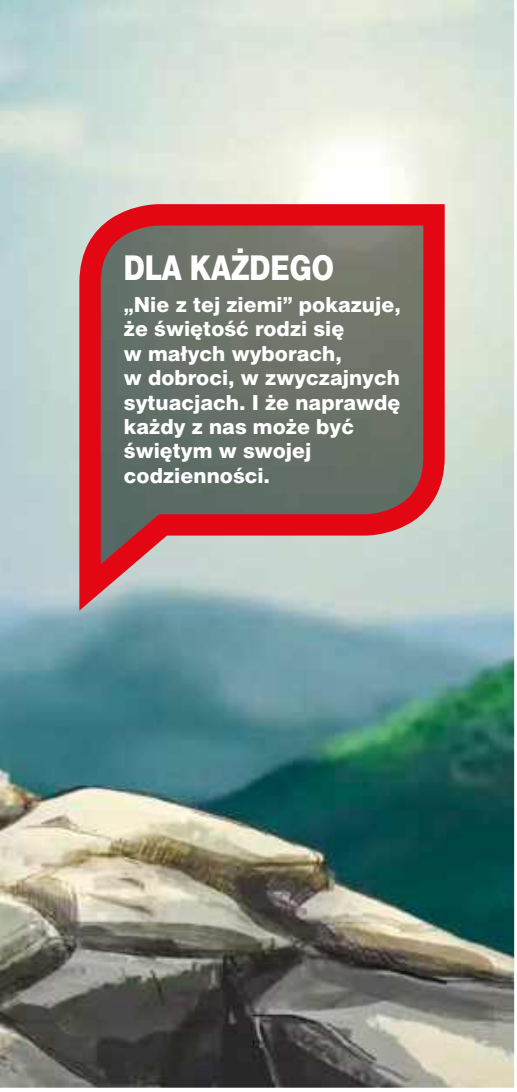

DLA KAŻDEGO

„Nie z tej ziemi" pokazuje, że świętość rodzi się w małych wyborach, w dobroci, w zwyczajnych sytuacjach. I że naprawdę każdy z nas może być świętym w swojej codzienności.

mników, stały mi się wyjątkowo bliskie. W bajce widać, że święci też mieli swoje trudności, wątpliwości, małe codzienne zmagania. „Nie z tej ziemi" pokazuje, że świętość rodzi się w małych wyborach, w dobroci, w zwyczajnych sytuacjach. I że naprawdę każdy z nas może być świętym w swojej codzienności.

Serial można kupić za pośrednictwem strony bajkizwartościami.pl. To niecodzienna forma dotarcia do widzów. Skąd taki wybór?

B.P.: Telewizje nie były zainteresowane zakupem naszego serialu na rynkowych warunkach. Stacje trzymają się sprawdzonych, dobrze znanych produkcji – takich, które „zawsze się sprzedają". Na nowy projekt, zwłaszcza tak wartościowy i niekomercyjny jak nasz, po prostu nie chciały się otworzyć. Za granicą jest podobnie.

Przełom przyszedł, gdy ksiądz Marek Studenski, znany z internetowego kanału diecezji bielsko-żywieckiej „Szklanka dobrej rozmowy", uznał nasz serial za wartościowy. Jego słowa były dla nas ogromnym wsparciem. Zobaczył w serialu coś więcej niż opowieści dla dzieci – dostrzegł narzędzie do codziennej katechezy, tej w domu i tej w szkole. Dlatego zdecydowaliśmy się wypromować ją sami, tak aby była dostępna dla ludzi.

Rodzicom bywa trudno – nawet z najlepszymi intencjami – przekazać dziecku to, co ważne, w sposób spokojny, zrozumiały i bez nadmiernego moralizowania. My też tego doświadczamy na co dzień. Dlatego mamy ogromną nadzieję, że „Nie z tej ziemi" stanie się dla wielu rodzin takim mostem: pomoże nazwać to, co rodzic chciał powiedzieć, ale nie zawsze potrafił ubrać w słowa. W prosty, ciepły i bliski dziecku sposób.

można powiedzieć, że to produkcja, jak by powiedzieli złośliwi, „kościółkowa", prawda?

P.P.: To bajki o prawdziwych, nieprzemijających wartościach, a piękne jest to, że są to też wartości chrześcijańskie.

B.P.: „Nie z tej ziemi" nigdy nie miało być produkcją „kościółkową" w sensie instytucjonalnym. Tworząc serial, patrzyliśmy przede wszystkim na ludzi – na ich historie, wrażliwość, codzienność. Z szacunkiem myślimy zarówno o tych, którzy żyją blisko Kościoła i czerpią z niego siłę, jak i o tych, którzy są obok, często z bardzo osobistych powodów, a mimo to noszą w sobie dobro, wartości i wrażliwość tak bliską chrześcijaństwu. Każdy człowiek idzie swoją drogą – czasem prostą, czasem krętą – i każda z tych dróg zasługuje na zrozumienie. Nie chcemy podziałów. Nie chcemy stawiać murów. Życie jest zbyt złożone, a ludzkie serca zbyt delikatne, by zamykać je w sztywnych kategoriach.

Bajka „Nie z tej ziemi" jest blisko każdej rodziny – niezależnie od tego, czy ktoś jest w kościele codziennie, raz na jakiś czas, czy właśnie szuka swojego miejsca.

Czy to znak czasu, że filmy chrześcijańskie powstają z publicznych zbiórek, są efektem oddolnego ruchu, mierzą się z bojkotami w kinach? Jak mają się w tym odnaleźć filmowi twórcy? Jak Państwo się w tym odnajdują?

P.P.: Nie oglądamy się na trendy i planujemy kontynuować działania w obszarze filmów z wartościami.

BP: Coraz częściej obserwujemy, że ludzie naprawdę tęsknią za wartościowymi filmami i serialami. Widać to w zbiórkach na produkcje z przesłaniem, a na rynkach zagranicznych powstaje coraz więcej solidnych projektów – i kinowych, i serialowych. Kibicujemy wszystkim, którzy chcą tworzyć dobro w tej przestrzeni.

Święta, na które czekamy, to święta Bożego Narodzenia, a nie święta bombki i choinki. Serialowe przygody Franka wpisują się w kategorię „prezentu z wartościami". Ale nie

„Nie z tej ziemi" tworzyliśmy jako bajkę, która łączy poprzez dobro, ciepło, zwykłe codzienne emocje i wybory. Miała być blisko każdej rodziny – niezależnie od tego, czy ktoś jest w kościele codziennie, raz na jakiś czas, czy właśnie szuka swojego miejsca.

A jednocześnie – i to dla nas ogromnie ważne – otrzymaliśmy piękną opinię od księdza Marka Studenskiego. Po obejrzeniu wszystkich odcinków powiedział wprost, że projekt jest absolutnie katolicki w formie i treści. Że w naturalny, nienachalny sposób pokazuje naukę Kościoła i wiernie oddaje ducha świętych, którzy towarzyszą Frankowi.

To dla nas potrójne potwierdzenie: że można opowiadać o wartościach chrześcijańskich pięknie, delikatnie i prawdziwie – i jednocześnie tworzyć historię, która jest otwarta dla wszystkich. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 666257e968

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ZWYCIĘSTWO W PIGUŁCE

Eric Lu, WINNER OF THE 19TH INTERNATIONAL FRYDERYK CHOPIN PIANO COMPETITION WARSAW 2025 (LIVE)
Deutsche Grammophon

Deutsche Grammophon dotrzymał terminu i w miesiąc po finale XIX Konkursu Chopinowskiego otrzymaliśmy album z zapisem występów zwycięzcy Erica Lu. Słuchając nagrań już na chłodno, łatwiej docenić profesjonalizm i doskonałe przygotowanie. Przypomnijmy: Lu nie był debiutantem na konkursie (w poprzedniej edycji zajął 4. miejsce), a nowe wydawnictwo również nie jest jego debiutem fonograficznym z muzyką Chopina. Czy jednak uda się zupełnie uciec od emocji? O ile walc cis-mol op. 64 zachwyca śmiałą, porywającą interpretacją, o tyle już tej samej świeżości próżno szukać w mazurkach, a nawet gry wyobraźni, którą tak fenomenalnie prowadziły z publicznością Shiori Kuwahara czy Tianyaou Lyu.

★★★★★★

RAP NA EMERYTURZE

De La Soul, Cabin In The Sky
Mass Appeal

Tym razem propozycja dla miłośników rapu i to niekoniecznie tych najmłodszych. De La Soul rozpoczęli swoją wielką karierę pod koniec lat 80., twórczo łącząc rap z jazzem i nowymi nurtami w muzyce. „Cabin In The Sky", dziesiąty już album grupy, nie przynosi żadnej rewolucji – tę pozostawmy młodym – ale nadal emanuje świeżą energią, a jednocześnie stanowi sentymentalny hołd dla zmarłego dwa lata temu współzałożyciela kolektywu Trugoya the Dove. To także album, który urokliwym muzycznym tłem i chwytliwym bitem może nadać rytm działań w przedświątecznym chaosie spraw.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POLITYKA }

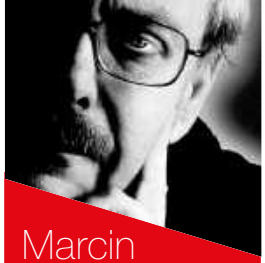

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Z jutra na wczoraj

„Elektorat łyknie wszystko"
Rafał Ziemkiewicz, Piotr Lisicki
Fabryka Słów, Warszawa 2025

Komentowanie wydarzeń politycznych jest zajęciem trudnym i ryzykownym – newsy starzeją się błyskawicznie, a prognozy stawiane z dnia na dzień bardzo szybko robią się nieaktualne. Rafał Ziemkiewicz i Piotr Lisicki z dużą sprawnością tego unikają. Ich książka „Elektorat łyknie wszystko", traktująca głównie o wydarzeniach z pierwszej połowy roku 2025, nie zestarzała się, a diagnozy autorów okazują się trafne. Zapewne dlatego, że nie koncentrują się na kwestiach szczegółowych i incydentach, o których zapomina się po paru dniach. Rewolucja Trumpa, Zielony Nieład, blaski i nędze olimpiady w Paryżu, „smuta" PiS-u, twarda recenzja prezydentury Dudy czy niezwykły sukces Karola Nawrockiego będą fascynować czytelnika i jutro, i pojutrze. Głębia spojrzenia przy jednocześnie lekkiej formie dialogu czyni całość przystępną i interesującą.

Na krajowym podwórku autorzy, dostrzegając uwiąd Tuskowej koalicji, dokonują analizy opozycji – krytycznie oceniają prezydenturę Andrzeja Dudy, która niepotrzebnie, ich zdaniem, wyhamowała pierwotny impet, i omawiają apel prof. Andrzeja Nowaka o emeryturę dla Kaczyńskiego. W odróżnieniu od większości krytyków dobrej zmiany Ziemkiewicz i Lisicki zarzucają ekipie z Nowogrodzkiej nadmierną zachowawczość, lękliwość (w czynach, nie w słowach) i polityczną naiwność. Nadzieję na przełom daje ich zdaniem prezydentura Nawrockiego, pod warunkiem większej niezależności i śmiałości od jego poprzednika oraz objęcia roli nie tylko moderatora, ale i demiurga polityki polskiej. Wbrew tytułowi bowiem – elektorat nie łyknie wszystkiego – co jakiś czas wydostaje się on ze swojej bańki medialnej i idzie poszukać sobie innego pana. Lepiej, jeśli to będzie konserwatywna, narodowo zorientowana prawica. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

poznaj

„NIEDZIELE"
Film nagrodzony w San Sebastián i okrzyknięty hiszpańskim hitem wejdzie na ekrany kin 26 grudnia. „Niedziele" w reż. A.R. de Azúa to poruszająca opowieść o nastolatce, która postanawia wstąpić do zakonu zamkniętego.

daj się

ZASKOCZYĆ
Aktor Mads Mikkelsen znalazł się w obsadzie polskiego filmu animowanego „Kraina snów", gdzie użyczy swojego głosu. Film opowiadać będzie historię chłopca mającego zdolność wchodzenia w sny innych ludzi.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dobra Nowina według Domalewskiego

„Ministranci”
dramat obyczajowy, reż. Piotr Domalewski
Polska 2025

Krzysztof **Wołodźko**

„Ministranci” to opowieść o dorastaniu i wierze, która chciałaby góry przenosić. Opowieść o domach dobrych i złych, niedoskonałym Kościele, strachu przed dorosłymi i ranach, jakie rodzice zadają swoim dzieciom. To też obraz współczesnej Polski, bogatszej i biedniejszej, targanej wielkimi lękami.

Zacznę od puenty, a później wyjaśnię dlaczego. Zakończenie „Ministrantów”, jakie proponuje reżyser Piotr Domalewski, sprawia, że to film o odchodzeniu z Kościoła. Temat dobrze widziany, może liczyć na aplauz widowni i krytyków. Myślę jednak, że możliwe jest inne zakończenie tego obrazu. Ono jest na wyciągnięcie ręki. Dlaczego? Wyjaśnienie wymagałoby znacznie dłuższej recenzji. Ale każdy, kto obejrzy ten film, zrozumie, skąd taki pogląd.

Szkoda, że „Ministranci” weszli do kin niemal w tym samym czasie co „Dom dobry” Wojciecha Smarzowskiego. Bo to znacznie ciekawszy film. Domalewski, sięgając i po elementy komediowe, i dramatyczne, pokazuje dorastanie we współczesnym świecie. Ukazuje dojrzewanie w mniejszym mieście, którego symbolem jest nie tylko nieprzyjazna szkoła, lecz także pełen hipokryzji Kościół. Ta antykościelna sztampa, poza którą trudno dziś twórcom wyjść, wielu wierzących pewnie odpycha. A jednak to film, o którym należałoby odbyć dłuższą rozmowę.

FOT. WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

Wielu wierzącym historia opowiedziana w „Ministrantach” może się wydać niewiarygodna. Owszem, parę pomysłów w wykonaniu głównych bohaterów (kapitalne role nastolatków!) razi pewną naiwnością. Tyle że to pewnego rodzaju apokryf. We wczesnym chrześcijaństwie apokryfy były dalekimi od ortodoksji opowieściami o życiu i nauczaniu Jezusa. „Ministranci” są pewnego rodzaju apokryfem – wizją pełnego nastoletniej wiary życia kilku chłopaków z prowincjonalnego miasta. Czy to oni są solą ziemi, czy to oni są solą Kościoła? Ktoś powie, że to tylko zmyślona opowiastka. A to jednak coś więcej – przebłysk wiary, która chciałaby uciec rutynie i koleinom świata dorosłych. **GP**

Mówiąc pół żartem, pół serio – dużym plusem „Ministrantów” jest to, że Arkadiusz Jakubik nie gra tam księdza.

policz

NIEPOLICZALNE

Obraz Petera Paula Rubensa, przedstawiający ukrzyżowanego Chrystusa, został sprzedany na francuskiej aukcji w Wersalu za blisko 3 mln euro. Prywatny właściciel wydał wielkie pieniądze za niematerialne wrażenia...

doceń

ODWAGĘ MELANII

Melania Trump założyła firmę produkującą filmy – Muse Films. Muse, czyli muza, nawiązuje do kodu, jakim tajne służby określały kobietę podczas pierwszej prezydentury jej męża. Firma zadebiutuje dokumentem „Melania”.

pobądź

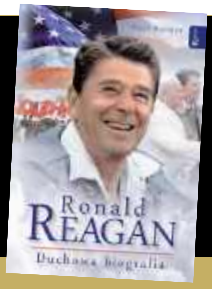

Z REAGANEM

„Róbmy tylko to, co moralnie słuszne, wtedy nigdy nie popełnimy błędu”. „Ronald Reagan. Duchowa biografia” P. Kengora przybliża sukcesy prezydenta. Książka na sklep.gazetapolska.pl i sklep.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 666257e968

Drzewo symbol...

JAKĄ CHOINKĘ WYBRAĆ?

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

JAKIE DRZEWA NA CHOINKĘ

W Polsce można już przebierać w ofertach choinek. Ich ceny kształtują się od kilkudziesięciu do nawet kilkuset złotych w zależności od gatunku i wielkości.

ŚWIERK

Król polskiego Bożego Narodzenia. Świerk jest czwartym co do liczebności gatunkiem na terenie Polski. Ustępuje sośnie, brzozie i dębowi. Charakteryzuje się przyjemnym i intensywnym zapachem.

SOSNA

Mimo że sosna zwyczajna to najpopularniejszy w Polsce gatunek drzewa, to jednak sosny nie są angażowane w święta. Trudno powiedzieć, z jakiego powodu. Najprawdopodobniej dlatego, że krótko utrzymują igły.

eprasa.pl 666257e968

Trudno sobie wyobrazić Boże Narodzenie bez drzewka świątecznego. Co roku na świecie wycinane są miliony choinek, które ludzie ozdabiają kolorowymi łańcuchami i bombkami. No i to odwieczne pytanie: żywa czy jednak sztuczna?

Oto dwie sceny z filmu „Kevin sam w Nowym Jorku", które są często wspominane. Pierwsza to oczywiście ta z Donaldem Trumpem, który wskazuje głównemu bohaterowi drogę. Druga to scena finałowa spod Rockefeller Center, gdy mama odnajduje Kevina w sercu Manhattanu. Tłem dla wzruszającej sceny jest oczywiście choinka i to jedna z najsłynniejszych na świecie. Ten konkretny egzemplarz świerku norweskiego – jeśli wierzyć Wikipedii – miał 20 m wysokości i pochodził z niedalekiej miejscowości Suffern.

Amerykańska najsławniejsza

Co roku ustawienie choinki jest ważnym wydarzeniem dla nowojorczyków. Tradycja trwa od czasów wielkiego kryzysu z lat 30., gdy powstawał Rockefeller Center. Na placu budowy budowlańcy – w większości imigranci z Europy – udekorowali sześciometrową jodłę girlandami z papieru, łańcuchami i puszkami z blachy. Zwyczaj się przyjął i od 1933 roku choinka skupia na sobie uwagę w USA i całego świata kolorami oraz efektem. Przez te lata tylko dwa razy drzewko nie było oświetlone. Było to podczas II wojny światowej, gdy obowiązywało pełne zaciemnienie miasta.

Jeśli chodzi o rozmiary, to drzewo ma zwykle około 60 lat, a jego wysokość waha się od 20 do nieco ponad 30 m. Waga takiego „krzaczka" wynosi nawet kilkanaście ton. Najwyższa choinka w historii Rockefeller Center stanęła w 1999 roku i miała 30,5 m. Była to jodła norweska (zresztą od 1951 roku nowojorczycy korzystają tylko z tego gatunku), pochodząca z Killingworth w stanie Connecticut. Co ciekawe, drzewo to nie ma ceny, bo nie jest kupowane. Zawsze jest darem prywatnego właściciela lasu. Ubieranie takiej choinki to skomplikowany proces, nad którym pracuje zespół ludzi. Na szczycie znajduje się kryształowa gwiazda Swarovskiego ważąca 250 kg i zawierająca 3 mln kryształów. Nic dziwnego, że jest to jedno z najbardziej znanych drzew na świecie. Nie jest jednak jedyne.

> Polacy kupują około 6 mln drzewek bożonarodzeniowych rocznie. Przez lata królował oczywiście świerk, ale teraz – wraz z bogaceniem się społeczeństwa – jest duża oferta innych gatunków.

Dlaczego akurat choinka?

Choinka stała się takim symbolem, że zdaje się, jakby była nim od zawsze. To jednak nieprawda. Gdyby spojrzeć na 2 tys. lat chrześcijaństwa, to jest ona stosunkowo świeżą ideą. Mówi się, że najbardziej upowszechnił je protestantyzm, a pierwszą osobą, która rozświetliła drzewko bożonarodzeniowe, był Marcin Luter. „Uważał, że drzewko świąteczne jest symbolem nadziei i odradzającego się życia, a jabłka wieszane na gałązkach mają przypominać o grzechu pierworodnym. To właśnie Lutrowi przypi-

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

ŚWIERK SREBRNY

Bardzo częsty wybór Polaków na Boże Narodzenie. Jego druga nazwa to świerk kłujący. Już to wskazuje, że drzewo charakteryzuje się srebrzystymi igłami, które są wyjątkowo efektowne.

JODŁA KAUKASKA

Jedno z najbardziej popularnych drzewek bożonarodzeniowych. Pochodzi z gór Kaukazu i północno-wschodniej Turcji. Cenione jest za trwałość. Ma przyjemny, chociaż mało intensywny zapach.

JODŁA KOREAŃSKA

Oferta dla tych, którzy chcą mniejszą sadzonkę po to, aby później przesadzić ją do ogrodu. Jodła koreańska zdobywa sobie fanów, bo ma ozdobne, niebieskawe szyszki nadające jej piękny wygląd.

eprasa.pl 666257e968

suje się upowszechnienie tradycji dekorowania choinki w protestanckich Niemczech" – czytamy na stronie Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Oczywiście świat chrześcijański wymyślił również szereg legend o choince. Jedna z popularniejszych dotyczy Świętego Bonifacego. Był on mnichem, który w VIII wieku nawracał Fryzyjczyków. W 723 lub 724 roku miał on ściąć w okolicach dzisiejszego Geismaru święte drzewo Thora. Dąb miał się rozpaść na cztery części i zniszczyć wszystkie drzewa wokół oprócz małej jodły. „Widzicie, ta mała jodełka jest potężniejsza od waszego dębu. I jest zawsze zielona, tak jak wieczny jest Bóg dający nam wieczne życie. Niech ona przypomina wam Chrystusa" – miał powiedzieć przyszły święty. To oczywiście tylko legenda. Chociaż samo wycięcie drzewa jest faktem, bo św. Bonifacy raportował o tym do papieża, twierdząc, że strasznie się napracował, zanim ściął roślinę.

W Polsce uważa się, że wieszanie podłaźniczek, czyli jodłowych i świerkowych gałązek, dało początek choinkom. To właśnie gałęziami tych drzew na święta ozdabiano izby. Dopiero w XIX wieku choinki się u nas zadomowiły na dobre.

Wiele gatunków

Polacy kupują około 6 mln drzewek bożonarodzeniowych rocznie. Przez lata królował oczywiście świerk, ale teraz – wraz z bogaceniem się społeczeństwa – jest duża oferta innych gatunków. Dawniej uważano, że choinkę najlepiej pozyskać z lasu w Wigilię. Albo inaczej mówiąc, po prostu ją ukraść. Jeżeli wszystko odbyło się bez komplikacji, to nowy rok miał być dobry. Jeżeli było odwrotnie, to symbolizowało pecha. Dzisiaj już mało kto trudni się kradzieżą takich drzewek. Ludzie stali się wygodni, a ich status materialny pozwala

JODŁA FRASERA

Jeden z popularniejszych gatunków choinek w USA. Ceniona jest za to, że długo nie gubi igieł i ma doskonały kształt. Jej igły są krótkie, błyszczące i mocno zielone ze srebrnym połyskiem od dołu. Intensywnie pachnie.

DAGLEZJA ZIELONA

Do Europy gatunek ten dotarł z Ameryki Północnej. Od XIX wieku daglezja jest powszechnie sadzona w Europie, Nowej Zelandii, Australii i Chile. Została również introdukowana w Polsce.

SOSNA CZARNA

Ma stożkowatą i smukłą koronę. Występuje na terenie południowej i południowo-zachodniej Europy oraz Azji Mniejszej, ale przede wszystkim w Ameryce Północnej. To tam jest najczęściej używana jako choinka.

eprasa.pl 666257e968

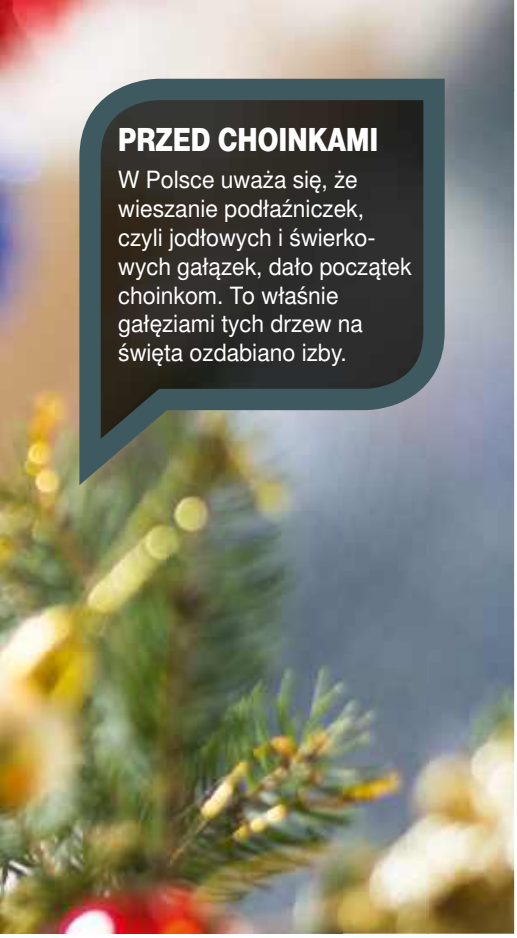

PRZED CHOINKAMI

W Polsce uważa się, że wieszanie podłaźniczek, czyli jodłowych i świerkowych gałązek, dało początek choinkom. To właśnie gałęziami tych drzew na święta ozdabiano izby.

na to, aby kupić sobie drzewko. A jest z czego wybierać. Lasy Państwowe co roku przygotowują swoją ofertę i zwykle są pod tym względem najtańsze, bo nie traktują tego biznesu poważnie. Raczej jest to okazja do robienia PR-u. Plantacje zaś i tak powstają najczęściej w miejscach, gdzie nie można prowadzić normalnej gospodarki leśnej, czyli na przykład pod drutami energetycznymi. Szacuje się, że co roku leśnicy sprzedają około 100 tys. choinek. To tylko niewielki segment rynku.

Dzisiaj dostarczeniem choinek zajmują się przedsiębiorstwa prywatne, a coraz częściej trafiają na nasz rynek drzewka z takich krajów, jak Austria, Dania czy kraje bałtyckie. Możemy również kupić żywą choinkę przez internet z dostawą do domu. Jodła kaukaska o wysokości 180 cm kosztuje z dostawą około 200 zł. Taniej dostaniemy ten sam gatunek w marketach budowalnych. Tam jodła kaukaska będzie kosztować około 100 zł. Tańsze są świerki. Srebrzysty można kupić za kilkadziesiąt złotych. Podobnie kosztuje pospolity. W zasadzie każda z tych opcji ma swoje zalety. Jodłę można pokochać za to, że ma igły niekłujące, które dodatkowo nie opadają. Praktycznie więc nie ma kłopotu ze sprzątaniem. Ma ona jednak tę wadę, że nie pachnie tak jak świerk. To, co można pokochać w świerku, to właśnie jego zapach. Swoich amatorów mają także sosny.

Jedno jest pewne – nadal mocno trzymają się choinki naturalne. To o tyle zdrowsze, że nie emitujemy plastiku. Jeżeli jednak ktoś chce być zupełnie eko, to lepiej poszukać jak najbardziej lokalnego dostawcy. Nie mam pewności, czy wożenie drzewek setki kilometrów to najbardziej rozsądny pomysł pod względem ekologii. Kupienie legalnej choinki może się Państwu bardziej opłacać niż kradzież w Wigilię. Dlaczego? Ano chociażby z tego powodu, że ważne jest, kiedy się wycina drzewko. Ponoć najlepiej, jeśli choinka zostanie ścięta, gdy Księżyca ubywa. Optymalny czas to okres od 4 do 18 grudnia. Ponoć wtedy obcięte drzewka stoją najdłużej. Przynajmniej tak twierdzą producenci, którzy z tego żyją. **GP**

JODŁA SZLACHETNA

Charakteryzuje się gęsto rozmieszczonymi gałęziami i srebrzysto-niebieskimi igłami, które są miękkie w dotyku i intensywnie pachną. W Polsce pojawiają się sadzonki, ale nie jest obecna na szerszą skalę.

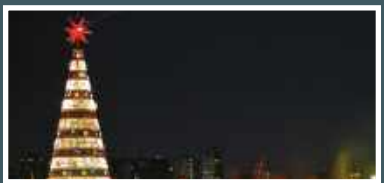

SZTUCZNA

To też jakaś opcja. Współczesne sztuczne choinki nie są już chińską tandetą i wyglądają jak żywe. Idealna imitacja kosztuje nawet ponad 1 tys. zł. To inwestycja na lata. Ale magia żywej choinki jest bardziej kusząca.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY FLASH

PREZYDENT POMÓGŁ NORKOM

„Ustawę o hodowli zwierząt na futra podpisuję. Słowa uzasadnienia tego działania kieruję szczególnie do rolników i mieszkańców wsi. Fakty są jednoznaczne: ponad 2/3 Polaków, w tym także mieszkańców wsi, popiera zakaz hodowli zwierząt na futra. Ten głos nie może być zignorowany. To kierunek, który społeczeństwo wskazuje w zdecydowanej większości. Jednocześnie z uwagą wysłuchaliśmy hodowców. Podczas spotkania w Kancelarii Prezydenta powiedzieli jasno, czego potrzebują, by ta zmiana mogła być zaakceptowana. Te postulaty znajdują się w ustawie, którą dziś podpisałem" – poinformował Karol Nawrocki. Prezydent stał się więc elementem historycznej zmiany, jeśli chodzi o zwierzęta. Decyzja nie spodobała się politykom Konfederacji.

USTAWA ŁAŃCUCHOWA DO POPRAWKI

„Ustawą, którą postanowiłem zawetować, jest tak zwana ustawa łańcuchowa. Choć intencja – ochrona zwierząt – jest słuszna i szlachetna, to sama ustawa była źle napisana. Zamiast rozwiązywać problemy, tworzyła nowe, które mogły doprowadzić do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji zwierząt. Proponowane normy kojców dla psów były kompletnie nierealne. Kojce wielkości miejskich kawalerek to absurd, który uderzałby w rolników, hodowców i zwykłe wiejskie gospodarstwa" – powiedział Karol Nawrocki. Zapowiedział złożenie własnej ustawy w Sejmie, która naprawdę spuści psy z łańcuchów.

eprasa.pl 666257e968

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

{ AMERYKA POŁUDNIOWA }

Latarnia Karaibów

JAK WYGLĄDA RAJ

POD LATARNIĄ
Wybudowana na płaskowyżu w Hudishibana latarnia wznosi się na wysokość 30 metrów. A tuż obok świetny biznes, czyli kolorowy autobuso-barek.

Na Arubie to pierwsza i jak do tej pory jedyna latarnia rozświetlająca nocą ciemne wody Morza Karaibskiego. Stoi na północnym cyplu wyspy. Tam, gdzie akurat skalne klify wydają się najsurowsze.

Jest cały niebieski. Tuż nad podwoziem widać jedynie dwie poziome żółte kreski i czerwoną gwiazdkę pod okienkiem szoferki. Poza tym tylko sam błękit. Dokładnie tak jak to wygląda na oficjalnej fladze wyspy. Podejrzewam, że nikt z rozsądnych kierowców jeżdżących po mieście w życiu nie pokolorowałby tak swojego samochodu. A tym bardziej autobusu. Wszak pomalowany na pstrokate barwy wehikuł mógłby nieco nie pasować do schludnej rzeczywistości dużej aglomeracji. Ale tutaj? W miejscu, gdzie wszystko wydaje się kolorowe, awangardowe i niestandardowe? Tutaj pasuje jak ulał. Nawet te uzupełniające błękit rysunku kilka palemek. I ten pstrokaty napis też. Wszystko komponuje się w zupełnie schludną całość.

Zresztą ten błękitny autobus już na stałe wpisał się w pejzaż północno-zachodniego przylądka Aruby. Dość licznie odwiedzanego – przede wszystkim ze względu na pobliską latarnię. I trzeba przyznać, że ktoś tu miał nosa do interesów. Niebieski automobil stoi bowiem samotnie na tle porastających otoczenie ostrokolczastych krzewów i majaczących nieopodal seledynowych wód Morza Karaibskiego. Przez co próżno szukać tu jakiegokolwiek zaplecza do obsługi przybywających w to miejsce turystów. A i miejscowych nierzadko też. A tak u czarnoskórej pani z busa można nabyć coś na ząb. I przede wszystkim butelkę wody. Wszak na Arubie niezależnie od pory roku upał i słońce jak się patrzy.

Za niebieskim autobusem widać wychylającą się zza kamiennego wzgórza 25-metrowej wysokości białą latarnię. 134 lata temu jeszcze tu jej nie było. Niestety. Szczególnie mogliby coś o tym powiedzieć pasażerowie brytyjskiego parowca „California", którzy w środę 23 września 1891 roku opływali północne wybrzeże „Pewnej Szczęśliwej Wyspy" – jak lokalni mieszkańcy zwykli nazywać Arubę. Płynący z Liverpoolu do Ameryki Południowej statek rozbił się właśnie na skałach północno-zachodniego wybrzeża Aruby. W momencie uderzenia o skały na pokładzie akurat trwała zabawa.

Narzucające się od razu skojarzenia z „Titanikiem" nie są do końca trafne. Poza trwającą w trakcie katastrofy zabawą na pokładzie nic więcej tych zdarzeń nie łączy. Może jeszcze to, że wszystko działo się podobnie w nocy. W wypadku „Californii" jednak sprawna akcja załogi tuż po uderzeniu w skały uchroniła wszystkich pasażerów przed najgorszymi następstwami wypadku. Ludzie sprawnie wyrzucali załadunek do morza. Część znawców twierdzi, że produkty zachowały się w na tyle dobrym stanie, że następnie handlowano nimi w największym mieście na wyspie – Oranjestad. Swoją drogą mieszkańcy stolicy wyspy dowiedzieli się o katastrofie dopiero nad ranem. Tym razem się udało.

Już wtedy dla mieszkańców Aruby stało się jasne, że w miejscu katastrofy musi powstać latarnia. Po pierwsze: ku przestrodze. A po drugie: dla pomocy. Aby ułatwić kolejnym kapitanom i nawigatorom szczę-

eprasa.pl 666257e968

Flora Aruby jest dostosowana do półpustynnego klimatu. Dużo tu kaktusów takich jak opuncja oraz aloesów i agaw.

ŚWIECĄCA NAD ARUBĄ

FORTECA W czasie II wojny światowej latarnię wykorzystywano także do celów wojskowych. Amerykańska armia wykrywała z jej pomocą wrogie statki na Morzu Karaibskim.

WIEŻA EIFFLA Latarnię wznoszono w latach 1914–1916, a więc w czasie, gdy sława francuskiej wieży Eiffla zdążyła dotrzeć już do wszystkich zakątków świata. Niektórzy doszukują się więc w eleganckich i zwężających się ku górze cylindrycznych liniach Californii właśnie inspiracji czerpanych ze sławnej paryskiej wieży. Wiele by to wyjaśniało, ponieważ architektem projektującym latarnię był właśnie Francuz (Leon Jean Marie Bourgeois).

DOM LATARNIKA Z racji tego, że arubska latarnia nie jest w dobie współczesnej nawigacji morskiej zbyt potrzebna, były domek latarnika przekształcono w restaurację. Dziś przyciąga nie tylko bogatym menu, ale – i to chyba przede wszystkim – jedynym w swoim rodzaju widokiem podczas kolacji. O całej historii miejsca opowiada zaś stojący przy wejściu pamiątkowy kamień.

śliwe zacumowanie w jednym z karaibskich bądź wenezuelskich portów. Szybko zabrano się do pracy. Budowę zlecono francuskiemu architektowi, który już w 1910 roku ukończył plany projektowe. Zaczętą w 1914 roku budowę ukończono po dwóch latach. Latarni nadano imię „California" – upamiętniając rozbity przed laty na pobliskich skałach parowiec (niektórzy mylą rozbity na arubskim wybrzeżu statek z innym, o podobnej nazwie – „Californian" – tym samym, który niechlubnie zapisał się w historii, odmawiając pomocy tonącemu w 1912 roku „Titanicowi"). Aruba zaczęła świecić. Odpowiedzialne zadanie oświetlania niebezpiecznych wód północnego wybrzeża wyspy powierzono Jacobowi Jacobsowi, mieszkańcowi nieodległej wysepki Curaçao. Mężczyzna stał się w ten sposób pierwszym latarnikiem na północnym wybrzeżu Aruby. Ostatnim zaś człowiekiem, który dbał o odpowiednią pomoc dla przepływających przez wody karaibskich Wysp Zawietrznych, był Federico Fingal. „Dbał", gdyż dziś już o świetle na północno-zachodnim wybrzeżu Aruby pamiętają tylko najstarsi mieszkańcy wyspy. Konstrukcja jest już tylko atrakcją turystyczną, urozmaicającą nieco monotonny krajobraz tej części wyspy.

Pewnie właśnie stąd pomysł wspomnianej przedsiębiorczej pani obsługującej jaskrawo pomalowany autobus. Stworzenie przenośnego autobusowego baru wydaje się strzałem w dziesiątkę. Sok z kokosa siorbany przez słomkę prosto z owocowej łupiny, a wszystko to na tarasie oferującym jedną z najwspanialszych panoram na wyspie – to kusząca wizja. Jedyną przeszkodą może się okazać bilet na latarnię. Dzierżawca Californii wejście po 23 stopniach na jedyną w swoim rodzaju panoramę

Miejsce idealne dla miłośników sportów wodnych. Szczególną popularnością cieszą się windsurfing i kitesurfing.

To właśnie na skałach północno-zachodniego wybrzeża Aruby w 1892 roku rozbił się statek płynący z Liverpoolu do Ameryki Południowej.

wycenił na 8 dolarów. Do przełknięcia. Zwłaszcza że na całej płaskiej niczym stół Arubie trudno o lepszy punkt widokowy. I wyższy. Wybudowana na płaskowyżu Hudishibana latarnia wznosi się na wysokość 30 metrów. Co w zupełności wystarcza, aby zobaczyć i najbardziej na północ wysunięty skrawek Aruby, malowniczy Westpunt Boca, i seledynowe wybrzeże Malmok z bujającymi się na wodzie jachtami oraz rozciągające się nieopodal pole golfowe Tierra del Sol. Luksusowy pejzaż rajskiej wyspy. Popatrzeć zawsze można. Nawet za 8 dolarów. **GP**

eprasa.pl 666257e968

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

SKOKI NARCIARSKIE NA ZAKRĘCIE

KIEDY WIATR ZAWIEJE POD NARTY POLSKICH SKOCZKÓW?

Po zakończeniu poprzedniego sezonu eksperci komentowali, że polskie skoki przeżywają największy kryzys w historii. Z kadrą pożegnał się szkoleniowiec Thomas Thurnbichler. U progu nowego sezonu sytuacja wygląda tylko nieco lepiej, czego najbardziej wymownym dowodem jest fakt, że liderem kadry jest 18-letni debiutant Kacper Tomasiak. Wojciech Fortuna uspokaja, że skoczkowie dopiero się rozkręcają, choć nie jest wcale oczywiste, czy powalczą w tym sezonie o wysokie cele.

Słowo „kryzys" jest w kontekście polskich skoków narciarskich odmieniane przez wszystkie przypadki od dwóch sezonów. Również światowe skoki targane są problemami, nie tylko wizerunkowymi, co dostrzegają sami skoczkowie, na przykład Peter Prevc, który diagnozując kondycję tej dyscypliny sportowej, stwierdził, że rokowania dla jej rozwoju nie są zbyt dobre. Smutnym potwierdzeniem jego słów okazały się ostatnie mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym, podczas których wybuchła afera z oszustwem przy kombinezonach norweskich skoczków. Dla Biało-Czerwonych pod względem sportowym poprzedni sezon był fatalny. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata tylko dwóch naszych reprezentantów znalazło się w pierwszej trzydziestce. Najlepszy był Paweł Wąsek, sklasyfikowany na 14. miejscu, 20. był Aleksander Zniszczoł. W parze ze słabymi wynikami pojawiły się też problemy wizerunkowe. Zniszczoł zmieszał z błotem w mediach ówczesnego szkoleniowca Thomasa Thurnbichlera, nawoływał też do zatrudnienia na jego miejsce Macieja Maciusiaka. Dziś szkoleniowcem jest właśnie Maciusiak, co wcale nie poprawiło wyników Zniszczoła, który jako jedyny z Polaków nie zdobył jeszcze w tym roku punktów w Pucharze Świata.

eprasa.pl 666257e968

SPRAWDZIAN

Najważniejszą imprezą tego sezonu dla skoczków narciarskich będą rozgrywane we Włoszech igrzyska olimpijskie. Eksplozja ich formy powinna nastąpić właśnie wówczas. Niestety, dziś sytuacja nie wygląda optymistycznie.

FOT. FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Przez słabe występy w Pucharze Świata Polacy spadli z limitu czterech do trzech zawodników, których będą mogli wystawić na turnieju olimpijskim.

Debiutant daje nadzieję

Początek obecnego sezonu nie daje zbyt wielu powodów do optymizmu. Honor Polaków ratują Kacper Tomasiak i Kamil Stoch. Obiecujące występy 18-latka w zimie nie są dziełem przypadku, bowiem już w lecie spisywał się bardzo dobrze. Młodym skoczkiem zachwycony jest Adam Małysz, ale orzeł z Wisły przestrzega, aby nie nakładać na niego zbyt dużej presji. Natomiast dla skoczka z Zębu obecny sezon jest ostatni, dlatego będzie chciał się godnie pożegnać się z kibicami skoków narciarskich.

Niestety dyspozycja pozostałych naszych reprezentantów jest u progu sezonu słaba. Po pięciu konkursach Dawid Kubacki zamyka trzecią dziesiątkę, Piotr Żyła jest 36., Paweł Wąsek rozpoczyna piątą dziesiątkę, a Aleksander Zniszczoł nie zdobył jeszcze żadnych punktów. Legenda skoków Wojciech Fortuna mimo wszystko jest dobrej myśli. „Musimy im dać czas, bo oni tradycyjnie dopiero się rozkręcają. No i należy pamiętać o głównym celu tego sezonu, czyli igrzyskach w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo, które są dopiero w lutym" – powiedział dla PAP. Mistrz olimpijski z Sapporo wierzy też w Kamila Stocha: „Każdy sportowiec startuje, żeby wygrywać, ale zapowiadający zakończenie kariery Kamil powinien pokazać lwi pazur. Ma wszystko, ale znów bawi się skokami, a wtedy zawsze pokazuje, na co go stać". Niestety, poza Tomasiakiem dziś nie widać żadnego skoczka młodego pokolenia, który mógłby choćby zbliżyć się wynikami do poziomu reprezentacyjnego. Uważany za wielki talent polskich skoków Jan Habdas w poprzednim sezonie przeżywał trudne chwile nie tylko od strony sportowej, lecz także prywatnie. Na początku roku zmarła mu mama, skoczek bardzo to przeżył. W rozmowie z jednym z portali opowiada, że był to najgorszy okres w jego życiu. To przekładało się na jego treningi. Dziś Habdas musi włożyć sporo pracy, bo jego obecna dyspozycja pozostawia wiele do życzenia.

Celem igrzyska olimpijskie

Najważniejszą imprezą tego sezonu dla skoczków narciarskich będą rozgrywane we Włoszech igrzyska olimpijskie. Eksplozja ich formy powinna nastąpić właśnie wówczas. Niestety, dziś sytuacja Stocha i jego kolegów nie wygląda optymistycznie. Przez słabe występy w Pucharze Świata Polacy spadli z limitu czterech do trzech zawodników, których będą mogli wystawić na turnieju olimpijskim. Jest jeszcze szansa na poprawę sytuacji, bo ranking jest tworzony na bazie występów do 18 stycznia 2026 roku. Już w najbliższy weekend (artykuł został oddany do druku przed konkursami) karuzela pucharu świata przenosi się do Wisły. Były szef PZN i trener polskiej kadry Apoloniusz Tajner dostrzega szansę na przełamanie, bo jego zdaniem obraz kadry w tym sezonie jest zupełnie inny niż w poprzednim. Tajner optymistycznie spogląda na szanse medalowe polskich skoczków we Włoszech. Jako kandydatów do zdobycia olimpijskiego krążka widzi przede wszystkim Kamila Stocha i Kacpra Tomasiaka.

Co dalej z polskimi skokami?

Wprawdzie dziś nie wiemy jeszcze, jakie będą rozstrzygnięcia w tegorocznym Pucharze Świata, Turnieju Czterech Skoczni czy zawodach podczas igrzysk olimpijskich, ale wiele wskazuje na to, że Polacy nie będą odgrywać w rywalizacji pierwszoplanowych ról. Kamil Stoch po sezonie kończy karierę, niewiele skakania zostało Piotrowi Żyle czy Dawidowi Kubackiemu. Tymczasem poza Kacprem Tomasiakiem dziś próżno szukać wartościowych następców tych, którzy w przeszłości byli w czołówce klasyfikacji generalnej Pucharu Świata czy zdobywali medale mistrzostw świata. To o tyle zaskakujące, że podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata juniorów w narciarstwie klasycznym Polacy wywalczyli brązowe medale w drużynowym konkursie skoków na skoczni normalnej. Wydaje się, że mamy zdolną młodzież, ale problem pojawia się, kiedy młodzi skoczkowie stają do rywalizacji na najwyższym poziomie. Niestety, za słabszymi wynikami polskich skoczków idą spadki oglądalności. Do tego dochodzą problemy wizerunkowe skoków spowodowane aferami ujawnionymi w ostatnim sezonie. Dziś otwarte pozostają pytania, na ile polskie skoki odzyskają jeszcze blask i jaka jest przyszłość skoków narciarskich w ogóle? **GP**

eprasa.pl 666257e968

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

NAJSTARSZY AMFITEATR ŚWIATA

ZASKAKUJĄCE ODKRYCIE Z OKRESU NEOLITU

Około 11 tys. lat – tyle najprawdopodobniej liczy konstrukcja przypominająca amfiteatr, którą odkopano na stanowisku archeologicznym w południowo-wschodniej Turcji. To najstarsza tego typu konstrukcja na świecie. Odkrycie to rzuca nowe światło na okres kluczowych przemian w dziejach ludzkości, gdy grupy koczownicze przekształcały się w osiadłe społeczności, które następnie dały początek pierwszym cywilizacjom.

Bliski Wschód to region, w którym odnajdywane są jedne z najwcześniejszych znanych osad ludzkich, sięgające ponad 12 tys. lat wstecz. Bez wątpienia najsławniejszym w regionie stanowiskiem archeologicznym dostarczającym informacji na temat tego okresu jest Göbekli Tepe w południowo-wschodniej Turcji. Znajduje się tu najstarsze znane miejsce kultu stworzone przez człowieka, a jego powstanie datowane jest na 10 tys. lat p.n.e.

Jednak wyobraźnie archeologów rozpala również siostrzane stanowisko – Karahantepe – położone w paśmie górskim Tek Tek, około 40 km od Göbekli Tepe. Zespół naukowców z Uniwersytetu w Stambule właśnie odkopał tutaj budowlę, która rzuca całkowicie nowe spojrzenie na historię neolitu. Prace wykopaliskowe są prowadzone w tym miejscu od 2019 roku i już wstępne analizy wykazały, że wzgórze było zasiedlone od około 9500 roku p.n.e. Nie natrafiono na pozostałości po prymitywnych szałasach, ale zlokalizowano całe miasteczko składające się z kilku stref. Jedna z nich kryła imponujących rozmiarów okrągłe budowle, w innej znajdowały się struktury wykute w kamieniu. Kolejna pełniła funkcję gospodarczo-sypialnianą, a w ostatniej znajdowały się kamieniołomy, z których pozyskiwano surowiec do wznoszenia konstrukcji. Co sezon wiedza poszukiwaczy na temat Karahantepe się poszerzała, a spod ziemi wydobywane były kolejne osiągnięcia architektoniczne ludzi zamieszkujących te tereny. Oprócz domostw i budynków komunalnych odkopano także m.in. ponad 200 megalitycznych filarów w kształcie litery T z wyrytymi wizerunkami zwierząt, statuy, rzeźby trójwymiarowe, a także narzędzia i naczynia z kamienia. Jednak prawdziwą sensację przyniósł sezon 2025, podczas którego naukowcy odkryli wyróżniającą się na tle reszty strukturę przypominającą amfiteatr. Ma ona 17 metrów średnicy trójpoziomowe, stopniowane ławy, otaczające scenę oraz dekoracje z wykutymi głowami ludzkimi. Szacuje się, że budowla powstała około 9400 roku p.n.e. i była użytkowana przez blisko 1400 lat. Najbardziej prawdopodobna hipoteza głosi, że było to centralne miejsce spotkań i narad społeczności żyjącej w osadzie.

Odkryte miejsce mogło pełnić funkcję przestrzeni do opowiadania historii, podejmowania decyzji czy odprawiania ceremonii.

Zespół prowadzący wykopaliska w Karahantepe ma w planach kolejne etapy wykopalisk na tym stanowisku, którego znaczne fragmenty wciąż pozostają pod ziemią. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 666257e968

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Ząbek mocy

Czosnek od wieków króluje w kuchni jako aromatyczny dodatek, który potrafi odmienić smak każdej potrawy. Zimą zyskuje jednak drugie oblicze – staje się naturalnym wsparciem odporności i niezastąpionym sprzymierzeńcem w walce z infekcjami.

CZESKA ZUPA CZOSNKOWA

- 2 całe główki czosnku i 2 ząbki
- 1 duża cebula
- 1 l bulionu warzywnego lub drobiowego
- 5 ziemniaków
- 1 łyżeczka kminku
- 2 łyżki masła
- sól
- pieprz
- 2 łyżeczki majeranku
- 150 ml śmietanki 30%
- świeża natka pietruszki
- 2 łyżki tartego sera edam lub gouda
- 4 kromki bułki
- 1 łyżeczka oleju

Odetnij wierzchołki główek czosnku (tak aby odsłonić ząbki). Skrop je delikatnie olejem, owiń szczelnie folią aluminiową. Piecz w piekarniku około 25–35 minut w 180°C, aż czosnek będzie miękki, karmelowy i kremowy. Ostudź i wyciśnij upieczone ząbki – wyjdzie gładka pasta. Cebule i ziemniaki obierz i pokrój w drobną kostkę. W garnku rozgrzej 2 łyżki masła i zeszklij na nim posiekaną cebulę. Następnie dodaj ziemniaki i smaż krótko, mieszając – tylko do lekkiego zarumienienia.

Do podsmażonych składników wlej 1 litr bulionu, dodaj kminek, majeranek, sól i pieprz. Gotuj około 12–15 minut, aż ziemniaki będą miękkie. Do ugotowanej zupy dodaj całą pastę z upieczonych główek czosnku. Dokładnie wymieszaj, podgrzej przez 2–3 minuty, żeby smaki się połączyły.

Zdejmij garnek z ognia i zmiksuj zupę blenderem na gładką, aksamitną konsystencję.

Wlej śmietankę, ponownie delikatnie podgrzej (nie zagotowuj), aby zupa stała się kremowa i gładka.

Przeciśnij 2 ząbki czosnku przez praskę i wymieszaj z łyżką masła oraz odrobiną soli. Kromki pieczywa posmaruj cienką warstwą masła czosnkowego. Piecz 5–7 minut w 180°C (góra–dół), aż będą złociste i chrupiące.

Zupę podawaj gorącą z chrupiącymi grzankami, posypaną tartym serem i pietruszką.

CZAS	50 MINUT
KOSZT	25 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Surowy czosnek jest pikantny i wyrazisty, lecz po delikatnym smażeniu staje się słodszy, miękki i subtelny. Zbyt mocno zrumieniony może jednak wprowadzić do potrawy gorycz. Pieczony w całości jest kremowy, maślany i delikatny, idealny do rozsmarowania na grzankach lub dodania do zup.

Czosnek dodawany do kiszonek po fermentacji staje się łagodniejszy w smaku, a jednocześnie zachowuje swoje właściwości zdrowotne. Z kolei czarny czosnek, powstający w wyniku długotrwałej fermentacji w niskiej temperaturze, staje się miękki, słodkawy i przypomina w smaku karmel z nutą balsamico.

W sezonie zimowym czosnek działa jak naturalna tarcza ochronna, wspomagając układ odpornościowy i neutralizowanie wolnych rodników. Dzięki temu organizm łatwiej radzi sobie z codziennym kontaktem z wirusami i bakteriami. Regularne spożywanie czosnku – zwłaszcza surowego lub tylko delikatnie podgrzanego – może przyczynić się do zmniejszenia ryzyka infekcji.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 666257e968

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Kto w czasie internowania w Arłamowie wypił 289 butelek wódki? Kim był agent Informacji Wojskowej o pseudonimie Wolski? Jak nazywał się zastępca Czesława Kiszczaka, którego syn był w rządzie Tuska wiceministrem nauki z Lewicy? Dziś krzyżówka wojenna – na rocznicę 13 grudnia, tego tragicznego z roku 1981, choć ten z roku 2023 też był tragiczny…

Nagrodą główną jest dziś książka ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego „Za darmo. W poszukiwaniu dobrej ekonomii". Kto książki nie wygra, może kupić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub zamówić, dzwoniąc do naszego sklepu pod numer 22 232 37 70.

Hasło poprzedniej krzyżówki to OBALMY RZĄD. Nagrody główne, czyli książki Andrzeja Kowalskiego „Rosyjski sztylet", otrzymują Jędrzej Nawrocki z Brzegu i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Nagrody niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Janiny Firli z Leszna i Romualda Przybylskiego z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła OBOWIĄZKOWO trzeba podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie prosimy o podanie swojego adresu, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 666257e968

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

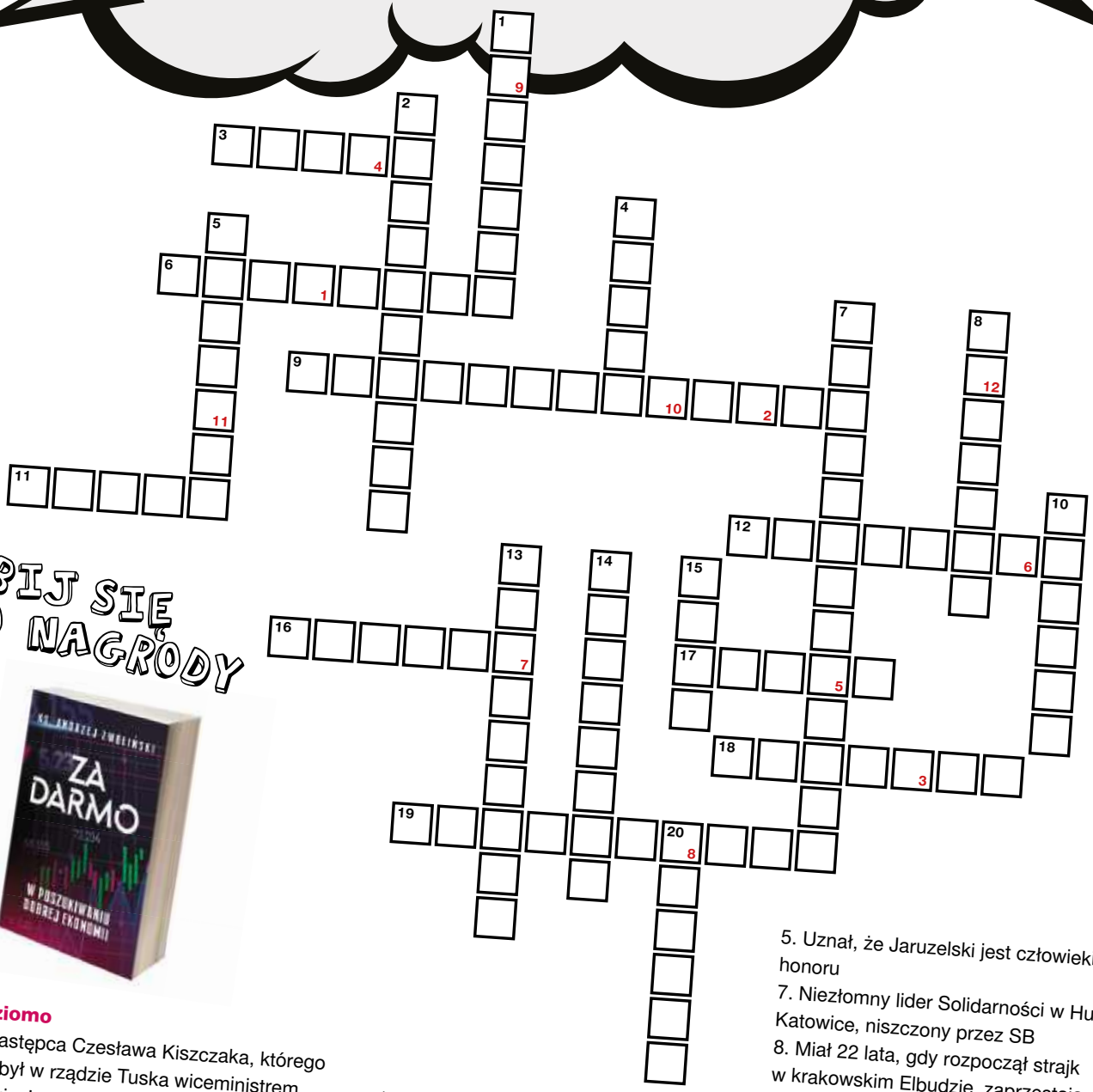

BIJ SIĘ O NAGRODY

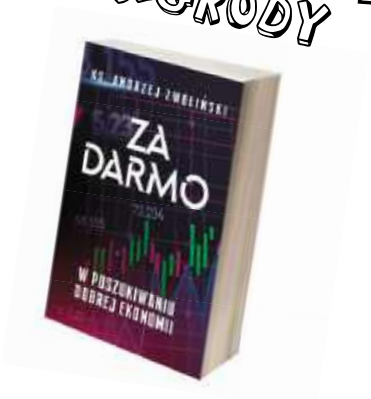

Poziomo

3. Zastępca Czesława Kiszczaka, którego syn był w rządzie Tuska wiceministrem nauki z Lewicy, a wcześniej jej posłem
6. Żona tego zbrodniarza trzymała teczkę „Bolka" w pawlaczu
9. Kobieta, o którą wybuchł strajk, od którego zaczęła się Solidarność
11. W tej kopalni zabito 9 polskich górników, niektórzy sprawcy zbrodni uciekli przed odpowiedzialnością, przyjmując niemieckie obywatelstwo
12. Gdy Urban nosił turban, to zamiast świni byłby…
16. Imię córki szefa junty stanu wojennego, u której gości często Grzegorz Braun
17. Twórca Pomarańczowej Alternatywy
18. Publicysta tygodnika „Polityka", który według Jacka Kaczmarskiego zamienił pióro na pałkę, obecnie bloga na portalu tygodnika prowadzi jego córka
19. Autor nazwy związku Solidarność

Pionowo

1. Syn poetki Barbary Sadowskiej zamordowany przez milicję, brednie na temat jego śmierci gadał ruski Korwin-Mikke
2. Agent Informacji Wojskowej, pseudonim Wolski
4. Goebbels stanu wojennego
5. Uznał, że Jaruzelski jest człowiekiem honoru
7. Niezłomny lider Solidarności w Hucie Katowice, niszczony przez SB
8. Miał 22 lata, gdy rozpoczął strajk w krakowskim Elbudzie, zaprzestając pracy na tokarce Krasnyj Proletariat. Od tego zaczęła się Solidarność w Krakowie
10. Członek Biura Politycznego KC PZPR i sekretarz KW PZPR w Skierniewicach, obecnie jako były premier atakuje Ukrainę, czym zachwyca się ruska piąta kolumna na prawicy
13. Czołowa osoba w państwie, która ceni Jaruzelskiego, a Kuklińskiego uważa za zdrajcę
14. Odkrył w sowieckich archiwach, że Jaruzelski chciał interwencji ZSRS w Polsce w stanie wojennym
15. Zwłaszcza Oni Mogą Obić
20. W czasie internowania w Arłamowie wypił 289 butelek wódki

epras.pl 66[illegible]

Listy

Tusk – studium przypadku

To pełzający przykład człowieka, którego nie można „ograć". Tymczasem oni go nie ogrywają, oni go poniżają, lekceważą, olewają, szmacą, wyśmiewają i traktują jak segregowane śmieci, które jeszcze można na coś przerobić, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Ten człowiek to hańba dla narodu polskiego.

Stanisław M.

Państwo, które pozwala na łamanie prawa

Za podważanie Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Konstytucji, KRS-u itd. w każdym państwie za takie anarchizowanie państwa każdy od ręki wylądowałby w więzieniu. Przykładowo hiszpański Sąd Najwyższy ukarał organizatorów referendum niepodległościowego w Katalonii w 2017 roku, przeprowadzonego niezgodnie z konstytucją, tj. 12 wysokiej rangą przedstawicieli rządu w krótkim czasie na kary od 9 do 12 lat więzienia! Dodatkowo orzeczono dla wymienionych dożywotnio zakaz pełnienia funkcji publicznych. Podobnie za tylko wtargnięcie na Kapitol i uniemożliwienie obrad naczelnym organom władzy na kilka godzin skazano kilkaset osób na wysokie kary do 18 lat więzienia. Działania te wynikają z podstawowych zasad, że państwo, które zezwala na łamanie prawa, w tym konstytucyjnego, nie istnieje.

Zygmunt K.

Co to za ludzie!

Tak czytam komentarze w sieci i myślę sobie, co to za ludzie, z jakiego kraju oni są – treści mało wnoszące do meritum zamieszczonego postu, ale jakże bije z tychże komentarzy radość, że można dowalić Polakowi, że można bezkarnie napluć na prezydenta, można wyzywać ludzi z jego otoczenia... Ci ludzie nie zdają sobie sprawy, że plując na prezydenta, plują na więcej jak połowę Polaków... Czego uczą was, do czego namawiają te gadzinowe telewizje z niemieckim kapitałem?

Krzysztof K.

WYBRALI, TO MAJĄ!

Wszyscy pracownicy kopalni Silesia do zwolnienia. Aż strach pomyśleć, ile jeszcze zakładów będzie zlikwidowanych w następnych dwóch latach rządzenia Tuska. Ale pomimo to dalej ci zwolnieni będą głosować na PO. Wybiorą biedę.

Adam F.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

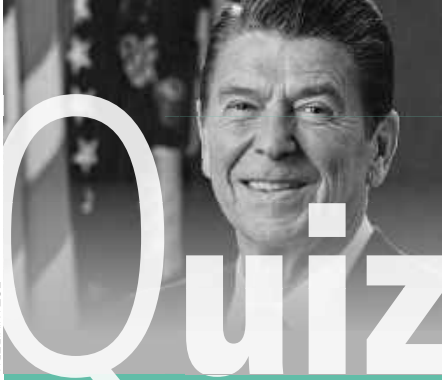

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 13 grudnia 1981 roku wprowadzono w Polsce stan wojenny. Jaki organ powołano do zarządzania państwem w tym okresie?

2. Wśród wielu restrykcji stanu wojennego była godzina milicyjna. W jakich godzinach obowiązywała?

3. Po 13 grudnia 1981 roku internowano ponad 10 tys. osób. Wielu ukrywało się. Jak nazywał się rekordzista, któremu udało się zwodzić UB przez 6,5 roku?

4. Czego symbolem był opornik – przypięty do ubrania lub noszony jak pierścionek?

5. „Polacy zostali zdradzeni przez swój własny rząd. Władze i ich sojusznicy boją się wolności, którą Polacy tak sobie upodobali. Ruch wolnościowy został starty siłą, strzelaniem do górników i aresztowanymi" – kto jest autorem tych słów o stanie wojennym?

6. Jaki kryptonim nosiła akcja komunistycznych władz mająca na celu przejęcie i wyłączenie obiektów teletransmisyjnych oraz central telefonicznych?

ODPOWIEDZI:
1. WOJSKOWA RADĘ OCALENIA NARODOWEGO (WRON);
2. POCZĄTKOWO OD 19.00 DO 6.00, PÓŹNIEJ OD 22.00 DO 6.00; 3. JAN KOZIAR; 4. OPORU WOBEC RZADU;
5. PREZYDENT USA RONALD REAGAN; 6. „AZALIA"

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 666257e968

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZTUCZNI BOHATEROWIE FAŁSZYWEJ RZECZYWISTOŚCI

Duże wrażenie wywołała wiadomość, że przez ostatnie miesiące swojej prezydentury największym supermocarstwem rządził w zasadzie duch Bidena, a on sam nawet się nie podpisywał pod wydawanymi dokumentami. Wystarczał autopen – pieczątka udająca podpis prezydenta pampersa. Zastanawiam się, czy istniał również odlew bidenowskiego palca, żeby w razie czego móc nacisnąć atomowy guzik. Możliwość takich praktyk musi budzić grozę, chociaż nie u wszystkich. Mam wrażenie, że nasz Donaldinio wiele by dał, aby dysponować wszelkimi końcówkami prezydenta Nawrockiego, od palca, przez podpis, po siatkówkę oka. Na razie Słonko Peru ma kłopoty z teraźniejszością, wścieka go niepewna przyszłość, dobrze przynajmniej, że panuje nad przeszłością. Naprawdę! Można przeczytać w zagranicznych wywiadach, że jest autorem wszystkich sukcesów Polski: od gazoportu, przez wybudowany płot graniczny, po triumfujący narodowy koncern o nazwie Orlen. Aktualnie poszukiwane jest tylko jakieś czasopismo, które uzna go za Człowieka Roku i zaliczy w poczet najbardziej wpływowych ludzi świata. Niestety, na liście Najbardziej Wpływowych Ludzi w Polsce w roku 2025 przychodzi mu zadowalać się drugim miejscem, sporo za aktualnym prezydentem. A i tak męska lista stworzona jest dość logicznie, bo jeśli idzie o kobiecą... Na pierwszym miejscu króluje niepodzielnie Iga Świątek, na drugim bizneswoman Grażyna Kulczyk, a na trzecim Omena Mensah. Na co te liderki miały jakikolwiek wpływ poza własnymi interesami? Zastanawia zwłaszcza kompletny brak w zestawie „niewiast politycznych". Jak tak można?! Pani Nowacka koncertowo zniszczyła oświatę. Pani Leszczyna ośmieszyła wielokrotnie rząd i siebie, i nic. Pani Kidawa nieraz wspinała się na szczyty intelektu. Skąd się bierze nieobecność gwiazd krajowego dziennikarstwa, na czele z panią Wysocką-Schnepf (nie napiszę „arcykapłanka propagandy", bo sąd zabronił). Najbardziej jednak brak mi tam Jandy i Szczepkowskiej. Kibice ze styropianu i plasteliny. **GP**

> Słonko Peru ma kłopoty z teraźniejszością, wścieka go niepewna przyszłość, dobrze przynajmniej, że panuje nad przeszłością.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ŁAJNO POD CHOINKĄ

W Wielkiej Brytanii jacyś aktywiści klimatyczni rozrzucili końskie łajno pod choinką w hotelu Ritz. Ma to być pewnie protest przeciwko jakiemuś ociepleniu klimatu czy też wyrzynaniu jodełek na święta – cholera ich wie zresztą przeciw czemu. W każdym razie w hotelu był smród, obsługa musiała sprzątać (zaskakujące, że lewica swoje protesty robi tak, żeby zawsze ucierpieli jacyś zwykli ludzie – na przykład kierowcy stojący w korku lub pracownicy hotelu czyszczący końskie łajno z posadzki). Jednocześnie jednak zza oceanu płyną kojące informacje – Donald Trump przywraca Boże Narodzenie! Tak, tak, koniec z urzędowym ściemnianiem w życzeniach i pisaniem „Happy Holiday" („Szczęśliwego okresu świątecznego") zamiast prawidłowego „Merry Christmas". W USA wracają święta Bożego Narodzenia. Co tymczasem w okresie przedświątecznym mamy w Polsce? Otóż powrót komuny w pełnym wymiarze! O tyle, o ile Brytyjczycy zmagają się z lewicowymi idiotami wrzucającymi łajno pod choinkę, to nad Wisłą dzieje się gorzej – pod choinką bowiem, poza zmasakrowanym, zrujnowanym budżetem państwa znajdujemy jeszcze czerwonego jegomościa. I nie chodzi tu o św. Mikołaja w czerwonym kubraku – marszałkiem Sejmu jest bowiem w Polsce komunista z epoki Jaruzela i spółki, towarzysz Czarzasty! Zatem już nie tylko lewica, ale po prostu komuna! I to w takich okolicznościach, w których przychodzi nam wspominać, w związku z okrągłą rocznicą, masakrę grudniową na Wybrzeżu w roku 1970. Bawi was łajno pod choinką w Londynie? Uśmiech szybko zgaśnie. Bo tu, nad Wisłą, możemy za chwilę mieć dużo gorsze i wcale nie symboliczne wykwity komunistycznych myśli i praktyk. Zadziwiające, że po tylu już latach człowiekowi znów się chce śpiewać w okresie przedświątecznym nie tyko kolędy, ale też stare antykomunistyczne przyśpiewki. Bo zyskują nowe życie i znowu się robią aktualne. **GP**

> Bawi was łajno pod choinką w Londynie? Uśmiech szybko zgaśnie. Bo tu, nad Wisłą, możemy za chwilę mieć dużo gorsze i wcale nie symboliczne wykwity komunistycznych myśli i praktyk.

eprasa.pl 666257e968

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

13 grudnia

Rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego nie jest okazją do radosnych wspomnień. 13 grudnia 1981 roku dokonano po raz kolejny w dziejach naszej ojczyzny zbrodni przeciwko nadziei.

Po wydarzeniach Sierpnia ‘80 było jej wiele. Zdawało się, że Polacy wreszcie mogą sami decydować za siebie, że mogą w prawdzie i wolności budować szczęśliwą przyszłość naszego kraju, że nikt nie jest w stanie pokonać narodu zjednoczonego wokół NSZZ „Solidarność”. Dziś wiemy, że władza już od października 1980 roku, a więc niemal od początku formowania się ruchu Solidarności, planowała zduszenie rodzącej się jutrzenki wolności. Cały scenariusz upokorzenia polskiego narodu dokładnie zaplanowano.

13 grudnia to dzień narodowej hańby. Kiedy płatni zdrajcy podnieśli rękę na własny naród, historia zatoczyła koło. Na kolanach wyjeżdżali za granicę, prosząc obce mocarstwo o interwencję, dla ochrony swoich interesów. Bywały w naszych dziejach podobne momenty. Zawsze jednak kończyły się tak samo. Mobilizacją patriotów, powstańczą walką, organizacją konspiracji. Zawsze po stronie narodu stawał Kościół.

Ten scenariusz, znany z wcześniejszych historii, powtórzył się dokładnie po wypowiedzeniu narodowi wojny przez Jaruzelskiego. Od pierwszych dni stanu wojennego zorganizowało się podziemne społeczeństwo. Ruszyły konspiracyjne drukarnie, ludzie wychodzili ze sztandarami Solidarności na ulice, stając z odwagą naprzeciw uzbrojonych po zęby oddziałów ZOMO. Strajkowały zakłady pracy i studenci, zapełniały się kościoły. Powstawały nowe organizacje i partie podziemne.

Walka trwała osiem długich lat. Zakończyła się zwycięstwem, ale okupionym morzem wylanych łez, złamanych życiorysów, historią tysięcy ludzi więzionych za przekonania, wreszcie przelaną męczeńską krwią. Górnicy z kopalni Wujek, młodzi ludzie: Antoni Browarczyk z Gdańska, Grzegorz Przemyk z Warszawy, Emil Bachrański z Warszawy, Piotr Majchrzak z Poznania, Bogdan Włosik z Krakowa, księża Popiełuszko, Zych, Niedzielak, Suchowolec – to tylko najbardziej znane ofiary zbrodni komunistycznego reżimu po 13 grudnia 1981 roku. Tak zwany raport Rokity mówi o 122 niewyjaśnionych mordach na tle politycznym w latach 1981–1989. Dzisiaj wspominamy te postaci, prosząc Boga o radość nieba dla nich, przez wstawiennictwo wielkiego patrona naszej ojczyzny bł. ks. Jerzego Popiełuszki, którego czcimy w Kościele jako męczennika i patrona NSZZ „Solidarność”.

Składając hołd ofiarom stanu wojennego, chyląc głowy przed często bezimiennymi bohaterami tamtych dni, możemy z satysfakcją powiedzieć – twórcy stanu wojennego ponieśli historyczną klęskę w każdym wymiarze. Nie udało się im złamać i zgasić ducha wolności w społeczeństwie. Upadł system zniewolenia, znikła żelazna kurtyna. Ale niestety pozostali ludzie tamtego systemu, którzy wciąż próbują nas dzielić. Zdradziło wielu, którzy wykorzystali Solidarność, wymienili patriotyzm na partyjniactwo, troskę o pomyślność ojczyny na zabiegi o zapewnienie racji bytu tylko wąskiej i wybranej grupie, powiązanej wieloma zależnościami i wspólnymi interesami.

Składając hołd ofiarom stanu wojennego, chyląc głowy przed często bezimiennymi bohaterami tamtych dni, możemy z satysfakcją powiedzieć – twórcy stanu wojennego ponieśli historyczną klęskę w każdym wymiarze.

W stanie wojennym próbowano wielokrotnie poprzez prawo zaburzyć dobro narodu, legalizować bezprawie. Począwszy od 13 grudnia, kiedy bezprawnie wprowadzono dekret o stanie wojennym, poprzez wiele innych ustaw narzucanych narodowi siłą, po to by ograniczać mu wolnościowe aspiracje i nie dopuścić do demokratycznych przemian. Wobec tych wszystkich zabiegów byliśmy wówczas solidarni. Z modlitwą na ustach walczyliśmy o wolną Polskę. Solidarnie sprzeciwialiśmy się bezprawiu.

Wciąż aktualne są wyzwania, które próbowano zniszczyć siłą czołgów stanu wojennego. Koalicja 13 grudnia tak w wielu aspektach nawiązuje do zamierzchłych, jak się nam wydawało, czasów i próbuje legalizować bezprawie. Dzisiaj Polska potrzebuje nadziei, poczucia narodowej wspólnoty, odpowiedzialności za nią. Potrzebujemy modlitewnego szturmu do nieba, by idee Solidarności wreszcie stały się naszym narodowym dobrem, fundamentem, na którym budować będziemy świetlaną przyszłość ojczyzny. **GP**

eprasa.pl 666257e968

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DEMOKRACJA WALCZĄCA SŁUŻY PUTINOWI

Odporność państwa na agresję z zewnątrz to coś znacznie ponad sprawną armię. Podstawą musi być choćby minimalne poczucie wspólnoty, rozumienie, czym jest interes kraju, a także duma z dziedzictwa, które przekazały nam poprzednie pokolenia. Znajdujemy się w niebezpiecznym punkcie dziejów. Imperialny plan Federacji Rosyjskiej nie został powstrzymany, napaść na Ukrainę – będąca jego elementem – jest dla Moskwy przeogromnym kosztem, lecz zdaje się, iż na tym etapie ciągle opłacalnym i zachęcającym do realizacji kolejnych punktów zbrodniczego planu, o którym mówił w Tbilisi śp. prezydent Lech Kaczyński. Sytuacja wewnętrzna w Polsce jest zapewne oceniana na Kremlu jako zachęta do działania przeciwko naszemu państwu. Nie było w historii III RP rządu, który tak bardzo zdestabilizowałby sytuację w kraju jak drugi – obecny – rząd Donalda Tuska. Polacy od lat trwają w bardzo ostrym sporze, nasza polityka karmi się agresją i budowaniem podziałów, ale konflikt rozpętany przez koalicję 13 grudnia i jej lidera to jedno z najbardziej destrukcyjnych zjawisk, z jakimi musimy się zmierzyć. Władza wykonawcza kwestionuje prawo opozycji do istnienia, masowo nie stosuje się do przepisów, wyłącza mechanizmy chroniące wolność obywateli, nie uznaje wyroków sądów, mechanizmem pozaprawnym mianuje prokuratorów, aktami niższego rzędu zmienia konstytucję, podejmuje działania mające na celu podważenie wyniku wyborów prezydenckich, używa służb specjalnych jak policji politycznej. To bardzo skrótowe podsumowanie stanu naszego państwa. Można bez nadmiernego ryzyka postawić tezę, że wszystko to wpływa na politykę Putina i, niestety, może przyspieszyć lub uruchomić projekt agresji wobec Rzeczypospolitej. Premier Donald Tusk zachowuje się tak, jakby największym zagrożeniem dla niego nie była polityka Rosji, a jakby byli nim ludzie, których uznaje za swoich politycznych przeciwników. Instytucje władzy wykonawczej, część sądownictwa zbuntowana przeciwko prawu wkładają całą siłę w wojnę wewnętrzną, kompletnie lekceważąc narastające zagrożenie ze Wschodu. W godzinie zero Polska będzie nieprzygotowana do odparcia ataku przede wszystkim w wyniku zbudowania śmiertelnie głębokich podziałów społecznych i zniszczenia zaufania do państwa. Gdy zagrożenie będzie już na tyle wyraźne i nieodległe, że nawet rozszalałe polityczne tituszki koalicji 13 grudnia nie będą w stanie go zignorować, część Polaków nie podejmie współdziałania ze służbami przez przekonanie o nieuczciwości ekipy Tuska. Mam wrażenie, iż nie doceniamy niebezpieczeństwa, w które lider Koalicji Obywatelskiej wepchnął naszą ojczyznę swoją demokracją walczącą. W samej grupie rządzącej nie ma refleksji w tej sprawie. Czy wszyscy rzeczywiście nie dostrzegają tego śmiertelnego zagrożenia, czy zakładają, iż w razie ataku z zewnątrz sytuacja społeczna jakoś się ułoży? Otóż nie ułoży się. Jeśli ekipa 13 grudnia nie zawróci z drogi bezprawia, jeśli nie zaprzestanie kwestionowania i sabotowania instytucji państwa – jako społeczeństwo nie będziemy gotowi stawić czoła jakiejkolwiek odsłonie wojny. Więcej. Każdy dzień demokracji walczącej zachęca Kreml do agresji wobec Rzeczypospolitej. **GP**

Tekst pochodzi z grudniowo-styczniowego numeru „Nowego Państwa”.
Zachęcamy do prenumeraty.

eprasa.pl 666257e968

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

MICHAŁ #RACHOŃ

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

8:30

w Republice

MICHAŁ #RACHOŃ

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 666257e968